

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cas.: Krol. orsz. agr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Opłata: «Nadpisanie» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w takielu) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednokraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od lista kaźd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju» (Johannyski kanal, 52) otw. codz. od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Włók, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczn. księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 17 (29) SIERPNI
1895 ROKU.

TREŚĆ 33 N-ru „KRAJU”:

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Żywot Mickiewicza, p. St. Farnerskiego. Pamiętniki ks. St. Ponia-towskiego, p. W. Basi w Polacu. Według współczesnych obcych źródeł. VI August III, p. Ed. Lubawskiego. Luźne kartki, p. F. O. Karol Grabowski, przes. ks. d-ra Winc. Smoczyńskiego. Co przeważa? Legenda, p. Anatola Franca. Notatki o nowych książkach. Krouka naukowa i literacka. **OGCINNE «KRAJU»:** Historia nie do rzeszy. Klechda, p. Felicjana Faleńskiego.

WZIAŁY WIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SZOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOSIBELNY. KRON. POMIERNIA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Prze-gład ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekono-miczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

ŻYWOT MICKIEWICZA.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ. «Żywot Adama Mickiewicza», podług zebranych przez siebie materiałów. oraz z własnych wspomnień. Tom IV. 1895, str. 489, dodatków str. 179.

Czwarty i ostatni tom «Żywota» uzupełnia dzieło, nieocenione dla przyszłych biografów i badaczy, a odznacza się temi samemi, co tomy poprzednie, zaletami. Obfitość szczegółów i wiadomości, dokładność zyciorysu taka, że żadna ważniejsza chwila tego życia nie jest pominięta, a w każdej poznać można, co Mickiewicz myślał, czuł i zamierzał, sprawiają, że niema przesady w tem określeniu, jakie książce dajemy. Materiał nieoceniony, z którego czerpać będzie musiał każdy, kto odtąd Mickiewiczem zajmować się będzie, a tak obfity, że nie wyczerpie się łatwo i prędko. Po tych przyszłych pracach, które oby były najbystrzejsze i najgruntowniejsze, zostanie tam zawsze coś niedostrzeżonego i nieużytkowanego, pobudka do nowych i, tu-szymy, coraz głębszych uwag i sądów.

Ten tom ostatni obejmuje lata, w których Mickiewicz już nic, a przynajmniej prawie nic nie pisał. Dla literatury, jako takiej, będzie więc mniej koniecznym, niż poprzednie; ale Mickiewicz, niepiszący nic, nie przestaje żyć, a jego postać nie da się przeciąć na dwie połowy. To, co on myślał i robił, choć nie pisał, będzie zawsze przedmiotem pytania, zajęcia i badania. Czy kto te lata uważa — jak syn i biograf poety — za równie ważne, jak lata dawniejsze, czy — jak inni, do których i my się liczymy — za nierówne tamtym, to stanowią one ostatni kres życia Mickiewicza i do historii literatury polskiej ściśle i nieodłącznie należą.

Tom niniejszy rozjaśnia bardzo dwa pytania, szczególnie ważne, a mianowicie: jak w tych latach obrócił się i jak się skończył stosunek Mickiewicza z Towiańskim, i jak on wyobrażał sobie działanie i przeznaczenie tego Legionu, który chciał i zaczął formować we Włoszech. Jedno i drugie znało się

z ogłoszonych korespondencji o tyle, że można było dojść do wniosków mniej więcej pewnych. Wszelako fakta, zestawione razem i opowiedziane w ciągu, poparte zawsze i dokumentami i świadectwem biografu, doskonale świadomego rzeczy, przynoszą pod tym względem pewność zupełniejszą i dokładniejszą, niż własne wnioski lub domysły każdego z nas, czytelników.

Zaczyna się tem pobytem Mickiewicza w Rzymie. Wiadomo, że współcześnie i później tłómaczono sobie ten pobyt w różny sposób. Jedni widzieli w nim zamiar i dowód prostego pojednania się z Kościołem; inni rozumieli, że Mickiewicz w swoim przekonaniu pojednania takiego nie potrzebował, bo przeciw Kościołowi nie zawinił, a pragnął i spodziewał się przekonać papieża, że nauka Towiańskiego zgodną jest z nauką Kościoła.

«Żywot» potwierdza to ostatnie mniemanie stanowczo i wiele razy. Biograf owszem mówi, że «żaden czyn, ani żadne słowo Mickiewicza nie upoważniały do wniosków, jakoby wyrzekł się błędnej nauki» (str. 8). Tu musimy zrobić uwagę, że jeżeli wniosek był mylny, to był upoważniony i sprowadzony w każdym razie jednym uczynkiem Mickiewicza, t. j. jego spowiedzią. Katolicy nie znają i nie mają wyraźniejszego, lepszego dowodu poddania się Kościołowi, jak spowiedź. Rozumieją, że ten, kto się spowiada, daje przez to poznać, że się poczuwa do winy, że tej winy żałuje, że chce co najmniej starać się z niej poprawić, i że Kościołowi przyznaje prawo rozgrzeszenia. Skoro więc Mickiewicz do spowiedzi przystąpił, to jego spowiednik, i władze kościelne, i wszyscy katolicy, którzy o tej spowiedzi słyszeli, musieli myśleć, że przystępował do niej w tych uczuciach i przekonaniach, z temi powodami i zamiarami, które od istoty spowiedzi odłączyć się nie dadzą.

Stosunek z Towiańskim był, jak widzieliśmy już w tomie III, zmieniony i zachwiany. Mickiewicz pragnął czynnej i energicznej realizacji, mistrz zamykał się w jakimś duchowem tylko działaniu przez ton i wyzywy. Ztąd oddalenie. Ale w poecie zmieniło się tylko wyobrażenie o mistrzu, może uczucie dla niego; wiara w naukę pozostała nietkniętą. «Mistrz — mówił Mickiewicz — przyniósł zasób prawd wielkich... za co należy mu się uznanie i wdzięczność. Nie uznaje wszakże, by on sam przeznaczony był od Boga do wprowadzenia w życie prawd mu objawionych» (str. 206). Słowa te, późniejsze, zdają nam się określać najwyraźniej to, co Mickiewicz o Towiańskim myślał. Jak zaś rozumiał i tłómaczył sam przed sobą to, co nam wydaje się sprzecznem i nie do pogodzenia, to mianowicie, że człowiek, któremu Bóg prawdy jakieś objawił, nie miał być przeznaczonym do wprowadzenia ich w życie, tego «Żywot» nie objaśnia. Prorocy,

którzy tylko upominali i przepowiadali, mogli takiego przeznaczenia nie mieć; ale Mojżesz, który miał objawiony na Synai zakon, miał i przeznaczenie i moc wprowadzenia go w życie. Jakkolwiekby, Mickiewicz zachowuje naukę, ale dawnego uczucia dla mistrza wzbudzić w sobie nie może. Kiedy Towiański (w r. 1848) dostaje się do więzienia, Mickiewicz robi, co może, żeby go wydobyć; wyraża się o nim zawsze z uszanowaniem i życzliwością. Ale ani spotkanie, ani listy (coraz rzadsze) nie mogą sprawić tego, iżby się rozumieli, jak dawniej. Sprawa formowanego legionu, pojęcie tego, co emigracja robić powinna, zwiększa jeszcze przedział między nimi. «Za każdym spotkaniem się osobistym z którym z braci widzę, żeśmy dalecy od tego, aby zejść się w czuciu żywym i płodnym», pisze Mickiewicz do mistrza. A biograf jego dodaje, że «na tej stopie z Towiańskim zostanie on już do końca życia» (str. 234).

Nietylko jako wiadomość o Mickiewiczu, ale jako zbiór szczegółów, dawno zapomnianych o wstrząśnieniach, nadziejach i złudzeniach roku 1848, tom ten jest ciekawy i ważny. Wszystkie zamiary i kroki emigracji, w różnych jej odcieniach, wszystkie oświadczenia i demonstracje w Paryżu, czy gdzieindziej, proklamacje, deputacje, artykuły dzienników, wszystko to jest przypomniane, często w całej osnowie cytowane. Dziwne to i bolesne do czytania. Dziwna ta wiara w lepszą przyszłość, która ogarnia wszystkich; bolesna ta nieprawda, to nadrzucie dobrych uczuć i spraw przez rewolucję i dla niej; bolesna blahość i łatwo-wierność naszych własnych złudzeń i kroków. Są też szczegóły charakterystyczne bardzo i nauczające. Naprzykład deputacja Towarzystwa demokratycznego udaje się w kwietniu r. 1848 do Lamartina, prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Nie mamy doprawdy żadnej, ani najmniejszej sympatii dla Lamartina, i przynajmniej, że na ironję wygląda to, co on tej deputacji mówi, kiedy się chwali, że skutkiem francuskiej polityki «wrota przed nimi otwarte, Kraków oswobodzony etc.» Ale choć on Lamartine, nie możemy znowu nie przyznać, że ma słuszość, kiedy im mówi, że nie zezwoli, «by jakkolwiek naród obcy, choćby najsympatyczniejszy, zmieniał politykę, którą rząd Francji prowadzi. Rzeczpospolita nie jest w wojnie z żadnym narodem, ani z żadnym istniejącym rządem».

Mickiewicz przyjmuje z największym zapalem wiadomość o upadku Ludwika-Filipa, wierzy, że to początek panowania sprawiedliwości, i chce działać. Mniema, że to wojna ze wszystkimi nieprawościami i odrodzenie ludzkości. Na czele winien stanąć papież, a my powinniśmy dać przykład i pierwsi stanąć do krucjaty. Jak się głos su-

mienia da słyszeć, jak się ukaże sztandar dobrej sprawy, zerwą się wszystkie ludy w bratniej miłości, i zwyciężą. Wzywa więc Piusa IX, żeby ujął sprawę w rękę i ogłasza znany program w piętnastu punktach. Biograf jest przekonany, że Mickiewicz miał słuszną, i że byłoby zwycięstwo, gdyby ludzie i ludy byli go pojęli i usłuchali. Gdyby Pius IX był się uczuł na wysokości swego zadania, gdyby emigracja, zamiast ślepo lecieć, była formowała legjony we Włoszech, gdyby rząd sardyński był zrozumiał swoją własną korzyść, gdyby Towiańczycy, zamiast się rozstrzelać i rozlać, byli dali Różyckiego na dowódcę, na widok tych sztandarów i pułków byłby powstał najprzód lud lombardzki, potem różne mniejsze słowiańskie, potem lud czeski.

Nie chcemy zbyt wiele dyskutować. Powiemy więc tylko to jedno: gdyby ten legion, który Mickiewicz formował, był liczył nie paręset, ale choćby dziesięć tysięcy ludzi, czy los bitwy pod Nowarą byłby padł inaczej? Nie będziemy też autora pytali, czy nie jest zbyt łatwowiernym, kiedy wszystkie mowy i odezwy, towarzyszące Mickiewiczowi od Rzymu do Medjolanu i przyjmujące go w każdym mieście, przytacza, jako oznaki i niby zakłady przyszłego powodzenia. Dyskusja zaprowadziłaby nas na pole kwestyj zasadniczych, historycznych i politycznych, a tu ani czasu, ani miejsca na to nie starczy. Musimy tylko zapisać, że, według autora, wszelka niezgodność ze zdaniem Mickiewicza jest intrygą, albo małodusznością. Intrygą Zmartwychwstańców jest dekret, potępiający naukę, zawartą w dwóch ostatnich kursach «Literatury słowiańskiej» (str. 115). «Kraśiński truchlał na myśl, że mogą runąć stare twierdze» (str. 74); przykładów podobnych byłoby do przytoczenia wiele. Że nauka Towiańskiego mogła być naprawdę niezgodną z nauką Kościola, że z Kraśińskiego może nie «strach mówił», ale jasne widzenie rzeczy, to

pytania, których autor nawet nie roztrząsa. Kiedy Słowacki pisał: «Tyś ziaął się, syn szlachecki», było przynajmniej przed szkoda; po szkodzie już tego nie powtarzał. Tembardziej po tylu i takich szkodach, należałoby może być oględniejszym z takimi oskarżeniami; zwłaszcza, kiedy, oprócz dzieł, są już i «Listy» Kraśińskiego, które mówią jasno i wyraźnie.

Nie pisząc dzieła o Mickiewiczu, nie mamy potrzeby ani obowiązku wskazywać, co w jego polityce wydaje nam się zasadniczo błędem, lub w jego praktycznym postępowaniu mylnem. Zdając tylko sprawę z cudzego dzieła o jego życiu, możemy poprzestać na prostym zapisaniu, że, złożony jedną kompanję, zrażony trudnościami, jakie znajdował u rządu sardyńskiego, boleśnie dotknięty dezercją niektórych swoich ochotników, a przekonany, że z Paryża skuteczniej potrafi tej formacji ludzi i środków dostarczyć, wyjechał Mickiewicz z Medjolanu pod koniec czerwca r. 1848. Nad tem też pracuje i wysila się; ma nawet niejaką nadzieję powodzenia, kiedy Ksawery Branicki oświadczył się gotowym ponieść kosztą uzbrojenia i wyprawienia ochotników. Ale i to niewiele pomogło, przedsięwzięcie nie wzbudzało wiele ufności i zapału. Za pierwszym razem wyprawił Mickiewicz trzydziestu czterech ludzi, za drugim około dwóchset. Z Medjolanu przeniósł się ten zaciąg do Florencji. Po bitwie pod Nowarą i abdykacji Karola-Alberta częścią się rozszedł, częścią przeszedł w służbę ówczesnej tak zwanej Rzeczypospolitej rzymskiej.

Mickiewicz przez ten czas w Paryżu ma widoki na odzyskanie swojej dawnej katedry i zapytanie—od rektora Majera—czyby przyjął katedrę w Krakowie. Jedno i drugie zostaje bez skutku. Z pomocą znowu Ksawerego Branickiego zakłada dziennik: «La Tribune des Peuples» (w marcu 1849 r.). W czerwcu zaszyły w Paryżu rozruchy, którym Mickiewicz był

przeciwny i do których zachęcać w dzienniku zabronił; ale słaby nie wychodził z domu dni kilka, a jego towarzysze w redakcji, która jednością pojęć nie bardzo się odznaczała, skorzystali z nieobecności głównego redaktora, żeby ogłosić jakąś odezwę, za którą «Trybuna» została zawieszona, a jej redaktorowie jedni umknęli zagranicę, drudzy dostali się pod śledztwo. Mickiewicz sam musiał się ukrywać przez kilka tygodni w cudzym mieszkaniu w Paryżu. W sierpniu stan obłożenia był zniesiony, i «Trybuna» zaczęła wychodzić nanowo. Ale Branicki, niepokoiony także przez władze, zaczyna się zniechęcać i usuwać; Mickiewicz, ciągle śledzony, myśli o przesiedleniu się do Szwajcarii. Wreszcie, kiedy mu zagrożono wydaleniem z Francji Polaków, składających komitet administracyjny dziennika, wystąpił z redakcji, żeby tamtych nie narażać. To było w październiku; w listopadzie (1849 r.) przestała wychodzić «Trybuna». W tych dziejach «Trybuny» jeden szczegół zwraca na siebie uwagę i dziwi. Biograf mówi, że «Mickiewicz żądał od władzy wykonawczej uległości izbie o tyle tylko, o ile jej większość działać będzie w duchu programu prasy demokratycznej» (str. 245). Jeżeli tak, to daleko prostsza rzecz rozpedzić izbę, a stworzyć nową konstytucję, stanowiącą, że władza prawodawcza przechodzi na prasę demokratyczną.

Bonaparte na czele Rzeczypospolitej wydaje się Mickiewiczowi dobrą wróżką; do osoby i polityki prezydenta ma więcej ufności i sympatji, niż do innych, mimo tego, że ta polityka nie odpowiada jego myśli i nadziei, że z prezydentem stosunków nie ma, a wpływu na niego nie wywiera, że otoczenie i rząd prezydenta, następnie cesarza, okazuje mu niechęć drobną i niegodną. Odjęcie pozostałej połowy pensji było takim niezaprzeczeniem, a miejsce bibliotekarza przy arsenale dla Mickiewicza bardzo niestosownem.

Historja nic do rzeczy.

KLECHDA

7) Felicjana Faleńskiego.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Posłuchanie królewskie bardzo osobliwe. Z Gawłem przygotowanym gada król nie przygotowany; wszystko to przy gotowości pogodzenia ich obu, ze strony wielkiego wykładcy].

Nareszcie nastał dzień pamiętny, w którym Gawel najprzód po raz pierwszy oglądać miał oblicze króla, a następnie, oblubienicę swoją—przyjść, ujrzeć i zdobyć.

Od posłuchania się zaczęło.

Gawel truchlał, i miał czego. Krążyła bowiem pogłoska, że król w niegodziwym jest humorze. Poprzedniego wieczora, kiedy minister skarbu (w przystępie gorliwości o finanse państwa) buty mu ściągał, on mu dał nogą w zęby (co spowodowało przynajmniej podskok na walucie).

Gawel przyszedł dostatecznie przygotowany. Wybornie umiał na pamięć zdawna już ułożoną mowę, ale znów

tak się złożyło, że chustki od nosa (czy do nosa) nie wziął. To zaś (pewnie z wyższych wyroków) snadź dlatego się stało, aby nie miano prawa powiedzieć o nim kiedyś, że się niczego nie nauczył i nic nie zapomniał.

Więc, skoro na środek wystąpiwszy, chciał się wprzód z kroplistego potu obetrzeć, a tu kieszeń zastał prózną, zmieszał się i język mu skołowaciał. Tymczasem cisza panowała przekłeta i trzeba było od czegoś zacząć.

— Miłościwy królu — rzekł tedy wreszcie—ja, niżej podpisany (poprawił się), to jest, właściwie ten, który się pokornie o to, ażeby mu daną była za żonę królowna, stara...

To usłyszawszy król, zrobił się czegoś bardzo czerwony, i zerwawszy się z tronu, krzyknął grzmiącym głosem.

— Milcz ty bla...—ale wtem się zakrztusił, a jeden z drugim podszedłszy ku Gawłowi, rzekł mu uprzejmie:

— Król chce powiedzieć: «Milcz ty, blahe rzeczy mówiący, synu mego serca».

Po chwili król uspokojony nieco rzekł znowu:

— Ależ osłe... — i wtem znów go kaszel porwał, a wykładca królewski ciągnął dalej z miłym śmiechem:

— «Ależ osłepiony jesteś mniej słusznie mej potęgi majestatem».

Tu król wznosił pięść ku Gawłowi i powiedział:

— Jesteś cymb... — i znów, jak wprzód, od kaszlu się zaniósł, a wielki podpowiadacz z oczyma, błogo w niebo wzniesionymi, dokończył tkliwie:

— «Jesteś Cymbeliny mojej ukochanej narzeczonym lubym».

Nareszcie król, nogą tron kopnąwszy, odszedł, mówiąc jeszcze:

— Ten glu... — i znów astma go chwyciła. a twórczy sufer z pełnym czci ukłonem oświadczył Gawłowi:

— Król miłościwy raczył powiedzieć: «Ten główny lasów moich wspaniałych zarządca, niech moim synem co najprędzej będzie».

I na tem skończyło się posłuchanie, z którego, jak widzimy, jasno przekonać się można, że król konstytucyjny, choćby nawet nie chciał, słodkie tylko rzeczy prawić jest zmuszony. Gdyż on panuje, ale nawet sobą samym nie rządzi.

Kiedy przy wyjściu z tamąd odzwiertny dopraszał się, ażeby mu Gawel dał na piwo, on udał, że nie słyszał, bo już był nabrał wprawy słyszenia tylko tego, co chciał usłyszeć.

Następują ostatnie lata w domowym zyciu, bez szerszego zakresu działania, aż do wojny wschodniej, która znów budzi nadzieję i zamiar takiego działania. Zostaje jednak zawsze myśl i pragnienie, żeby zbliżyć «społeczeństwo i cesarza do prawd źródła, które jest w mistrzu». Tak świadczy list Mickiewicza do Towiańskiego z dnia 17 stycznia 1853 r. «Zbliżenie się mistrza z panem Francji—pisze rokiem później do Karola Różyckiego—byłoby zwiastowaniem bardzo wielkich odmian i dobrą wróżbą dla narodu francuzkiego i jego monarchy» (str. 376). Ale w tym roku 1854 zdrowie pani Mickiewiczowej przechodzi w stan coraz groźniejszy, a na wschodzie wybuch wojna. To domowe nieszczęście i ta nowa nadzieja wypełniają ów przedostatni rok życia poety. Budujące i wzruszające są szczegóły o cierpieniach, mężstwie, mocy duszy i słodyczy tej żony i matki, która ma swoich osierocić i wie o tem naprzód. Dnia 5 marca 1855 roku umarła. Zabezpieczwszy dzieciom opiekę, wyjechał ojciec we wrześniu do tego Stambułu, gdzie go ciągnęła nadzieja i żądza słuzenia, a z którego nie miał powrócić.

Szczegóły podróży, pobytu, wreszcie choroby i zgonu, tak dokładne i obszernie, jak inne, więcej są znane, bo przy korespondencji Mickiewicza ogłoszone są te listy naocznych świadków, na których się ostatni rozdział «Żywota» opiera.

W czemkolwiek różnić się można z jego autorem, to należy mu przyznać z wielką i dobrze zasłużoną wdzięcznością, że tak obszernym i dokładnym opisem życia Mickiewicza stworzył podstawę, na której dopiero przyszłe badania śmiało będą mogły opierać się i rozwijać. Co to ma za znaczenie dla literatury polskiej, tłumaczyć nie potrzebujemy; a wdzięczność tę wyrazamy tem śmieiej właśnie, żeśmy się w zapatrywaniach nie raz z autorem «Żywota» różnili. Nikt,

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Cymbelina, królowna tajemnicza. Bezprzykładne skutki złościwości niechętnego trefnisa. Gawel w popędliwości swojej traci posadę, żonę, a z nią może i królestwo, i zostaje znówu niezem].

W dalszym ciągu danem zostało Gawłowi oglądać wreszcie dostojną oblubienicę».

Ujrzał ją, ale właściwie (jakby to powiedzieć?) niby kota w zawiązanym worku. Istotnie bowiem zawiązana była fioletową woalką i to tak szczelnie, że gbyby nie zarzysy nosa i brody, możnaby było twarz jej wziąć za co innego.

Nos miała zakrzywiony ku brodzie, a brodę ku nosowi, co jej nadawało pozór papugi, ale tylko pozór, gdyż papugi wogóle gadatliwe bywają, ona zaś uparcie milczała.

— Tem lepiej — pomyślał Gawel — a nuż przez te długie lata jej żywota odpowiednio w fizjologii, biologji i socjologii umysł jej kształcono, to w takim razie o czemżeby on z nią rozmawiał?

Ruszała się zaś, chodziła, siadała tak ostrożnie, że wogóle głęboka przenikliwość zdawała się być wybitną cechą jej charakteru; kiedy zaś przy-

ani on sam, nie pomyśli, izby ona była albo nieszczerą, albo przesadną.

St. Tarnowski.

PAMIĘTNIKI KS. ST. PONIATOWSKIEGO.

«Revue des Revues», w zeszycie swym z dnia 15 b. m., zamieszcza artykuł d-ra Józefa Korzeniowskiego, pod tytułem: «*Les memoires inédits du prince Stanislas Poniatowski*». Artykuł ten poprzedza notatka redakcji następującej osnowy:

«Pamiętniki, a raczej zapiski niewydane ks. Stanisława Poniatowskiego, rzucają ciekawe światło na koniec XVIII i początek naszego stulecia. Ten, który, wedle słów swych własnych, zostać miał królem polskim, widział wiele i nie omieszkiał wszystkiego, co widział, notować starannie. Zapiski te epizodyczne, pełne żywych i nieznananych anegdot, malują niektóre postacie kilkoma rysami lepiej, niż głębokie studja. Fryderyk Wielki, zmuszony położyć się do łóżka, by wysuszyć biały swój uniform... wieszający portret ces. Katarzyny pod Chrystusem, wypędzającym przekupniów ze świątyni; ks. Potiemkin, wskakujący do powozu bez... ubrania, by przygotować atak na turków... Każdy z tych faktów równie wymowny swą obrazowością, jak pełen wyrazu.

«Pamiętniki ks. Poniatowskiego zupełnie były nieznanne aż do ostatnich czasów. Ledwie, że znajdujemy o nich w miankę w pięknej pracy hr. Ch. de Mong, b. ambasadora, poświęconej korespondencji króla Stanisława-Augusta z panią Geoffrin.

«Gdy p. Józef Korzeniowski, delegat krakowskiej Akademji nauk i dyrektor biblioteki polskiej w Paryżu, czytał z nich po raz pierwszy kilka ustępów na dorocznym posiedzeniu Towarzystwa historii dyplomatycznej (pod przewodnictwem b. ambasadora hr. de Gabriac), zebranie to okazało prelegentowi wielkie zajęcie, które budziły w niem niewydane te zapiski wielkiego polskiego pana. Wtedy to zaproponowaliśmy p. Korzeniowskiemu, by zechciał

szło intercyzę podpisać, rozważnie wysunęła wtedy wcale chudą rękę i ta ręka się trzęsła, ale może od wzruszenia.

Spróbował Gawel o wieku tej Cymbeliny z aktu jej urodzenia się dowiedzieć, ale i to go zawiodło. Na dacie bowiem spoczywał w całej okazałości żyd ogromny, który mu żywo przypominał tajemniczego tułacza, a z nim i niewczesne jego objaśnienie.

Tak tedy trwało aż do weselnej wieczerzy, (a zastawiono ją w sali «Pięciu zawrotnych szczytów powodzenia»), przy której skoro ich obok siebie posadzono, tuszył Gawel, że się ona nareszcie do jedzenia rozpowieje.

Jakoż zrobiła to w sposób niezmiernie oględny, co gdy się stało, spojrział z pod oka; wyglądała wcale, wcale niepowabna.

Jednak po nad oczami wpadłemi, brwi miała przyzwoicie zatoczone; płeć jej zaś wyglądała świeża, choć czegoś błyszcząca.

Zęby też zdawała się mieć w porządku, a i włosów nie brakło na jej głowie.

— A no — pomyślał Gawel — robie ja, co mogę, dla polepszenia sobie bytu, niech też i ona robi, co potrafi, dla polepszenia swego wyglądu.

udzielić «Revue des Revues» pierwszeństwa w ogłoszeniu najciekawszych ustępów swego rękopisu. Historyk polski przychylił się do prośby naszej z wielką uprzejmością, czytelnicy więc nasi będą mogli nie tylko czytać *in extenso* najcharakterystyczniejsze wyjątki owych pamiętników, ale i korzystać z jasnych i zwiezłych objaśnień, któremi zaopatrzył p. Korzeniowski rękopis. Pozwólą one czytelnikom naszym zorientować się w politycznych nazwiskaniach, przez które przechodziła współczesna Polska.

«Dodajmy, że pamiętniki ogłoszone będą w całości w «Revue d'histoire diplomatique» (październik, listopad, grudzień), organie urzędowym Towarzystwa historii dypl., którym z tak wielkiem powodzeniem kieruje p. R. de Maulde, sekretarz jeneralny Towarzystwa.

«Z artykułu p. Korzeniowskiego dowiadujemy się, że pamiętniki te nieznanne dostały się do jego rąk, dzięki uprzejmości i za pośrednictwem p. Łopacińskiego. Są one własnością ks. Ludwiki Poniatowskiej, z domu Letton. Zwiezła genealogia objaśnia czytelnika, że ks. Stanisław był synem Kazimierza, starszego brata króla Stanisława Augusta, a stryjecznym bratem ks. Józefa. Od niego pochodzi włoska linia ks. Poniatowskich de Monte Rotondo. Urodził się w r. 1754, a umarł w 1833 r., patrzył więc na przeobrażenie Europy i upadek dawnego społeczeństwa, świadkiem był wypadków od Ludwika XV aż po pierwsze lata panowania Ludwika Filipa. Nie korzystając ze swego stanowiska, wolał ks. Stanisław, jak zaznacza p. K., ograniczyć się w życiu swem do roli raczej biernej, w zapiskach swych do szczegółów anegdotycznych. Dyktował je w podeszłym wieku, mając lat 77, a omawiają one czasy od r. 1769 po r. 1796.

Król Stanisław August, «widząc, że 15-letni młodzieniec nie garnął się do poważnych zajęć», wyprawia go w podróż po Europie. Młody książę bawi najpierw w Austrii pod opieką swego stryja, cesarskiego marszałka, jest przedstawionym Fryderykowi II, nadskakującemu ces. Józefowi II, *faisant le petit electeur*, na krańcu tylko krzesła siadającemu skromnie w obecności

I wszystko byłoby się dobrze zakończyło, gdyby nie to, że z nagle, ni ztąd ni z owąd, zaszły okoliczności bardzo osobliwe.

Oto w chwili, kiedy wznieść miano toast «kochajmy się», przyczem wszyscy byliby się w świętej zgodzie pocałowali, doręczono Gawłowi powin-szawalny jakiś telegram. Od kogo to? Od trefnisa króla Terefere (człeka, jak wiadomo, niechętnego). Ten zaś tak pisał:

Kochany kolego!

— Więcej poufałości, niż znajomości — mruknął Gawel.

Gdy masz serce trwogą zdjęte,
To od ślubnej twej wieczerzy,
Radzę waleć jak najszczerzej,
Wolno spleść — *festina lente* —
Bo kto godzi w czyją piętę,
Łatwo sam się w nos uderzy.

To gdy przeczytano, nagle królowna (Cymbelina imieniem), zapomniawszy wrodzonej, czy też nabytej doświadczeniem przezorności, jak nie wybuchnie szalonym śmiechem... a wtedy, cóż się stało? Oto z ust jej wyleciał, jak z procy, przedmiot jakiś bardzo biały, i ten padł z brzękiem prosto w talerz siedzącego naprzeciw szambelana. Spoj-

cesarza. Uderza go tu przede wszystkim ład, porządek i spokój. Przez Wiedeń, Paryż, Londyn jedzie potem do Cambridge na naukę, wybiera się do Szkocji i Irlandji, ale odwołany ojcowskim listem, powraca po paroletniej nieobecności wprost z Cambridge do Warszawy, gdzie «znajduje się pośród istnego piekła».

W 19 roku życia powraca do Paryża, bawi na dworze Ludwika XV i zyskuje tu sobie licznych przyjaciół, nawet swą nieco zabawną otwartością, gdy odprawia mistrza ceremonji, chcącego przedstawić go wraz z innymi dyplomatami pani Du Barry, słowy: «przybyłem tu przedstawić się tylko królowi i jego rodzinie».

Na czas dłuższy powraca ks. Stanisław do Polski w r. 1776, gdzie składa dowody, że z podróży skorzystał, nauka nie poszła na marne. Sprawuje urząd podskarbiego w. litewskiego, zarządza swym ogromnym majątkiem wzorowo, zakłada szkoły, fabryki i t. d. Zrywając ze współczesnymi zwyczajami, «otwiera on serec tych świątłych, wielkich panów, o umyśle szerokim i liberalnym, którzy pracować poczeli nad moralnem i materjalnem podniesieniem ludu». Z późniejszej działalności politycznej ks. Stanisława najgłośniejszym jest opór jego konstytucji d. 3 maja, jak i poddanie się jej rzetelne i przestrzeganie gorliwe, gdy ją wbrew jego myśli uchwalono.

Wysłany przez króla do Petersburga, opisuje przyjęcie na dworze ces. Katarzyny, uprzejmość samej cesarzowej, niechęć w. ks. Pawła, podżegania ks. Repnina. Z tym ostatnim podaje wielce charakterystyczną rozmowę.

W r. 1781 towarzyszy w. ks. Pawłowi w podróży jego przez Polskę, której przebieg ilustruje całym szeregiem zabawnych anegdot. Udaje się następnie do Berlina, kreśli obraz dworu Fryderyka i portret samego pruskiego monarchy, w którego gabinecie zastaje «atlas otwarty od lat 27 ciągle w jednym miejscu, na mapie Polski». Przez Czechy jedzie polem do Wiednia, ztamtań do Kaniowa, gdzie obecnym jest spotkaniu króla Stanisława-Augusta z cesarżową Katarzyną i cesarżem Józefem II. «Póki ja żyję, odzywa się Józef II do Sta-

nisława-Augusta, ani jednego liścia z drzewa Polska nie utraci». Ks. Stanisława zapewnia zaś cesarz, że on jest następcą tronu, i że cesarz pragnie koniecznie przywrócić dawne granice Rzeczypospolitej.

Ostatnie zapiski ks. Stanisława odnoszą się do pobytu jego w Petersburgu w roku 1796, po rozbiórce. Śmierć ces. Katarzyny II zaskoczyła wszystkich niespodziewanie, uległa atakowi apopleksji. Stosując się do rady lekarza, miała cesarzowa kazać sobie dnia tego krew puścić, ale odłożyła to do dnia następnego, «laissez-moi finir jeudi ma petite affaire, après laquelle je serai à votre disposition» — powiadała lekarzowi. Ta *petite affaire* polegała na podpisaniu poczwórnego przymerza i wysłaniu korpusu 80,000 ludzi przeciw Francji.

Uregulowawszy swe interesy, wyjechał autor pamiętników do Włoch, gdzie osiadł, by być na ustroniu, w bezczynności, z której nie wyrwała go nawet napoleońska burza. Napoleonowi niedowierzał.

«Rola jego polityczna — dodaje p. Korzeniowski — skończona już oddawna. Oczami starca patrzeć mógł jeszcze — nie miał już może sił, by zrozumieć — jak naród, po utraceniu politycznej formy, odradzał się potężnie do nowego życia». Umarł w roku 1833, zapomniany.

Pamiętniki swe dyktował ks. Stanisław w języku francuskim i «Revue des revues» drukuje je bez zmiany, zachowując ich «savour erotique» i niektóre «niepoprawności stylu, właściwe zagranicznej szlachcie końca XVIII w.».

W.

SASI W POLSCE.

Według współczesnych obcych źródeł.

VI.

August III.

Następcą Augusta Mocnego był niepodobny doń syn, elektor Fryderyk-August III, który jeszcze w roku

wielkiem uczu urozmaiceniem. Wreszcie powiedział sobie:

— Nic nie pomoże, wyzwę nikczemnego Tereferczyka!

Powiedział to i zaraz się przestraszył własnej odwagi. Bo tak pomyślał:

— Kij każdy ma dwa końce. Tak też i tu jedno z dwojga. Albo sam zostanie zabity (czego życzyć sobie nie mogę), albo, zabiwszy wroga, wiecznie dręczony być mogę przez jego ducha (Gawel, jak wiemy, wierzył w istnienie duszy).

Więc zagnął postanowił zostawić go przy życiu, za co w nagrodę sam zyskał życie.

Lecz kiedy, ochłonawszy w ten sposób, do pałacu znowu wrócił, zastał tam, na nieszczęście, zmiany niebywałe. Godność Wielkiego Leśnika powierzono szambelanowi, Gawel zaś popadł w krzyżącą niełaszkę, skutkiem której rozwód mu nawet przez woźnego doręczono. A to się stało z tej przyczyny, że doniósł ktoś królowi (bodaj nawet czy nie szambelan, człek już w pewnym wieku), jako w chwili, kiedy Gawel królową od ślubu prowadził, baba jakaś zawołać miała: «Ależ ten młodzik wygląda, jakby był jej synem!»

śmierci ojca królem polskim obrany został.

Urodził się w r. 1696. Kiedy miał lat 7, dał mu ojciec osobny dwór, złożony z marszałka dworu, dwóch szambelanów, dwóch paziów, dwóch kamerdynerów i lokajów. Marszałkiem został Miltiz. Mając lat 23, ożenił się księżę z gorliwą katoliczką, arcyksiężniczką Józefiną austriacką, kiedy zaś rządy objął, miał lat 37. O ile ojciec był ruchliwym i ognistym, o tyle on był flegmatycznym i apatycznym. Jeżeli ojciec uosobistniał potęgę niepokoją, to syn uosobistniał potęgę gnuśności. Tylko na punkcie religji był August III gorliwszym od ojca.

Od czasu zmiany religji ojca i nawrócenie syna stało się niustanną troską papieża. Gorąco i długo pracował w tym kierunku Klemens XI.

Wychowaniem Augusta zajmowała się głównie babka, która nie dopuszczała katolików do jego otoczenia. Poszło to tak daleko, że król, mając lat 14, konfirmował się według ewangelickiego obrządku, z czego się król przed papieżem uniewinnił. Pod naciskiem też, mianował marszałkiem syna, Kosa, wojewodę inflanckiego, a niedługo potem otoczył go dworem, złożonym z samych katolików. Poczem podróżował król, mając lat 7 incognito, jako hr. Luzacji, aż w roku 1712 nawrócił się nareszcie na katolicyzm, ale lat jeszcze kilka trzymano fakt ten w tajemnicy. Król, mając lat 14, zabawił teraz czas jakiś na dworze Ludwika XIV, który podejmował go bardzo uprzejmie. Księżna Orleańska pisała naówczas do swej siostry o nim: «Jest to piękny pan, wyższy o pół głowy od ojca, ma dobre wzięcie i podoba się tu wszystkim... Mówiąc między nami, wątpię, ażeby został katolikiem!...». Co prawda, król odziedziczył po ojcu talent dysymulacji, zwiódł nawet własną matkę, albowiem jeszcze w roku 1716 zapewniał matkę, że wytrwa w protestanckiej wierze. Z Paryża wyjechał do Wenecji, gdzie go przy-

Ha! z astrologją nie przelewki, a i z królem także (choćby i konstytucyjnym) zartować nie sposób.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Z nieości swojej dźwiga się Gawel na wyżyny pojęć o godziwym dorobku. Pragnąc jednakże jak największego, poprzestać musi na jak najmniejszym, a to z przyczyn zależnych od katastrof, który w tym razie ukazał nieugiętość, godną przekonania swego twórcy].

Więc Gawel, nie namyślając się dłużej, wzięł nogi za pas i poszedł.

Ogarnęło go zniechęcenie do księżycy.

— Bodaj was ciężkie licha! — tak mówił. Miejsze tu rozgłos, powodzenie, stanowisko; zdobądźże wreszcie posiadłość, kiedy lada okoliczność głupia wymknie stołek z pod ciebie i siadziesz na twardem! Wracam, jak byłem, goły i bez butów i straciwszy tylko czas drogi, przez który (odkładając nawet na później) mogłem już dotąd zrobić coś istotnie rozważnego. Wartoż to aż elektryczność do rydwanu swego zaprzęgać, ażeby, po wszechświecie latając, tak samo, jak i w domu siedząc, guza sobie nabieć? Ach! gdybym się był chociaż bogactwa dorobił!

rzal Gawel — o zgrozo! — były to zęby królowny.

Ta zaś w teje chwili, niebacznie zasłoniła sobie twarz rękami, oraz jeszcze niebaczniej padła zemdlna, uderza ąc głową w tył krzesła, a wtedy znowu cóż się to takiego stało? Oto twarz Cymbeliny owej wielce spłowiwała, a jednocześnie włosy jej głowy z głuchym jękiem padły na posadzkę.

Rzucono się trzeźwić panne solami, gdy zaś to nie skutkowało, ktoś poradził znanym sposobem za nos ją pokręcić. Wtedy Gawel, w obawie, czy się i nos ten nie odkruszy, dał nura pod stół, tam włożył sobie galnę w gębę i wymknął się niepostrzeżony.

Wychodząc, słyszał wyraźnie, jak heroldowie z ganków głosem donośnym obwieszczali w cztery świata strony:

— Uspokój się narodzie! zęby te, królownie naszej ani flukcji nie sprawiają, ni strzykania w uchu! Włosy te nigdy nie osiwieją! Cera zaś zawsze pozostanie taką, jaką widzicie na miedziakach, na których istnieje chwalebne jej popiersie! Więc się tylko weselcie i nie czekajcie aż wam to nakazą!

Tymczasem strapienie Gawla nie miało granic. Długo chodził miotany

mowano z wielkimi honorami, a kiedy z tamąd, po śmierci matki, pojechał do Wiednia, nastąpiła publiczna deklaracja jego katolicyzmu (w roku 1717), w dwa lata zaś później, ślub jego z arcyksiężniczką. Skutkiem tego małżeństwa zawarte zostało ścisłe przymierze pomiędzy Austrią a Saksonją, które później, w wojnie z Fryderykiem pruskim, tylko na złe wyszło Augustowi. Przejście na wiarę katolicką elektora pozbawiło Saksonję następstwa w Danji.

Po śmierci Augusta II, elekcja rozwinięła się silnie w kierunku przeciwnym kandydatom zagranicznym. Stanisław Leszczyński stanął, jak ojcu, tak i synowi, jako przeciwkandydat. Nie będziemy tu przytaczać znanych szczegółów historycznych, dosyć, że stronnictwo saskie, lubo słabsze i niesympatyczne narodowi, obrało w roku 1733 królem syna Augusta II, a on, podpisawszy *Pacta Conventa*, wybrał się z małżonką z Drezna do Krakowa, gdzie przez swego wiernego stronnika, biskupa Lipskiego, ukoronowany został. Przyszło znowu do wojny domowej sukcesyjnej, a sposób, w jaki się przytem zachował nowo wybrany, wywołał zdziwienie całej Europy. «Podczas gdy rosjanie—pisze lord Hervey—pomaszcerowali do Gdańska, elektor saski, zamiast bić się, wolał, żeby się bito za niego i, opuściwszy armję, udał się do Drezna, celem uporządkowania tamtejszych spraw państwowych, które, jak się wyraził, potrzebują natychmiastowej jego obecności. A ponieważ zdarzył się w tym czasie jarmark lipski, więc i tam położył elektor, za oglądaniem arlekinów i skoczków i zakupem tabakieriek dla polskich pań».

Wiadomo, że po pięciu miesiącach oblężenia, Gdańsk musiał się poddać, król Stanisław schronił się do Królewca, August III zaś uznany został za króla na sejmie pacyfikacyjnym w Warszawie, w czerwcu 1736 r.

Panując przez lat 25 w Polsce,

większą część roku wolał przepędzać w Dreźnie i dopiero podczas 7-letniej wojny osiedlił się na stałe w Warszawie. Sprawozdanie głównego członka parlamentu angielskiego (posła w Dreźnie w r. 1747, a potem w roku 1754 w Warszawie), Karola Honbury Williams, którego znakomicie sportretował Rulhière, podaje ciekawe i mniej znane szczegóły o Augustacie III-im. Píše on:

«Króla niewypowiedziany wstręt do pracy i skłonność jego do próżniactwa, oraz wszelkich rozrywek, jako: maskarad, turniejów, balów, polowań, strzelania i opery, nie pozwalają mu odegrać w Europie takiej roli, jaką Saksonja dawniej odgrywała. Często rozmawiam z królem i przyznać muszę, że jest grzecznym i dobrze wychowanym, że jego zdolności naturalne nie są byle jakie. Nie napotkałem nikogo u dworu, któryby lepiej i trafniej od niego o sprawach państwowych rozmawiał, ale polityka nudzi go. Zaraz poznać można, że się czuje nie swój, a wtedy trzeba zaraz zwracać rozmowę na ostatnią sarnę, którą upolował, albo na operę, albo na obraz. Natychmiast twarz jego się rozjaśnia. Gdy bawi w Dreźnie, można go tylko widzieć u stołu. Jada zawsze w licznej towarzystwie, a błazny jego czynią wiele wrzawy. Poczem król usuwa się do swoich komnat i przywdziewa szlafrok, w którym resztę dnia przepędza. Nie jest wtedy dla nikogo dostępnym, tylko dla hr. Brühla, spowiednika Guariniego i nadwornego błazna.

«Królowa jest bardzo nabożna, ale nabożność nie czyni jej lepszą, popelnia bowiem grzechy i modli się o przebaczenie. Jest nad wszelki wyraz brzydka i nad wszelki wyraz złośliwa. Nienawidzi hr. Brühla, który też się jej tem samym odplaca. Troszczy się o najmniejszą bagatelę, o łaskę tej lub owej tancerki, lub o rozdanie ról w operze, ale ten tylko zajmuje w jej oczach pierwsze miejsce i ma

talent, który najczęściej na mszę św. chodzi. Włosi są tu w ogromnych łaskach i dzielą się na dwa stronnictwa. Na czele jednego stoi ojciec Guarini, drugiego—Faustyna, śpiewaczka... Królowa jest nielubianą i zasługuje na to»...

Główną rozkoszą Augusta III była opera, to też teatr i kościelna muzyka dosięgły za jego czasów szczytu. Wszyscy śpiewacy i aktorowie z czasów Augusta II zostali oddaleni i zebrano nową trupe, której ozdobą był kapelmistrz i kompozytor Hase, oraz Faustyna. Obok Hasego, dyrygował kościelną muzyką sławny Mikołaj Porpora. Piękna weneckanka Faustyna Bordoni, żona Hasego, której portret znajduje się w galerji drezdeńskiej, była najslawniejszą śpiewaczką XVIII wieku, tak obfitego w znakomite aktorki i śpiewaczki. W Londynie pobierała za wieczór 1,500 funtów. Przybyła jeszcze za Augusta II do Drezna, mając lat 31. Miała ona taką przewagę nad królem, że gdy raz podczas opery «Zenobia» August III trochę za głośno rozmawiał ze swem otoczeniem, podeszła naprzód sceny i wyraziła tekst «*Taci, io tel comunardo*» skierowała wyraźnie do niego. Druga śpiewaczka, Albazzi Tedeschini, była znowu kochanką Brühla. Niemniej kosztowne były balety. Słynny Winckelmann pisze na krótko przed 7-letnią wojną, że jeden balet kosztował 36,000 talarów. Do opery należało 170 osób.

Etykieta dworu stała się teraz ceremonjalniejszą, zabawy nie tak głośne i huczne i dla ludu dostępne, jak za czasów poprzednika, ale przy ślubach królewicza i dwóch księżniczek, rozwinięto przepych taki sam, jak za Augusta II; dość powiedzieć, że festyny trwały przez trzy miesiące, a Williams pisze, że koszta tychże dosięgły 1,400,000 talarów.

Król za pobytu swego we Włoszech wyrobił sobie smak i do malarstwa. Nabył tam najcenniejsze malowidła,

Tu wspomniał sobie nieszczęsnego bohatera z «Kukurykańskiej śledziny». Tamten z kapitałem walczył i czegoś dokazał? Oto za ledwie go nastraszył, czy zawstydził — i nie mógł żadną miarą zrobić więcej, bowiem «sprawiedliwa, stojąca na straży szczęścia wszelkich organizmów żywych, przyroda», bezdrietnością animusz jego wcześniej poskromiła. Z tego nie jednej rzeczy nauczyć się można. Bo cóż to jest kapitał? Jest to, co ty masz, a czego nie ma drugi. Więc ten drugi radby mieć, co twoje, a jeśli tego sam nie dokaże, to w dalszym ciągu zrobią jego dzieci, tylko nie takie, których wcale niema. Więc istotnie przyroda, cóż to za sprawiedliwa matrona! Tylko czemu ona nie wszystkich zrobiła gołymi? to wyszłoby na jedno, co wszystkich zbogacić. Skoro zaś inaczej być nie może, to jucziz lepiej mieć coś, niż nic nie mieć, a w takim razie niech nic nie mają drudzy, o! i owszem, co jemu do tego! Ale jak tu godziwie, a przedko przyjsz do majątku? Na ziemi dwa te względy pogodzić trudno, więc częściej się zdarza drugi z pominięciem pierwszego...

Tu wspomniał sobie cały zastęp kantorowiczów, tak biegle dających dra-

paka, że po za nimi kurzą się tylko listy gończe.

I proszę sobie wystawić—ten sposób dorobku tyle już spospolitowany — i nawet wcale tuzinkowy—znagła w głowie jego myśl skrzesła niezmiernie genialną.

— Aha! znalazłem wreszcie!—krzyknął. Życzę wam pomyślnego trawienia, księżycanie mili! Nie wy ze mnie, ale ja z was zadrwię, jak wam z ziemi naszej figę za powrotem pokażę!

To powiedziawszy, przyspieszył kroku.

Koniec końcem, on także ztąd ucieknął, tylko, że w sposób honorowy, bo nie weźmie z sobą nic cudzego, tylko to, o co tu nikt nie dba, a co na ziemi koronom nawet i berkom! ba, nawet wdziękom kobiecym blasku jeszcze zwykło dodawać. Co on zaś przez to rozumiał, wprędce się dowiemy.

Mysłami temi pobudzony, takiej nabrał otuchy, że, przechodząc przez królestwo Terefere, bez wahania nawet wstrętnemu trefnisiowi palcem w bucie pokiwał, ale, że tamten mógł to spostrzedz (palec bowiem, niezależnie od swej woli, znajdował się wtedy na wierzchu), więc Gawel, na wszelki wypadek, spieszenie pomknął

w stronę poprzednio już zbadanej półkuli.

Na granicy zmiany zastał niejakie. W ruinach pałacyku zamożnego niegdys pasera znajdowała się teraz ochronka, do której w coraz większej liczbie uczęszczwały młodociane odrośle przemysłu krajowego, pilnie strzeżone, jako dziedzice majoratów przyszłości. Zaczem też i celnicy wyglądali jacyś nieprzejednani. Żeby im w drogę nie wlaźć, Gawel gałkę wziął w gębę i przemknął się cichutko. Następnie, co tchu dopadłszy znanego sobie szybu, z łatwością w nim odnalazł starannie tam zachowany katastrofor.

To gdy się stało, wzrok skierowałszy w stronę ziemi, o radości! ujrzał na niej wcielenie marzeń swego życia, but — nic a nic nie dziurawy, i wziął to za dobrą wróżbę. Były to Włochy. Istotnie od cholewy aż do podeszwy całe. Gawel pozazdrościł im ich całości. Wezwujusz miały na podbieciu, a u pięty Etnę, niby ostrogę. Choć, co prawda, wyglądały mniej błyszczące, niż było, kiedy się z lat składały. Wtedy je szwarzgelbem czyszczono, ale za to szczerotką niemile drapała.

Gawel nie zastanawiał się już nad

dotąd zdobiące galerję drezdeńską. Zakupił galerję modeńską od ks. d'Este za 130,000 dukatów, które umyślnie na ten cel bite były w Wenecji. W tej galerji znajdowało się 100 pięknych malowideł, między niemi «Święta Magdalena» Tycjana, którą wraz z «Nocą» Corregia król zawsze w swojej komnacie zawieszał. Słynną znów «Madonnę Sykstyńską» zakupił w katedrze w Piaccenzji za 18,000 dukatów. Fryderyk Wielki, który tak zniszczył i zrabował Drezno podczas 7-letniej wojny, galerję tę uszanował.

Nadwornymi malarzami byli tu: Rafael Mengs i Hamilton.

Nareszcie łowy były szalenie ulubioną rozrywką króla. Cztery tysiące ludzi czuwało nad lasami i łowami królewskimi.

Ed. Lubowski.

— DN —

LUŻNE KARTKI.

[Po wakacjach].

Od połowy sierpnia czuć lekkie ożywienie na ulicach miast. W okresie pustki nastąpiło przesilenie. Świat elegancki nie myśli jeszcze o powrocie; pierwszymi zwiastunami jesieni są dla ognisk oświaty rodziny, zwożące synów i córki na egzaminy, i kołające do bram szkolnych o przyjęcie.

Za dwa tygodnie wysypie się rój powracającej młodzieży na bruki miejskie. Niema zakątka kraju, w którymby jakieś młodzieńskie serce nie biło już dziś nieco silniej na myśl o zbliżającym się końcu wakacji. Nim się obejrzymy, pełno będzie czapek z białą lub żółtą ośwódką we wszystkich postaciach kolejowych, a opustoszałe po ich wyjeździe ogrody, gaje i łąki tęsknić będą do przyszłego roku. Zejdą się w klasie koledzy, opaleni na wiejskim słońcu, odświeżeni na wietrze, odkarmieni na wiejskiej kuchni. Spotkają się przybysze ze stron odległych: i ci, co patrzyli na kra-

tem, tylko gorączkowo ją wybierają w kupach djamentu. Ale jak tu wybrać? Błoby rad wszystko wziąć. Ręce mu drżały. Nareszcie upatrzył bryłę ze wszachmiar najokazalszą i tę nie bez wysiłku wtłoczył w kosz z siłowia.

Do licha! Katastrofor ani rusz nie chce dźwignąć tak wielkiego ciężaru.

Nie ma co, trzeba poprzestać na kostkowym. Z tego tedy pilnie wybrał Gawel kilka co wspanialszych okazów, co uczyniwszy, odetkał klapę od elektryczności i wio, jedzie...

Jedzie, ale po jakiemu on jedzie? Ujechał trochę i stanął. Nie ma rady, trzeba ulżyć balastu.

Wyrzuciwszy jeden djament, poleciał trochę wyżej, ale znów stanął.

— Bodaj cię djabli — zaklął zgrzytając (wiemy, że wierzył w djabła).

Tak to było coś aż do czterech razy, dając najuroczystsze moje słowo. Aż dopiero ledwie z ostatnim (ma się rozumieć najmniej okazałym) jął lecieć i już się nie zatrzymał.

Więc jechał, ale mocno zmartwiony.

A byłby się pocieszył, gdyby choć wiedział, w jaki sposób Nemezys (ku pomszczeniu krzywd, przezeń doznanych) poumieszczała skarby, z których

jobraz stepowy z dymiącą w dali lokomotywą, i ci, co w letnich mieszkaniach pod wielkiem miastem żyli tem życiem napół tylko wiejskiem, które o prawdziwej wsi pojęcia nie daje, i ci wreszcie, co wsłuchiwali się w szum puszcz, przez które nie przedziera się żaden głos inny.

Spotykając pierwsze gromadki tej młodzieży, nie możemy nigdy oprzeć się wzruszeniu. Myślimy o latach, które ubiegły, ale widok tych rumianych twarzy zniewała nas do zwrócenia myśli w przyszłość i zapytania się w duchu, co ich oczekuje w życiu i czego im życzyć należy.

Długi zaiste byłby spis życzeń. Począwszy od pilności w naukach, a skończywszy na wdzięczności ludzkiej, powtarzałybyżna wszystko, czego kiedykolwiek starsze pokolenie młodemu życzyło.

Z długiego szeregu wyjmujemy życzenie jedno. Życzymy przyszłym naszym towarzyszom trochę spokoju ducha i nerwów, a wraz z tem trochę trwałości usposobień i upodobań.

Nie jest to rzeczą nową, że w młodych głowach się pali. Żle jest tylko, jeżeli pożar wybucha zawczasie, jeżeli trawi wszystko, co w umysłach zastanie, a po krótkiej chwili gaśnie zupełnie, zostawiając garstkę popiołu.

Zdolności młodzieży naszej nie brak. Bujna wyobraźnia uwydatnia je jeszcze bardziej, a pewna gładkość towarzyska pozwala im się objawiać na zewnątrz w sympatycznej formie. Gdy chłopiec wyrasta w młodzieńca, ferment zaczyna się burzyć. Jakaś niewiara w naukę, zamkniętą w książkach szkolnych, w zdania, przechowywane tradycyjnie, wkrada się w umysły. Śmiała myśl, wzbierająca po brzegi, chce rwać pęta i wszystko po swojemu budować nanowo. Patrzącemu na to zdaje się, że będzie świadkiem przewrotu umysłowego, jakiego nie pamiętają dzieje społeczeństwa. Tymczasem lata płyną. Napróżno czekamy ziszczenia zuchwałych planów naukowych i literackich. Przyszła najprzód pora niedostatku, lekcji za bezcen, pokatnej pracy po biurach, potem pora egzaminów, nareszcie chwila rozpoczynania zawodu praktycznego i oto niebawem po pierwszym

on korzystać nie miał. Oto pierwszy z tych pocisków z króla stracił koronę, tak, że ten został z gołą głową; drugi trafił w kolano przedsiębiorcę, który zmuszony był przykleknąć; trzeci w kark zwałił któregoś z adwokatów, który, rad nie rad, musiał się schylić; ostatni wreszcie utracił nos trefnisiowi tak, że ten plackiem padł na ziemię.

I oto stało się, według odwiecznego zwyczaju, który mieć lubi, że człeka wtedy dopiero zasłużone spotyka uczczenie, kiedy go już na oczach nie mamy.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Gawel w powrocie na ziemię doznaje najprzód wzruszeń geograficznych, a następnie uczuciowych. Pazur mędrca Fou-hi, trychiny w protoplazmie, oraz wycinanie nagniotków. Gawel wszystkie te rzeczy ocenił tak, jak na to zasługują.]

Gawel jednak, swoją drogą mocno był strapiiony. I dogodź-że tu komu? On mniemał, że jest stratny. Jemu się coraz dotkliwiej zdawało, że od djamentu, który wioził z sobą, piękniejsze były te, które wyrzucił. Któż wie, czy tak się rzecz miała, i kto sprawdzi? Przypuszczalnie był w błędzie.

przewrocie następuje drugi. Pierwszych kilka książek zachwiało w umyśle 18-letniego młodzieńca wszystkiem, co wyniósł ze szkoły. Kilka pierwszych zawodów w życiu rozprasza rojenia lat uniwersyteckich.

Mieliśmy zawsze w świecie opinię plemienia niestalego i wrażliwego. Niesprawiedliwością byłoby winić o to pokolenie najmłodsze, nie dorastające wśród najrozkoszniejszych warunków. Nie ganiąc i nie prawiąc morałów, zwracamy się do rozproszonych po świecie z życzeniem, by mniej od starszej braci zaznali szamotania wewnętrznego, a po skończeniu nauk, zmrozić się chłodnym powiewem życia nie dali.

T.

O. KAROL GRABOWSKI.

W dniu 25 czerwca b. r. w Paryżu, po dłuższej chorobie, zakończył w 59 roku życia doczesną pielgrzymkę położony tamtejszej misji polskiej, o. Karol Grabowski, ze zgromadzenia Zmartwychwstańców.

O. Grabowski, urodzony w Pułtuskach, syn, jeśli się nie mylę, dyrektora tamtejszego gimnazjum, po ukończeniu szkół w rodzinnem mieście, wstąpił do seminarjum duchownego w Warszawie. Po czterech latach nauk seminaryjskich, jako uczeń zdolny, posłany był do Akademii duchownej warszawskiej, którą w czerwcu 1861 r. ukończył ze stopniem naukowym, a wyświęcony na kapłana, został prefektem w jednym z gimnazjów warszawskich.

W r. 1871 ks. Grabowski wyjechał zagranicę, z zamiarem wstąpienia do jakiego zakonnego zgromadzenia. W przejeździe przez Kraków gościł jakiś czas u ks. Dunajewskiego, ówczesnego kapelana pp. Wizytek, i tamto postanowił zakładać do bramy zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców, prosząc o przyjęcie. W tym celu wyjechał do Rzymu, a przyjęty przez

Bo to już taka człeczka dola, że zawsze się nam wydaje pożądansem to, czego nie mamy.

No zapewne. Na księżycu ponieważ się takich, jak ten, Bóg wie, ile (i to może dlatego ziemia go tak uprzączywie przy sobie trzyma), a jednak na całym obszarze niemałej naszej planety (wliczając w to i Potozi, i Kalifornię, i Monaco, i głębie Afryki, które mało kto widział, i wnętrza Australji, które zna niewielu, i Atlantyde, która być miała, i Ikarję, która być mogła, i wreszcie San-Marino, które jest, choć się wydaje, że go nie ma), za djament podobnej wielkości, czegoż ty nie kupisz, głupi Gawle? Wszystko to, co tylko cenę ma jaką, a cóż na świecie naszym zapłacić się nie da?

Dosyć ci tedy, że jedzie Gawel, jedzie i jedzie.

Aż kiedy przybył wreszcie na połowę drogi, znów katastrofor fajt z nim jak i wprzódy — i on czuje, że już nogami wprost ku ziemi mierza.

Wtedy, o radości! znów ogląda z powrotem ukochane swoje szerokości i długości, i równik, do którego tęskno bywa w zimie, i bieguny, do których

o. Kajsiewicza, wszedł do nowicjatu Zmartwychwstańców. W r. 1875 został prokuratorem kolegium, czyli seminarjum polskiego w Rzymie i tutaj wielkie położył zasługi, o których za nim powiemy, potrzeba wspomnieć o założeniu tegoż kolegium.

Któż dzisiaj nie wie, jak ważną rzeczą jest wychowanie i wykształcenie kapłanów pod skrzydłami, że tak powiem, stolicy świętej? O potrzebie założenia dla Polaków takiego seminarjum w Rzymie jeszcze przed trzystu przeszło laty, bo w roku 1568, pisał nuncjusz Ruggieri w sprawozdaniu swem o stanie Polski, ziozomem Piusowi IV, papieżowi. Sw. Filip Nereusz, także przed trzystu laty, założył seminarjum polskie w Rzymie, ale dla braku poparcia ze strony polskiego rządu, po paru latach rozszło się tych kilkuset polskich seminarzystów, których ten wielki Święty zgromadził w kolegium. W sto lat później, ks. Słowikowski, kanonik krakowski, a następnie intymat marjański marzył o tem samem i zrobił nawet pewien w tym celu zapis. W sto lat po nim myślał, a nawet uczynił zapis na jednego ucznia inny intymat marjański, ks. Łopacki, a po nim ks. Grodzicki, kanonik krakowski, znowu zapis uczynił na czterech uczniów, mających się uczyć w Rzymie. W naszych czasach, na początku swego pasterzowania w Warszawie, ks. arcybiskup Feliński, nosił się z tą myślą, aby najzdolniejszych uczniów wysyłać na wyższe nauki do Rzymu, ale wypadki ówczesne stanęły temu na przeszkodzie. O założeniu polskiego w Rzymie seminarjum myślał bardzo Pius IX i z tem się nie tał. Dowiedziawszy się o tem o. Aleksander Jełowicki, po naradzie z o. Kajsiewiczem i o. Semenem, przedstawił papieżowi Piusowi IX, że ma sto tysięcy franków, zebranych na kościół, mający się budować w Paryżu dla Polaków tam przebywających, lecz lepiej byłoby użyć tych pieniędzy na budowę innego kościoła, daleko potrzeb-

niejszego, to jest zakładu wyższego naukowego w Rzymie, w którymby młodzież polska specjalnie mogła się kształcić na gorliwych uczonych kapłanów. Pius IX, który często się odzywał, że życzy Polakom jak najwięcej takich kapłanów, jakim był św. Jan Kanty, chętnie się zgodził na myśl o. Jełowickiego i zaraz polecił wydać stosowny dekret. I nie tylko pozwolił użyć tych pieniędzy na seminarjum, ale nadto kazał oddać część klasztoru po Trynitarzach, przy ulicy Salara Vecchia, przy kościele św. Adryana, w bliskości Forum Romanum, na użytek seminarjum polskiego. Przeprowadzenie zaś tej sprawy oddał w ręce ks. kardynała Paracciani-Clarelli i ks. arcybiskupa Franchiego, oraz księdza Simeoniego, późniejszego kardynała, pretekta propagandy, oraz księdza protonotariusza Passerivino, wszystkich czterech wielkich przyjaciół naszych.

Komuz było oddać opiekę nad powstającym kolegium? Bez wahania uznano za najodpowiedniejsze i najgodniejsze do tego dzieła, nowo powstałe Zgromadzenie Zmartwychwstańców, mające wówczas takich ludzi, jak Kajsiewicz, Semenenko i Jełowicki. O. Semenenko zostaje przeto pierwszym rektorem nowego kolegium, a pierwszym wicerektorem był uczony ks. dr. Kreczowiecki.

Otwarty zakład zaraz nawiedził Pius IX w czerwiec 1866 r. i tak był tem dziełem uradowany, że półtorej godziny w nim bawił, oglądając wszystko.

Wielec Semenenko po pewnym czasie, ze względu na swe przeróżne naukowe prace, które mu wiele czasu zabierały, złożył rektorstwo, a miejsce jego zajął uczony o. Stefan Pawlicki. Prokuratorem kolegium w r. 1875 został o. Karol Grabowski, który też nim był aż do roku 1881, to jest do czasu, kiedy o. Pawlicki przeszedł do uniwersytetu Jagiellońskiego, a na jego miejsce rektorem kolegium Pius IX mianował o. Grabowskiego.

Budynek nowego kolegium był trochę zaciągnięty, a jeszcze w dodatku ściany zaczęły się rysować, postanowiono go przerobić i powiększyć. Gdy o tem myślano, przyszło do rektora kolegium zawiadomienie od nowych po 1876 roku gospodarzy wiecznego miasta, że budynek ten musi być zniszczony, bo właśnie wtedy ma iść ulica, wiedząca do Forum Romanum. Tak więc naraz okazała się potrzeba szukania albo innego budynku, lub postawienia nowego, a to wszystko spadło na o. Grabowskiego, jako jeszcze prokuratora kolegium. Po wielu poszukiwaniach nareszcie znalazło się przy via del Maroniti 23 dawne seminarjum Maronitów z Libanu, wraz z obok stojącym kościółkiem św. Jana, jakie dła nich zbudowali Grzegorz XIII i Sykstus V. papież, a które za rządów Napoleona I zostały prawem mocniejszego sprzedane jakiemuś żydowi.

W listopadzie w 1876 r. Pius IX pozwolił za zgodą Maronitów na nabycie tak wspomnianego budynku, jak i zrujnowanego kościółka na rzecz kolegium polskiego; ale tutaj dopiero powstały przeróżne kłopoty, które ostatecznie oparły się o O. Grabowskiego. I tak: dom z kościółkiem nabyty został od żyda przez hrabiego Battaglia, który je następnie wypuścił w dożywocie pani Calvert, angielsce. Ta zaś, zostawiwszy sobie dół domu i pierwsze piętro, odosobniła drugie piętro, a, zrobiwszy don osobne wejście przez kościółek, wypuściła je znowu w dożywocie margrabiemu Guicciolemu, senatorowi włoskiemu. Hr. Battaglia narobił nadto długów, zainpotekowanych na tym domu na 80.000 fr., tak zaś odłożony, nie mógł opłacać procentów należnych, wierzyciele przeto wystawili ten dom z bytym kościółkiem na sprzedaż. W takich okolicznościach o. Grabowski w d. 23 stycznia 1878 roku nabył tę posiadłość, płacąc za nią gotówka 105.000 fr. i przyjmując dług zapisany na niej 80.000 fr.

Były to, jak wiadomo, ostatnie dni

człowiek latem wdycha, i te lądy, tak zgodnie od sąsiadów twierdzami okucane, i te nieprzejrzane lądy bagietów, kwitnące paszczami armat coraz dokładniejszych systemów, i te morza, tak starannie zarybione torpedami, słowem, wszędzie stan błogi pracy organicznej, nie zaś tylko polowanie i rybołówstwo, jak było w epoce pasterzy? A za to na księżycu, o zgrozo! czyliż po staremu nie budzi w nim wstępu bratobójca niegodny, podnoszący na widłach niewinnego Abła?

— A tna ty kajdaniarzu! godzien całego kodeksu kar głównych i poprawczych. Bodaj cię od ziemi naszej w ciemny gdzieś eter zesłano (gdzie podobno sto czterdzieści stopni mrozu, czy może i więcej!) bodaj ci djamenty twoje wszystkie na skarb zabrano! Bodajś sam przepadł, ty i twój księżyc z tobaj!

Tak to Gawel bluźnił, zapomniawszy o tem, że księżyc od słońca pożyteczniejszy, bo on w nocy świeci, podczas gdy w dzień i tak jasno.

Z tem wszystkiem, baczność! bo oto już ziemia.

Panie miły! To kiedy się Gawel na swoich śmieciach znowu zjawił, serce,

proszę mi wierzyć, jeszcze silniej mu uderzyło, niż kiedy, niczem nie będąc, zagnał Wielkim został Lesnikiem.

Więc tedy, a no, jakże się macie, co tam słychać?

A słychać było rzeczy następane:

Najprzód matka jego, tak się pokazała, proceder była zmieniała. Bo porzuciwszy koci, w szmatach jęła szukać powodzenia. A stało się to na skutek zaszłej śmierci jej ojca (czarnoksiężnika), po którym odziedziczyła cenny bardzo talizman. Był to pazur medrca Fou-hi, mający tę własność, że osadzony na kij, dawał rozróżnić wśród gaiganów te, z których w przyszłości powstać miały akcje cukrowniane, losy pierwszych czterech klas loterii, i wreszcie banknoty od cła wchodowego. Przedsiębiorstwo to dozwalało jej od czasu do czasu wychylić z westchnieniem wcale pokazną miarkę anyżówki, więc Gawel nie widział potrzeby narzekać w jej imieniu na przesładowcze losy.

Bracia jego oba, powysiadawawszy swoje Pawiaki, dmuchnęli w świat szeroki (nie wiadomo było, czy za swoje pieniądze?). Jeden do Afryki, podobno handlować niewolnikami, czy nawet niewolnicami, drugi do Amery-

ji zioto kopać (ale nie nogą, tylko rękami) i przepadli tymczasem bez wtęsci.

Przyrodznawca Ypsylanty, zdoławszy wykryć trychiny w protoplazmie, porzucił fizykę katastrofalną i zaczął pisać zoologię ultramikroskopową, której dotad nie skonczył, a to z powodu, że odkrył potem solitery w tych trychinach, a następnie w tych soliterach laseczniki gruzliczne, więc szuka środków leczenia ich od tej gruzlicy, czego gdy dokaze, publicznie wystydem okryje Pasteur'a.

Zolka, wybrawszy się do Zurychu, aby tam zostać lekarka, w czas nie długi wróciła ztamtąd operatorką od-cisków, ale już Gawel o nią nie dbał, mając nogi zdrowe, choć za to głowę w niezbyt świetnym porządku.

zycia Piusa IX, którego jednak ksiądz prałat Czacki mógł jeszcze zawiadomić o nabyciu domu; i, zdaje się, że ostatnim czynem publicznym umiarkowanego papieża było udzielenie pozwolenia na przeniesienie hipoteczne pewnego małego funduszu ze starego domu, w którym się dotąd mieściło polskie seminarjum, na dom nowonabyty. Nastąpiły układy pomiędzy o. Grabowskim a panią Calvert, która za wynagrodzeniem rocznym, jako dożywocie, 3,000 fr. oddała pierwsze piętro i dół domu do użytku kolegium, a drugie piętro wraz z kościółkiem zostało aż do śmierci pani Calvert przy margrabim Guiccioli, który rocznie płacił 4,000 fr. na rzecz kolegium.

Wszystkie przeróbki i naprawy odebranej połowy domu ukończone były na listopad 1878 r., i w d. 4 listopada nastąpiło otwarcie kolegium, wobec kardynała-wikarego, ks. Monaco La Valetta, który też został protektorem kolegium. Tak więc w domu, w którym przez dwieście lat kształciło się duchowieństwo maronickie i w którym wychowały się takie dwie znakomitości, jak dwóch Assemanich, rozpoczęło się kształcenie duchowieństwa innego narodu. Sławne jest przemówienie, jakie przy tej sposobności miał uczony arkadyjczyk, pierwszy prefekt księgozbioru watykańskiego i tajny podkomorzy papieżki, ks. prałat Stefan Ciccolini, który w pięknej włoszczyźnie rzekł pomiędzy innymi: «Naród, w najcięższych dla siebie chwilach, zachowawszy czystość i gorącość wiary w jedności uczuć, był i jest nierozdzielny na gruncie religijnym, a dzisiaj, jak przed wiekami w łączności z Rzymem, nie tylko przypomina swą wspaniałą przeszłość, lecz daje świadectwo swej żywotności».

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

— DN —

CO PRZEWAŻY?

LEGENDA

Anatola France'a.



Matheo Belinzoni był jednym z najzamożniejszych bankierów w Wenecji. Pałac jego na Lido rywalizował wspaniałością zewnętrzną i przepychem urządzenia z siedzibą dożów. Bogato rzeźbione, różanem drzewem inkrustowane gondole spekulanta otaczała opaska ze szczerozłotej blachy, a wysłane były wschodnim bisiosem i aksamitem, umyślnie sprowadzonym z Iberji.

Gdy Matheo ukazał się na placu św. Marka i przechadzał się po nim w towarzystwie swego współnika, odkrywano głowy, gięły się grzbiety i chyliły ku ziemi czoła wszystkich, bankier bowiem chociaż niskiego był rodu, posiadał *nervus rerum* żywota... złoto. Kłaniał mu się i Doża Armeigo, kłaniali radni i kłaniało wszystko, co żyło w Wenecji.

W przystani snuły się jego ładowne galery, za jego pieniądze zacięty bój z Genuą toczyła królowa Adryatyku i za jego pieniądze nabywała niewolników do wioślowania zbrojnymi nawy.

W pałacu Belinzoniego na Lido w olbrzymich żelaznych skrzyniach zasypane były cekiny, w innych trochę mniejszych gromadził perły i rubiny, szafiry i diamenty. Najpiękniejsze weneckianki snuły się to pieszko, to opodal gondolami po przed pałacem Matheo, czekając z upragnieniem, ażali nie raczy,

której zauważyć, uznać godną swej miłości.

Biedni tylko nie mieli przystępu w progi bankiera. Dwa potężne brytany, z Dalmacji sprowadzone, dnem i nocą strzegły podwojów kutych z żelaznej kraty. Łasły się i radośnie oszczekiwały panów w jedwabiach i damy w kryzach i płaszczach z aksamitu, ale nieublagane były dla nędzy. Sam też Matheo nie pojmował wcale, po co są biedni na świecie. Na nędzarzy patrzył wzrokiem, pełnym pogardy i obrzydzenia; służba usuwała ich z jego drogi krzykiem, a często kijem.

Mylili się jednak, koby mniemał, że Matheo nie był dobroczynnym, że w jego sercu nie było ani szlachetniejszych uczuć, ani religji. Codziennie w kościele San Maurizio leżał krzyżem na zimnych płytach marmurowych i najsumienniejszemu spełniał wszystkie przepisane obrzędy. Raz nawet wygnął, po należytym obiciu skóry, jednego ze swych służących, ojca licznej rodziny, za to tylko, iż pochwylił go był na gorącym uczynku jedzenia mięsa w wigilję Trzech króli.

Wystawił klasztor i kilka innych gmachów, posprawił przepyszne posągi na placach Wenecji i zawiesił przed nimi miedziane, złożone w ogień, a pysznie rzeźbione latarnie. Za to był bożyszczem tłumów. Słyszał dokoła głoszące jego pychę wykrzyki: to zrobił Matheo, to zbudował potężny bankier Belinzoni.

Gdzie jednak nie mógł liczyć na rozgłos i poklask tłumów był wprost nieublagany.

Raz jednak, a było to podczas straszliwej dżumy, która Wenecję nawiedziła, gdy wracał z jakiejś uczty, odstąpił od przyjętej zasady.

Trochę pod wpływem wina, trochę, aby opędzić się jakiejś wdowie po zmarłym na zarazę, która z dziećmiakami drogę mu zastąpiła, rzucił jej złotego cekina i nie słuchając błogosławieństw, ukrył się za wrotami swego pałacu.

Nikt nie widział datku, nikt nie słyszał nieszczęśliwej, jak zawołała radośnie, tuląc drobniak dokoła siebie: niech ci Bóg ten czyn zapamięta!

Matheo, jak każdy człowiek bez serca, był nikczemnym tchórzem; myśli o śmierci trula mu uciechy żywota.

Pewnej nocy, wśród której szalała nad Wenecją burza, a morze zdawało się lada chwila zatopić swą władczynię, Matheo, po kilku godzinach bezzwonne spędzonych, znużony zasnął nareszcie.

Wśród snu, umarł na zarazę i został nagle przeniesiony tajemną jakąś siłą w wyższe sfery, przez szereg lasów, mórz, skał, otchłani, aż w progi ogromnej marmurowej bramy, w którą cisnęły się tłumy ludzi.

W głębi podwórca, za nią, na wzniesieniu, dwóch aniołów trzymało złote wagi. Archanioł Gabriel, z mieczem w prawicy, doglądał ważenia dusz śmiertelnych, które chciały dostać się do raju.

Wśród tłumu byli moczarze w purpurze i z koronami na skroniach, panowie w kosztownych strojach, damy w robronach i powłóczystych szatach ze złotogłowiu, duchowni w szkarłacie, obok biedaków w lachmanach, wdów w czarnych, wyszarzanych szatach i sierot, zagłodzonych za życia.

Nareszcie dostał się i Matheo do wagi. Stał na jednej z nich, a na drugiej ułożono dobre jego czyny za życia.

Archanioł Gabriel popatrzył drwliaco trochę na puszającego się bankiera i rzekł bez namysłu:

— Ty ustąp innym miejsca! Widziałś przecież, iż wobec twego grubego i ciężkiego ciała, na drugiej wadze wszystkie twoje zasługi tyle znaczą, ile piórko, niesione przez wiatr w przestrzeni.

— Ależ ja przecież...

I zaczął wylizywać swoje gmachy i posągi, pielgrzymkując do Palestyny, zachowywane posęgi i leżenie krzyżem na zimnych płytach San-Mauricio.

Archanioł wzruszył ramionami i odparł krótko:

— Za mało!

Wtedy przestraszony Matheo przypomniał sobie ową wdowę i złotego cekina jałmużny...

— Dałem raz... tak, dałem ubogiej wdowie cekina!

Rozchmurzyło się oblicze anioła i kazał zaraz rzucić złotą monetę na wagę.

Taki był cekin, kilka gramów złota za ledwie! Alłłł, o cudo, wagi się poruszyły. Matheo został uniesiony w górę, wskazówka w środku jednak nie przesunęła się na drugą stronę.

— Niechcę twej zguby — rzekł wtedy archanioł Gabriel — tak, jak waga wskazuje, ani do nieba, ani do czyśćca posłać cię nie mogę. Ten cekin, jedynie tylko ten cekin chroni cię od piekielnych otchłani. Ruszaj tedy precz stąd, wracaj na ziemię i staraj się jeszcze o takie cekiny — może cię przeważą!

Gdy nastał pogodny ranek, Matheo Belinzoni przebudził się szczęśliwy, że to był sen tylko, i że mu Bóg pozwolił żyć jeszcze na ziemi.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Jubileusz Marco Polo, słynnego podróżnika z końca XIII w., obchodzić zamierza w jesieni r. b. Wenecja, jako jego rodzinne miasto. Sześć wieków wspaniałe miła od czasu, gdy Marco Polo, jego ojciec i wuj, wrócili do Wenecji ze swej osobliwej podróży po Azji, która trwała 26 lat. Marco Polo opuścił rodzinne miasto w r. 1269, jako chłopiec 15-letni, a wrócił w r. 1295, gdy miał już z górą lat 40. Przeszedł on nawakrosz całą Azję. Podróżując w służbie wielkiego hana mongołów, dokonał odkrycia Azji połudn. Wyczył się ogromnej ilości języków wschodnich i czterech rozmaitych systemów pisania. Był on na swe czasy najlepszym znawcą świata chińskiego, a długo po nim nie było badacza o takim dla nauki znaczeniu. Jego sprawozdanie z tej podróży, podyktowane uczonemu Rusciano de Pisa, rozpałało żyłą podróżniczą wielu śmiałków, a i Krzysztof Kolumb z ochotą nazywał się naśladowcą Marco Pola. Towarzystwa geograficzne całego świata wezmą udział w obchodzie jubileuszowym.

Jubileusz szczepień ochronnych. Najwyżej zatwierdzone rosyjskie stowarzyszenie ochrony zdrowia narodowego w dniu 27 kwietnia 1896 r. (st. st.) święcić będzie stu-letni jubileusz wielkopomnego odkrycia doktora Jennera. Stowarzyszenie wyznaczy cztery nagrody za najlepsze dzieła o szczepieniu ospy, zbierze i wyda przy pomocy instytucji państwowych i osób prywatnych materiały, odnoszące się do historii szczepienia ospy w Rosji, urządzi odpowiednią wystawę, wyda dzieła d-ra Jennera w przekładzie na język rosyjski i t. p. Rada Towarzystwa uprasza wszystkich, mogących dostarczyć jakiegokolwiek wiadomości, notatek, materiały, przedmioty, dotyczące kwestji szczepienia ospy, o nadsyłanie ich do kancelarii Towarzystwa w Petersburgu (Dmitrowski pereuok, 15), o ile to jest możliwym, do grudnia r. b.

Przekłady. Nowela Bałuckiego «Przygoda w wagonie», drukowana w «Kraju», zamieszczona została w przekładzie ruskim w «Grodni. Gub. Wied.». «Kijewianin», a następnie «Wil. Wiest.», zamieścili niedawno przekład noweli M. Rodsiewiczówny «Czajki», a «Ziś i Iskustwo» podało w tych dniach tłumaczenie «Akwilei» Konopnickiej. Nadto w tych dniach ukazał się w osobnym wydaniu przekład głośnej powieści Jeza «Uekoki» w języku ormiańskim.

Konkret Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskim, mając zamiar wydać, jako premjum dla członków za rok bieżący, album, złożone z reprodukcji oryginalnych rysunków i akwareli, wykonanych specjalnie na ten cel, ogłasza konkurs, o którego warunkach można się dowiedzieć w kancelarii Towarzystwa.

Nagroda. Pianista warszawski i kompozytor, p. Henryk Melcer, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie międzynarodowym imienia Beethovena. Nagroda wynosi 5,000 marek.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Hr. Kazimierz Badeni.

W niedzielę, d. 19 b. m., wyjechał nagle ze Lwowa namiestnik, hr. Kazimierz Badeni, powołany telegraficznie do rezydencji cesarskiej w Ischl. Hr. K. Badeni od dłuższego już czasu na wezwanie cesarza zjawia się u jego boku, ilekroć rozgrywają się w decydujących sferach ważniejsze wypadki polityczne. Ztąd pochodzi, że opinia publiczna przyzwyczaiła się każdorazowe przybycie namiestnika do rezydencji cesarskiej uważać za zapowiedź doniosłych zmian i wypadków w dziedzinie polityki wewnętrznej państwa. Nie od dzisiaj też wymieniają hr. K. Badeniego, jako kandydata na godność prezidenta gabinetu austriackiego, a obecnie ministerstwo Kielmansegga uważa się za przejściowe, i bodaj czy nie dlatego jedynie powołane do życia, aby obecny namiestnik Galicji «przeprowadził» w kraju wybory sejmowe, do których, naturalnie, rząd wielką przywiązywać musi wagę, i aby potem stanął na czele gabinetu przedlitawskiego.

Od dni kilku prawie o nikim innym nie piszą dzienniki austriackie, jak o namiestniku galicyjskim, Kazimierz hr. Badenim. Artykuł wstępny o nim, w rubryce spraw wewnętrznych, w kronice miejscowej i w telegramach na pierwszym miejscu tylko o nim. Prasa uważa go dziś już, jako kierownika przyszłego nawy państwowej, liczy się z «faktem» i na tej podstawie wysnuwa wnioski i przypuszczenia o nadchodzącym nowym okresie. Hr. Badeni cieszy się, jak prawie nikt inny, najzupełnijszym zaufaniem cesarza, a już z tego tytułu uważa go opinia publiczna nie bez słuszności, za męża, w którego rękę prędzej lub później spocznie kierownictwo władzy rządowej. Najwięcej decydujące znaczenie o sytuacji mają wyjaśnienia, zamieszczone we «Fremdenbl.», znanym organie sfer dworskich i ministerstwa spraw zagranicznych. «Fremdenbl.» stwierdza, że hr. Badeni w drodze do Ischlu zatrzymał się w Wiedniu i tutaj konferował z ministrem Gołuchowskim i prezydentem Kielmanseggiem. O sytuacji politycznej donoszą temu dziennikowi z Ischl, a więc, bez wątpienia, ze sfer decydujących, następujące szczegóły:

«Hr. Kielmansegg już niejednokrotnie, a ostatnimi czasy coraz natarczywiej, czynił wobec korony przedstawienia, że miejsce gabinetu prowizorycznego zająć powinien rząd stały. Hr. Kielmansegg pragnie, jak się zdaje, powrócić na stanowisko namiestnika Austrii Niższej, co mu też zastrzeżono przy powołaniu go do steru rządu. Wogóle gabinet prowizoryczny parł od dłuższego czasu do stanowczego załatwienia sprawy gabinetowej. Przed tygodniem wiadomiono hr. Badeniego o tej sytuacji, skutkiem czego już wówczas przyszło do porozumienia między nim a hr. Kielmanseggiem. Obecnie przybywa tutaj hr. Badeni, a bardzo jest prawdopodobnem, że także minister Kielmansegg przybędzie tutaj w dniach najbliższych dla złożenia sprawozdania. Rozchodzić się będzie o to, jakie stanowisko zajmie hr. Badeni wobec teraźniejszego położenia? Liczyć się trzeba najpierw z wyborami w Galicji. Dlatego prawie

wykluczona jest ewentualność utworzenia, już teraz, gabinetu przez hr. Badeniego. Lecz i przed późniejszą decyzją władz musi hr. Badeni pod rozważę chwilejną, parlamentarną sytuację. Klub konserwatywny i Koło polskie ma on na wszelki sposób dla siebie zapewnione. Wewnątrz klubu niemieckich liberałów odbywa się natomiast proces rozdrobnienia, który to niegdyś tak silne stronnictwo zredukują może do 60 członków. Inną trudność stanowi obsadzenie posady namiestnika w Galicji. Tutaj wylaniają się w sferach polskich dwie kandydatury: hr. Stanisława Badeniego i marszałka Sanguazki. O prowizorycznym obsadzeniu tego ważnego stanowiska nie należałoby nawet myśleć. Wreszcie należałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jakie zadanie podejmie nowy gabinet? Załatwienie budżetu, odnowienie ugody z Węgrami, reformę wyborczą? Czy wszystko to, czy tylko część tej kolosalnej pracy? Hr. Badeni znajdzie zapewne sposobność do oświadczenia, czy i kiedy, wobec tych okoliczności gotów będzie objąć misję utworzenia gabinetu. W każdym razie stoi obecnie hr. Badeni na czele sytuacji. Od opinii, jaka na miejscu naczelnem tutaj złoży, zależy będzie najnowsze ukształtowanie rzeczy politycznych».

Wyjaśnienia «Fremdenbl.» sprawiły wielką sensację w sferach publicystycznych i politycznych.

«N. Fr. Presse», omawiając powołanie hr. Kazimierza Badeniego do Ischlu, przypomina słowa wyjątkowej pochwały, jakie do namiestnika Galicji wypowiedział cesarz po manewrach 3 września, w roku 1893, i twierdzi, że od tej chwili nazwisko Badeniego stało się w całej Austrii znanem, popularnem i sławnem. Przeszłość Badeniego nie jest parlamentarna, lecz wyłącznie biurokratyczna. Chociaż Badeni jest Polakiem, gabinetu jego wszakże nie będzie można uważać za gabinet polski. Badeni jest mężem zaufania korony, a nie stronnictwa parlamentarnego. W dalszym ciągu stwierdza «N. Fr. Presse», jakoby najbardziej wpływowe grupy parlamentarne nie były nader zadowolone z powierzenia Badeniemu teki prezidenta ministrów i zaznacza także pewną niechęć do niego liberalnej niemieckiej lewicy. Ostatecznie dochodzi tenże organ do wniosku, że liberalni Niemcy mogą bez przesadnych nadziei, ale też bez strachu wyczekiwać rezultatów audjencji Badeniego w Ischlu.

Węgierski «Pester Lloyd», podnosząc, że gabinet hr. Badeniego ma być raczej urzędniczym, aniżeli parlamentarnym, wykazuje, że, godząc się na to, liberalne stronnictwo niemieckie abdykuje własnowolnie na przyszłość. Narodowe takie stronnictwo niemieckie już za rządów Taaffego raz po raz wołało, że dla Austrii najlepszymi są rządy urzędnicze, a czyniło to, zapatrując się, jak w tęczę, w rządy Niemiec. Otóż ta prostracja liberałów bardzo się nie podoba «Pester Lloydowi», który dalej pisze:

«Jeżeli kto, to hr. Badeni wyleczy Niemców austriackich z wielu niedomagań. W Galicji nie istnieje skrajne stronnictwo narodowe, jakkolwiek Polacy niezłomnie wierząmi pozostają swojej przeszłości i swej świadomości plemiennej; w Galicji nie istnieje też, pomimo perfidnego (!) występowania posła Meranowicza już w r. 1881, rzeczywisty antysemityzm, ani też nienawidź rasowa. Polacy są najrozsądniejszym stronnictwem austriackim; są oni pod względem narodowym i wyznaniowym tolerancyjni, łatwo tedy pojąć, że z tego stronnictwa bierze się osoby na najwyższe stanowiska państwowe. Polak nie ubliża u nich w niczem Austriakowi. A ministrem prawdziwie austriackim ma też być hr. Badeni. Pochwały, jakimi go darzył monarcha we Lwowie z początkiem września r. 1894 (odnosi się to głównie do przemowy cesarskiej w Jarosławiu), odnoszą się do rygoru i roztropności; z jakimi namiestnik umie strzedz interesów państwowych. Ale — kończy «Pester Lloyd» i tu tkwi rdzeń jego artykułu — Niemcom austriackim to nie pomoże, jeśli sobie sami nie pomogą. W obecnym stanie swoim nie mogą wystąpić przed wyborcami, jeżeli dla swej poświęconości i opieszłości nie chcą być pozbawionymi mandatów. A byłoby to ze szkodą dla Austrii, bo te mandaty wpadłyby na razie w ręce stronnictw najskrajniejszych. Powinni się tedy Niemcy austriaccy ocknąć i zreorganizować się na swojej dawnej, doświadczonej podstawie — na podstawie ustaw zasadniczych».

«Politik» czeska wypowiada przypuszczenie, że hr. Badeni może być powołany siłą wypadków do odegrania ważnej roli, przy sformowaniu przyszłego stałego gabinetu na miejsce obecnego prowizorycznego.

«Mniemamy — pisze ta gazeta — że polski mąż stanu, na wypadek, gdyby wspomnianej roli nie przyjął hr. Kielmansegg, lub nawet, niezależnie od tego, w niedalekiej przyszłości weźmie na siebie zadanie utworzenia gabinetu. Każdy nieuprzedzony spostrzegacz, bez dalszych z naszej strony dowodzeń, przyznać musi, że rzadko okoliczności stwarzały równie ciężkie zadanie dla polityka, jak to, które wypadnie rozwiązać hr. Badeniemu. Ze sfer miarodajnych, zarówno, jak z doniesień «Fremdenblattu» wiadomo, iż czasowo niepodobna myśleć o utworzeniu gabinetu parlamentarnego, w ścisłym tego słowa znaczeniu, o stworzeniu większości rządowej. Czego spodziewają się na początek od hr. Badeniego, to mianowicie, że utworzy on ministerstwo, stojące po nad partjami, takie, które pozwoli doczekać się ostatecznego podziału elementów w izbie i stanąć na stronie po za pośrednictwem partyjno-politycznym werbunkiem. Hrabia Badeni znajdzie się tedy niemal w takiej samej pozycji, jak hr. Taaffe, kiedy eksperymentować zaczął ze złożoną z trzech elementów większością. I ten pragnął dać partjom czas do zjednoczenia się w taki sposób, aby mógł rządzić, a przecie dowiódł tylko swym eksperymentem próżności tego rodzaju koalicji — i *fiasco* gabinetu Windischgractza było tylko próbą na zadany przez Taaffego temat! Dziś tedy na nowo chwycić się eksperymentu z ery hrabiego Taaffego jest to samo, co wprowadzać polityczny anachronizm — a przecie obecne położenie rzeczy jest takie, iż hrabiemu Badeniemu nie pozostaje zgoda nic więcej, jak właśnie stromowanie ministerstwa, stojącego po nad partjami, t. j. powtórzenie kombinacji, doprowadzonej przez hr. Taaffego *ad absurdum*».

Autor artykułu w «Politik» dowodzi, że zarówno niemożliwym jest stworzenie większości prawicy wobec stanowiska młodoczechów w państwie, jak i stworzenie większości lewicy przez alians partji polskiej z liberałami niemieckimi. Gdyby nawet możliwy był «skok do przepaści tego aliansu» ze strony hr. Badeniego i Polaków — pisze autor artykułu w «Politik» — «to moc moralna przeżywanej obecnie chwili zerwałaby szybko ów alians. Tak więc hrabia Badeni znalazł się w sytuacji, która może go zmusić do bezowocnego zużycia sił politycznych. Wobec tego, zdaje się, w Wiedniu liczą się z tą możliwością, iż hr. Badeni odrzuci przypuszczalnie proponowaną mu misję».

«Monachijaka Allgem. Zeit.», zwykle dobrze w sprawach austriackich poinformowana, pisze:

«Słowo, wypowiedziane przez cesarza Franciszka-Józefa po jego odwiedzinach we Lwowie, że on i polacy rozumieją się wybornie, nie mogło znaleźć dobitniejszego potwierdzenia, jak w powołaniu hr. Badenię na prezesa gabinetu. Skoro «wicekról» Galicji obejmie ster władzy, wówczas oczekiwać nie należy w Austrii zbyt łagodnych rządów, tem bardziej, że i ze sfer liberalnych odzywają się głosy, iż niezbędną jest dłoń silna do usunięcia wewnętrznego zamętu. Hr. Badeni znajdzie parlament, podzielony na mnóstwo stronnictw bez stałej większości rządowej. Nie będzie to jednak stanowić dla jego rządu źródła bezsilności, Przeciwnie. Jedynie polacy stanowią zgodną, świadomą swych celów narodową masę, Niemcy i Czesi są albo rozbitci wewnętrznie, albo obracają się w zakłętym kole niemożliwych mrzonek. Obie narodowości ogryzają chudą kość, rzuconą im przez arystokratycznych i klerykalnych przywódców, celem odwrócenia ich uwagi od ważniejszych spraw i interesów. Jedni zabili sobie głowę świekiem czeskiego prawa państwowego, drugich zaprzęta prawie wyłącznie kwestja żydowska; znajdują się oni w przededniu rozpadnięcia na dwa obozy, z których jeden przemawia za odebraniem, drugi za zachowaniem praw obywatelskich żydom. Rzeczą jednak jest najdziwniejszą, że stronnictwa te ścierają się wyłącznie z sobą; z rządem natomiast pragnęłyby każde z nich żyć w zgodzie i ubiega się mniej lub więcej wyraźnie o jego względy. Nawet radykalni młodocześni posiadają cenę, za którą gotowi są handlować z rządem. U liberalnych, narodowych Niemców i an tysemitów rozumie się to samo przez się, gdyż organa wszystkich tych stronnictw jednomyślnie bronią zasady, iż gabinet urzędniczy zasługuje na pierwszeństwo przed parlamentarnym. Tak samo, jak hr. Taaffe i ks. Windischgrätz, oprze Badeni swą politykę na związku Polaków z zachowawcami. Ani chwili nie pomyśli o odłączeniu się od szlachty i duchowieństwa; najpierw, ponieważ są to najpotężniejsze czynniki w życiu państwowem Austrii, a powtóre i dlatego, że dotychczasowy namiestnik Galicji sam żywi w całej pełni dynastyczne i arystokratyczne przekonania».

«Kreuz-Ztg.» podaje następujące uwagi:

«Hr. Badeni sprawował urząd namiestnika w Galicji w taki sposób, że następca jego nie łatwe będzie miał zadanie, jeżeli ma mu sprostać. Dlatego sam hr. Badeni wielką wagę przywiązuje do tego, aby zastąpiła go osobistość, któraby dawała rękojmię, że złożyła jego pod żadnym względem nie zniweczy. Ustępuje skutkiem tego niechętnie i ustąpi tylko wtenczas, gdy będzie musiał. Ale hr. Badeni jest nie tylko Polakiem, lecz zarazem, i to w wyższym może jeszcze stopniu, patriotą austriackim, a jako taki, rozumie się, niechybnie posłusznym będzie wezwaniu cesarza. Decyzja leży zatem w Ischlu, i decyzja monarchy będzie miarodawczą, czy hr. Badeni będzie austriackim prezesem ministrów, czy nie. Lewica niemiecka i polacy sami tem mniej starczą na utworzenie większości, że odpadnie prawdopodobnie część lewicy, skrzydło narodowe, postępowe. Są to jednakowoż kwestje, które dopiero przyszłość rozwiąże: chwilowo należy zaczekać, czy podróż hr. Badenię do Ischlu wyda rezultat dziś już zapowiadany, to jest, czy hr. Badeni otrzyma misję utworzenia gabinetu i czy się jej podejmie».

Cesarz uda się po manewrach w Czechach i na Węgrzech na manewry niemieckie do Prus. Powrót do Wiedniaznaczony na d. 27 września, poczem dopiero nastąpi utworzenie gabinetu hr. Badenię. Nowy gabinet ma zjednoczyć w sobie żywioły zachowawcze. Utworzona będzie nowa teka ministra komunikacji, którą obejmie dzisiejszy prezydent kolei pań-

stwowych Biliński. Odbił on konferencję z hr. Badenim w Atnaug.

Dnia 22 b. m. minister spraw zewnętrznych, hr. Goluchowski, dawał obiad dla hr. Badenię, na który otrzymali zaproszenie także minister skarbu wspólnego, Kallay, i dyrektor Marchwicki. Przybył do Wiednia również marszałek galicyjski, Eustachy książę Sanguszko.

Wszystkie dzienniki węgierskie rozpisują się w artykułach wstępnych o położeniu w Austrii, wytworzonem przez powołanie hr. Badenię. Wszystkie prawie objawiają sympatję dla hr. Badenię, a ze względu na zbliżające się rokowania ugodowe z Węgrami wyrażają mu zaufanie.

RUCH PRZEDWYBORCZY W GALICJI.

Akcja przedwyborcza, która już całą Galicję ogarnęła, przedstawia zjawisko, nie tylko zajmujące, ale i z pewnych względów nowe, gdyż kampanja obecna toczy się na podstawie społecznie szerszej, niż kiedykolwiek dotąd. Jakiego stopnia dosięga rozjątrzenie walczących stronnictw, względnie ich organów, dowodzi polemika, przez nie prowadzona dziś już, na miesiąc przed wyborami, w sposób, który dawniej używanym bywał ledwie w decydujących chwilach, jak Niemiec mawia: *in der Hitze des Gefechtes*. Nadto ruch przedwyborczy zdradza inne jeszcze charakterystyczne rysy, które konfederacji rzeszowskiej przypisać należy. Po raz pierwszy, z różnych powiatów (Brzesko, Grybów, Nowy Sącz i t. d.) osobistości, powołane przez centralny komitet sejmowy na «mężów zaufania», odsyłają swe mandaty, z powodu, iż wstąpiły już do komitetów innych, albo je wprost odrzucają, nie uznając ani powagi, ani kompetencji «mianujących», nie chcąc zresztą popierać akcji sprzecznej często z najprostszymi wymogami etyki i równości obywatelskiej. Chcemy iść — kończą — i pójdziemy o własnej sile za programem «ludowym». Ale gdzież on jest właściwie? wolno zapytać. Który jest na prawdę i bardziej «ludowy» od drugiego? Bo są dwa takie programy, odpowiednio do — *risum tenentis* — dwóch stronnictw: ludowego, pod dyktando «związku chłopskiego», z b. posłem Potoczkiem na czele i chłopskiego, pod kierownictwem «ludowca» d-ra Lewakowskiego! Oba te stronnictwa z jednego elementu dla gry wyborczej sztucznie wyklute, w imię niby interesów tej samej warstwy na bój idące — nie chcą nic wiedzieć o sobie, owszem wypowiedziały sobie nawzajem otwartą walkę! «Nie damy przedzierzgnąć się na waszą stronę — woła «związek» do rzeszowiaków — bo ułożyliście program, niezgodny w kilku punktach z naszym». «Mniejsza o to — replikują rzeszowiacy — wy i tak nie przyniesiecie żadnego pożytku sprawie ludowej, ona i bez was zwycięży... Otóż właśnie jest wielka kwestja, czy przez taki podział robót, niby w jednym celu, niby dla «sprawy» tylko podjętych, czy przez takie rozbitcie i separatyzm w dążeniach, zdola sprawa ludowa już nie zwyciężyć, ale bodaj jakikolwiek odnieść sukces. Jaskrawym kontrastem do chaotycznej sytuacji chłopsko-ludowej uderza koalicja przedwyborcza

partij ruskich bez względu na polityczne kiedyindziej odalenie. Umiano przytłumić bodaj na czas potrzebny do przeprowadzenia posłów, zwykłe uprzedzenia, niechęci, nawet wstręty i w ośmiu okręgach (Bóbrka, Brzeżany, Gródek, Staremiasto, Stryj, Żydaczów, Turka i Żółkiew) postanowiono zjednoczonemi siłami popierać wspólnych kandydatów; sześciu z nich nosi stempel «twardych», jeden reprezentuje «narodowców», jeden «radykałów». O konsolidowaniu się dość rozproszonych dotąd odłamów obozu ruskiego świadczy nadto nowy organ «Holos Stryjskij», który, *z nakazu* — jak sam wyraźnie oświadcza, «Pidhirskiej Rady» zaczął wydawać dr. Oleśnicki, aspirant do fotelu sejmowego.

«Nie mamy — pisze on, uzasadniając powstanie dziennika — środowiska dla ruskiego ogółu, nie mamy idei przewodniej, nie mamy duchowego ogniska, zkadby nasza brać prowincjonalna mogła wyglądać inicjatywy i kierownictwa, zasięgać rady, czerpać pomocy w momentach stanowych. Brak rusinom organizacji dla energicznej obrony żywotnych interesów narodu; rośnie wśród nich ułenność, tracą wiarę w swoje siły i środki, wpadają w apatię i beczynność, pod presją coraz potężniejszej i zuchwalszej prywaty osobistej i partyjnej».

«Holos» zatem będzie miał zawsze na oku ogół spraw ruskich i dobro powszechne, a przedewszystkiem skupienie wszystkich żywiołów ruskich pod jednym sztandarem. Gdy tego się dokona, przyjdzie pora umożliwić klasom, dotąd upośledzonym (które tworzą właśnie moc ruskiego narodu w Galicji), by wyzyskały konstytucję w mierze przynależnej; uzyskać powszechne tajne głosowanie; zażądać od państwa reform agrarnych, zupełnej autonomji i niezawisłości narodu ruskiego, uznania wreszcie języka ruskiego za urzędowy we wszystkich biurach i wykładach we wszelkich instytucjach naukowych. Centralny komitet sejmowy wraz z powiatowemi rozwija akcję dość energiczną, lecz nie wszędzie organizuje ją w sposób właściwy. Ogłoszony urzędownie wykaz osób, uprawnionych do głosowania z okręgów większej własności, daje dużo do myślenia, budzi smutne refleksje. Okręgów tych liczy Galicja 16, a w nich ogółem 2,404 wyborców, którzy wysyłają do sejmu 44 zastępców, czyli, że 1 poseł reprezentuje 54 obywateli. Ale nie o te cyfry idzie. Ważniejszą jest rola, jaką w tej warstwie społeczeństwa naszego grać zaczynają Izraelici. Dla przykładu weźmiemy trzy wybitniejsze okręgi: w tarnopolskim stanowią oni dziś 20½ proc., w złoczowskim 21,68 proc., a w tarnowskim 22,40 proc. W porównaniu z obrazem tabuli z przed lat 24, zmiana kolosalna.

Z—z.

«Now. Wr.» o broszurze hr. Leliwy.

Wydanej w Lipsku książce hr. Leliwy: «Russko-polskija otnoszenija», poświęca «Now. Wr.» artykuł, który rozpoczyna od zazuaczenia, że z mnóstwa cytat i dokumentów oficjalnych sądząc, autor rozporządzał najwidoczniej obfitym materiałem sekretnym, mało komu dostępnym. Wobec tego możnaby przypuszczać, że książka przedstawi obraz okrucieństw, swawoli i gwałtów, od których europej-

skim czytelnikom powstaną wąsy na głowie: z kordonowi bowiem publicyści—według «Now. Wrem.»—przedstawiają zazwyczaj postępowanie Rosji względem Polaków, jako coś w rodzaju znęcania się Turków nad Ormianami. Tymczasem książka, wbrew intencjom autora—pisze «Now. Wremia»—sprawia wcale inne wrażenie:

«Odczytując długi szereg prawodawczych środków i rozporządzeń administracyjnych ruskiego rządu w stosunku do Polski i kraju zachodniego i zastanawiając się nad nimi, mimowoli zapytujemy, z kąd pojawiły się zagraniczne komentarze o mniemanych okrucieństwach Rosjan na przestrzeni 19 guberni ruskich zachodnich kresów? Rozumie się samo przez się, że prawodawcze i administracyjne działania rządu rosyjskiego w tym kraju pozbawione są sentymentalizmu; lecz dla każdego nieuprzedzonego czytelnika książki hr. Leliwy staje się zrozumiałym zasadniczy i główny cel wspomnianych środków—mianowicie zaszczerpienie spokoju w kraju; owo zaś uspokojenie może być osiągnięte tylko jedną drogą—niezmiennością i systematycznością środków, skierowanych ku zachowaniu politycznej jedności Cesarstwa. W środkach tych możliwe są pomyłki, oddalające od głównego celu; przecie sens i znaczenie ich w oczach wszystkich, wychowanych politycznie ludzi, jest prawidłowy i sprawiedliwy».

Wskazując w dalszym ciągu nieracjonalność takiej polityki, która karciłaby «marzenia polityczne Polaków», «Now. Wrem.» mówi:

«Skoro polski naród utracił swój byt polityczny nie z przyczyn zewnętrznych, lecz wewnętrznych, wszelkie pobieżanie dla politycznych tendencji Polaków jest zbrodnią w stosunku nie tylko do Rosji, lecz i do całego międzynarodowego świata, ponieważ Polacy wchodzi w skład trzech potężnych, europejskich mocarstw. Jeżeli w Rosji nie wszyscy pojmują to dokładnie, to w Europie wiedzą dawno, co kosztowała historię próby wskrzeszenia martwych ciał politycznych».

Autor artykułu w «Now. Wrem.» znajduje w książce p. Leliwy jeden «zuchwały fałsz», «insynuację», że Rosjanie w Polsce mają na celu widoki nie tylko polityczne, lecz i religijne.

«Ponieważ jednak autorowi brak faktów przesławiania katolików świeckich, więc wystawione są na przedni plan środki stosowane przez rząd względem polsko-katolickiego duchowieństwa. Tu jednak przede wszystkim narzuca się pytanie, dlaczego w Rosji, gdzie wszystkie religie, nie wyjąwszy niechrześcijańskich, korzystają z zupełnej swobody, skargi na ucisk słychać tylko ze strony duchowieństwa katolickiego i przytem tylko polsko-katolickiego? Dawno jest wiadomem, gdzie leży węzeł wszystkich tych skarg. Śród polsko-katolickiego duchowieństwa jest wiele osób (jeżeli nie większość), nie chcących ograniczać się stosunkami religijnymi ze swoimi świeczkami, a mieszających się ciągle w sferę stosunków politycznych. *Da ist der Hund begraben*, i autor «rusko-polskich stosunków» obchodzi ten punkt starannem milczeniem, dokładnie pojmując, że żaden europejski kraj—czego wybornym dowodem służyć może niemiecki kulturkampf—nie będzie ganił Rosji za chęć zagrozenia inowierczemu duchowieństwu możności mieszania się do spraw politycznych. Właśnie to tylko dlatego jedynie śród polsko-katolickiego duchowieństwa dają się słyszeć skargi na ucisk władz rosyjskich, że tętniła w niem i tętni dotąd żyłka polityczna, że ono pod pokrywką dochowywania różnych religijnych obyczajów i t. p., wciąż jeszcze stara się przypominać polskiemu narodowi o jego minioną niezależność».

Jest to—zdaniem «Now. Wr.»—sta-rodawna polityka katolicyzmu polskie-

go, przeciw której bronić się musi naród, którego cerkiew nie zna, co to jest duch prozelityzmu. Artykuł swój kończy «Now. Wr.» w te słowa:

«Należy wyznać jednak, że niektóre karty książki p. Leliwy tchną szczerością; wiemy, że w polskiem społeczeństwie powstało już kółko ludzi rozsądnych, którzy porzucili dawne niezasadne marzenia wskrzeszenia polskiej niezawisłości i domagają się tylko «zachowania narodowo-plemiennego życia i zabezpieczenia narodowo-plemiennego bytu». Jeżeli należy pojmować pod tem zachowanie przez naród polski jego wiary, bytu i literatury, to na nie nigdy nie czynił zamacha ani rząd, ani naród ruski. Żadamy znajomości języka ruskiego, lecz nie od Polaków tylko, a również i od Niemców nadbałtyckich; przecie nie znaczy to, abyśmy żądali, by Polak, Niemiec i t. p., przestał być Polakiem lub Niemcem. Dobrze wiemy, że jeżeli jest to możliwe, to tylko w drodze chemicznego rozpuszczenia się małowliczebnej narodowości w wielolicznej i to jedynie w ciągu wieków, oraz, że żadne środki zewnętrzne tej sprawie nie dopomogą. Przeto ograniczamy się tylko wzmocnieniem państwowych więzów Rosji z kresami—na tej drodze powinniśmy być niezachwiani».

Gimnazjum w Cieszynie.

Cieszyn, 20 sierpnia.

Bałamutne doniesienia telegramowe i dzienników wiedeńskich w sprawie rzekomego kredytu na gimnazjum cieszynskie i was w błąd wprowadziły, sądziłście bowiem, co zresztą stałoby w zupełnej zgodzie z logiką faktów i położenia, iż rzeczywiste rząd austriacki wstawił do budżetu sumę na subwencjonowanie tegoż gimnazjum (patrz «Z tygodnia» w N-rze 31 «Kraju»). Nie też dziwnego, że sprawa cieszynska wydała się wam równorzędna i spokrewniona ze sprawą cylejską.

Tymczasem rzecz ma się całkiem odmiennie. Gimnazjum słoweńskie w Cylei jest pozostałością i kreacją rządową z czasów hr. Taaffeego, gimnazjum cieszynskie zaś powstaje środkami prywatnymi, bez wszelkiego współdziałania rządu. Chcąc utworzyć gimnazjum w Cylei, musiał rząd austriacki prosić o pozwolenie parlamentu, do otwarcia gimnazjum w Cieszynie parlament mieszać się nie ma prawa. Na mocy ustaw organicznych państwa austriackiego rząd nie może zabronić ze względów zasadniczych założenia prywatnego gimnazjum — mógłby mu tylko przeszkadzać ze względów formalnych, jak z powodu niedostateczności zebranych funduszków, braku kwalifikowanych sił nauczycielskich, nieodpowiedniego pomieszczenia i t. d. Wszystkie te okoliczności w sprawie gimnazjum cieszynskiego nie zachodzą, a więc tylko zła wola byłaby mogła odroczyć jego otwarcie. O subwencji ze strony rządu nie było całkiem mowy.

Tak się sprawa przedstawia, ale nie powiemy, ażeby przedstawiała się logicznie na punkcie owej subwencji. Nie zazdrościmy słoweniom ich gimnazjum, owszem, całą sympatją naszą, całej prasy polskiej i całego naszego społeczeństwa była po ich stronie, ale nie możemy pojąć z drugiej strony, dlaczego Cylea ma być lepszą od Cieszyna, dlaczego rząd kosztem państwa zakłada gimnazjum w Cylei, a za pomocą dzienników półrządowych uroczysto zaprzecza, jakoby istniała nawet myśl subwencjonowania gimnazjum cieszynskiego, na którego założenie państwo nie dało ani grosza...

Wszak w księstwie cieszynskiem mieszka blisko 200,000 ludności polskiej, a zaledwie 40,000 Niemców. Tymczasem ci ostatni posiadają dwa gimnazjum i dwie szkoły realne niemieckie, na które państwo wydaje rocznie 110,000 zlr., a ludność polska nie ma żadnego gimnazjum, żadnej szkoły realnej. Gdyby państwo dało dla gimnazjum cieszynskiego nawet 5,000 zlr. rocznie, to dałoby zaledwie 1/22 tego, co otrzymują Niemcy cieszynscy, stanowiący 1/5 ludności, a więc stosunkowo Niemcy otrzymaliby i tak 120 razy więcej, aniżeli ludność polska. Przyznajemy się, że wogóle nie pojmujemy tego «równouprawnienia narodowościowego», jak też nie możemy pojąć w tym wypadku stanowiska wiedeńskiego Koła polskiego. Przyłączyliśmy się do oklasków, kiedy bronilo ono sprawy cylejskiej, ale podziwiamy doprawdy jego abnegację i abdykację w sprawie Szlązka, który w każdym razie powinien mu być bliższym od Cylei.

Wobec takiego zachowania się tych, o których wpływie stanowczym w sprawach austriackich tak szeroko prawia niemieckie dzienniki, nie dziwi nas postępowanie Niemców cieszynskich. Rozzuchwaleni tem, że rząda i uciska moralnie ludność polską, bez wszelkiego oporu ze strony sier, któreby mogły wpływać swoimi okrucieństwami, uważają gimnazjum polskie za zbrodniczy zamach na stan ich posiadania. Sama nieuzasadniona pogłoska o subwencjonowaniu przez rząd tego gimnazjum wywodziła ich z granic cierpliwości. Ząd też rada miejska w Cieszynie uchwaliła wysłać petycję z protestem przeciw subwencji, a jednocześnie, aby odciągnąć biedniejszą młodzież polską od nowego gimnazjum, wyznaczyła dwadzieścia stypendiów dla uczniów pierwszej klasy gimnazjum niemieckiego. O moralności tego środka mówić chyba nie potrzeba. Tem większy też jest obowiązek pieniężnego poparcia cieszynskiego «towarzystwa naukowej pomocy», aby mogło oprzec się skutecznie tak bez wszelkiej przybiticy występującym usiłowaniom germanizacyjnym. Tem większa też jest potrzeba, aby Koło polskie wzięło gorąco do serca sprawę cieszynską, jak wzięło do serca sprawę cylejską.

X.

Kongres słowacko-serbsko-rumunski.

Dnia 10 b. m. w Peszcie za pozwoleniem władz rządowych odbył się kongres trzech niemadajarskich narodowości na Węgrzech, a mianowicie: rumunskiej, serbskiej i słowackiej. Uczestników zebrało się około 500, przewodniczącą obrano trzech: d-ra Michała Polita-Daszczycza, serba, Dzor-dzia Popa de Baszesti, rumuna i Pawła Mudronia, słowaka. Kongres w całości przyjął dawniej już przez przedstawicieli trzech narodowości opracowaną rezolucję, rozdzieloną na 21 punktów, z których ważniejsze przytaczamy.

«Związek narodowości rumunskiej, słowackiej i serbskiej oświadcza, że jedność i całość krajów korony św. Szczepana chce pod każdym względem ochraniać i utrzymać. Rumuni, słowacy i serbowie Węgier, przy utrzymaniu własnych dla każdego z tych narodów programów, zawierają związek, celem wspólnej ochrony swych narodowości; a zywją też nadzieję, że do tego związku przystąpią Rusini i Niemcy węgierscy, gdyż takowy nie zawiera nic przeciwnego, a przeciwnie — chce środkami prawnymi przywrócić stosunki Węgier do poziomu podług przynależnych. Jako podstawę przynależności, ma się rozumieć

autonomję narodową, w ramach podziału okręgów (komitatów). Narodowośćom niemadjar-skim Węgier ma się dać zupełną swobodę w granicach językowych, tak, aby odnośne ciała autonomiczne (okręgi, municypja miejskie, gminy) w używaniu języka ojczystego, tak w sędziach administracyjnych, jak sądownych, były w pełni praw odnośnej narodowości. Gdzie się mieszają okolice różnojęzyczne, tam, gwoli snadniejszej administracji, winne być okręgi podług granic językowych zaakraglone. Narodowości Węgier są w tem smutnym położeniu, że nie mogą brać udziału w ustawodawstwie państwa węgierskiego. Utworzono dla Siedmiogrodu ustawę wyborczą niesprawiedliwą a surową; ale i w reszcie Węgier okręgi wyborcze tak urządzone, a spisy wyborcze tak układane, że wyborcy narodowości są wypierani i wyłączeni, przy samych zaś wyborach używają się ze strony władz administracyjnych przeciw narodowościom tak smutne środki przemocy i gwałtu, że nie analogicznego w Europie cywilizowanej przy wyborach nigdzie niema miejsca. Wobec tego stanu, gdzie święte prawo wolnego wyboru staje się iluzorycznym—rumuni, słowacy i serbowie, jako stronnictwa, muszą narazie wstrzymać się od wyborów sejmowych. W łączności z tem, związek rumunów, słowaków i serbów pragnie wprowadzenia wyborczego prawa powszechnego, równego i tajnego, dalej—sprawiedliwszego podziału okręgów wyborczych, uchylenia wpływu administracyjnego na wybory, tudzież uchylenia tego rozporządzenia, w moc którego zwłoka w zapłaconiu podatku pociąga za sobą utratę prawa wyborczego. Związek narodowości domaga się, aby stworzono dokładną ustawę demokratyczną dla wolnego prawa stowarzyszenia się i zgromadzania. Ponieważ na Węgrzech instytucja sądów przysięgłych istnieje wyjątkowo tylko dla prasy, a siedziska tych sądów tak są ustanowione, że w sprawach niemadjar-skich zasiadają nieprzyjaźni narodowościom madjarzy, tak, że instytucja ta przedstawia się jako chybiona i skierowana przeciw każdemu swobodniejszemu polotowi prasy narodowej, żądają narodowości bądź przeniesienia tych sądów w takie miejsce, gdzieby się mogły odbywać rozprawy bez tłumaczy, bądź uchylenia instytucji sądów przysięgłych, a oddania spraw prasowych pod jurysdykcję sądów zwykłych. Ponieważ związek rumunów, słowaków i serbów pragnie wolności na każdym polu, musi też przedewszystkiem obstawać za wolnością istniejących wyznań religijnych. Z tego stanowiska domagać się będzie wszelkimi środkami prawnymi rewizji uchwalonych ustaw kościelno-politycznych. Narodowości pragną zastępstwa swych spraw przez oddzielnego ministra dla każdej narodowości, mianowanego przez koronę, podobnie jak Chorwacja (ze Sławonją) zastąpioną jest przez ministra bez tektu.

Kongres rozpoczęto i zakończono wyrażeniem hołdu dla panującego cesarza Franciszka-Józefa. Prasa węgierska rozmaicie się zapatruje na kongres. Jedni, jak «Pester Lloyd», «Neues Pester Journal», «Pesti Naplo», «Egyertetes» i t. d. lekceważą, z potępieniem lub złością odzywają się i dziwią się, że rząd pozwolił na kongres; «Nemzet», «Pesti Hirlap», «Magyar Ujsag» sławią mądrość rządu, który przez pozwolenie zmanifestował przed światem swoją tolerancję; «Magyar Hirlap» polemizuje z kongresem i w zaleconej biernej polityce jego wyraźną widzi sprzeczność z resztą jego czynnej polityki; «Budapesti Hirlap» utyskuje nad tem, że nie słysząc było na kongresie mowy «madjarzkiej», że był on demonstracją dla zagranicy; «Nemzeti Ujsag», «Hazank», «Magyar Allam» biorą go na serjo, chwala go za wypowiedzianą zasadę całości i jedności państwa, uderzają na rząd i radzą poważnie rządowi i rodakom zająć się polepszeniem losu politycznego narodowości niemadjarzkich, oraz stosunku ich do państwa i madjarów.

Wiedeński «N. W. Tagblatt» ogłasza rozmowę jednego ze swoich redaktorów z węgierskim prawnikiem mini-

strów, bar. Banffym, który, ze względu na odbyty w Budapeszcie kongres narodowy, omawiał stanowisko rządu węgierskiego wobec kwestyj narodowościowych. Zdaniem bar. Banffego, wrocie uczucie przeciwko Węgom wśród narodowości niewęgierskich, zamieszkujących terytorjum węgierskie, objawia nie lud, ale tylko pewne sfery inteligencji, które dokładają wszelkich starań, aby swoją nienawiść zaszczerpić w zgodnym a pokojowo usposobionym stanie włóściańskim. Banffy przytaczał daty, mające wykazać, że skargi na ucisk narodowości w Węgrzech zupełnie są bezpodstawne, oraz utrzymywał, że we wszystkich rumuńskich, słowackich i serbskich wsiach na Węgrzech, w gminie, w szkole i w kościele wyłącznie ma przewagę język ludowy. W Węgrzech istnieje dzisiaj 3,000 szkół elementarnych z rumuńskim językiem wykładowym. Węgierski język figuruje w tych szkołach jedynie jako jeden z przedmiotów nauki, a właściwie nie uczą go w nich wcale. W żadnym wielojęzycznym kraju nie można znaleźć podobnych stosunków. Rząd nie może w tym względzie obiecywać narodowościom żadnych dalszych ustępstw. Kwestja językowa, według bar. Banffego, jest wyzyskiwana, jako środek agitacyjny, na rzecz tendencji, zmierzających do zainaugurowania polityki federalistycznej. Obowiązkiem rządu jest przeciwko tym tendencjom wystąpić, ponieważ ich przewaga zachwiałaby wspólnymi instytucjami. Przedewszystkiem zagrożony byłby wspólny ustrój wojskowy, który stanowi czynnik między-narodowego znaczenia monarchji. Rząd węgierski ma silne postanowienie bronić idei dualizmu, która zwycięzko góruje po nad wszystkimi węgierskimi prądami skrajnymi.

«Matin» ogłasza interview z alzackim posłem parlamentarnym Guerberem i członkiem wydziału krajowego Petrim. Obydwaj oświadczyli, że niema kwestji alzacko-lotaryńskiej. Guerber powiedział, że ludzi się ten, kto przypuszcza, iż Alzacja może kiedykolwiek powrócić do Francji. Niemcami jesteśmy i niemcami chcemy pozostać. Francja nie zna istotnego położenia Alzacji i Lotaryngji. Sądzą tam, że alzateczycy trzymają straż na katedrze strasburskiej i wyglądają, czy Francja nie przyjdzie ich uwolnić. Jest to legenda, którą w interesie obudwóch krajów zniszczyć należy. Niewątpliwie wybiła godzina rezygnacji; życzymy sobie, że względu na sympatję do Francji, aby wybiła ona także po za Wogezami. Miasto nasze rozwija się, przemysł jego staje się z każdym dniem bogatszy. W Strasburgu niewiele znajduje się tylko osób, które za cenę wojny chciałyby znowu być francuzami. Ogromna większość pragnie pokoju i utrzymania *status quo*. Pragniemy *entente* pomiędzy Niemcami a Francją. Jeżeli to *entente* się zrealizuje, to stać się może na podstawie traktatu frankfurckiego. Inne załatwienie kwestji, jak plebiscyt, neutralność i podzielenie, nie nastąpi bodaj nigdy. To jest prawda. Życze sobie—oświadczył na zakończenie poseł—abyś pan miał odwagę powiedzieć to we Francji i aby to opinia publiczna we Francji zrozumiała. Sensacyjne to doniesienie osłabia oświadczenie kanonika strasburskiego, Guerbery, że rozmowę z nim dziennik powtórzył nieściska. Ka. G. upewnia, że nie twierdził bynajmniej, jakoby Alzacja i Lotaryngja nie pragnęły powrotu do Francji; mówił zaś tylko, że «Niemcy nie chcą i nie mogą wrócić do Francji tych prowincyj».

Tym sposobem wszelkie, na podstawie tej rozmowy oparte wnioski tryumfalne gazet niemieckich, tracą podstawę.

«Vaterland» podaje rozmowę «jednego ze swoich przyjaciół» z hr. Wojciechem Dzieduszyckim, przewodniczącym komitetu centralnego na wschodnią Galicję. Zdaniem hr. Dzieduszyckiego siojogomja sejm w Galicji mało się zmieni skutkiem najnowszych wyborów. Tu i owdzie tylko, przy wyborach z gmin wiejskich i z miast, zdobęda mandaty «żywioly radykalne». Wogóle jednak—zdaniem hr. W. Dzieduszyckiego—zarówno większość, jak ugrupowanie stronnictw w sejmie galicyjskim pozostaną bez zmiany. We wschodniej części kraju tylko możliwym jest, że narodowi demokraci zdobęda parę mandatów, mianowicie w stolicy. Możliwym jest także, że wybrany będzie jeden socjalista ruski.

PRZEGLĄD PRASY.

«Mosk. Wied.» drukują artykuł p. t. «Kwestja ruska na kresach», z którego przytaczamy następujący ustęp: «Pierwszym warunkiem powodzenia wszelkiego systematu jest niezmiennosc zasad przy koniecznych zmianach form i sposobów, czasowo zależnych od charakteru przeprowadzających ten system osób. Stara owa prawda najwidoczniej występuje, gdy rozważamy rozwój sprawy rosyjskiej na Powiśiu i w obu generał-gubernatorstwach zachodnich, kijowskim i wileńskim, w ciągu ostatnich lat 30. Jakkolwiek dziwnem się to wyda, w rzeczywistości jest faktem, że nawet w staroruskim grodzie, matce rosyjskich miast, w Kijowie i w związanych z nim zdawna miejscowościach ruskich, na Podolu i Wołyniu, kwestja położenia rosjan, położenia sprawy rosyjskiej, niejednokrotnie podnoszona była w całej jej wielkość. Wielu przez nierozsadek, wielu przez zamitowanie polszczyzny, bez względu na to, jak by się takowe przejawiało, chętniej używało wyrażenia «kwestja polska»; przecie każdy, pojmujący stan rzeczy, zgodzi się z wielkim znawcą i komentatorem rosyjskich żywotnych interesów państwowo-narodowych, M. N. Katkowem, że na całej przestrzeni cesarstwa rosyjskiego istnieje dla nas tylko jedna istotna i wielka kwestja: kwestja ruska. Jeżeli rozumiejący tę prawdę używają nawet wyrażenia: kwestja polska, bałtycka i t. p., to li tylko w senacie wskazówki miejsca, określenia tej części Rosji, o której jest mowa w danym wypadku. Niepodobna nie zaznaczyć, że, nie bacząc na różne odstępowstwa i brak wytrzymałości i stanowczości, nie bacząc nawet na czasy Potapowa, Kotzebue i Albedyńskiego, którzy postępowali wyraźnie wbrew zasadom polityki rosyjskiej, tutaj (w Warszawie) i w Wilnie, sprawa ruska wzmocniła się i zrobiła znaczne postępy. Zazwyczaj w tym wypadku wskazują przedewszystkiem na szczęśliwe rozpowszechnienie się na Powiśiu języka, na powodzenie w znacznym zakresie rosyjskiego systematu szkolnego i t. p. Nie ulega wątpliwości, że są to oznaki bardzo dotykane i ważne, ale nie stanowią jeszcze wszystkiego».

W dalszym ciągu autor artykułu w «Mosk. Wied.» wskazuje, że sprawa ruskiej na kresach polskich mocno i uporczywie zagrażają Niemcy, którzy wszechwładnie rozpanoszyli się w Łodzi, a nawet i w okręgu warszawskim, i przez miłość dla Niemiec, powstrzymują się od używania języka rosyjskiego, jeżeli go nawet znają, domy swoje prowadzą na sposób niemiecki, literaturę i sztukę uznają li tylko niemiecką i wreszcie nawet, gdy przyjeżdżie do Łodzi śpiewak rosyjski, stale omijają salę koncertową. Nawet dziwna niechęć Niemców do zakładania szkół technicznych w Łodzi daje się objaśnić tem, że wprowadzenie tego rodzaju szkół zaszkodziłoby Prusom w postępowem ich pokojowem zwycięztwie nad Powiśiem. Znad wielkie znaczenie rozprowadzenia jest Gali, ogranicza-

jącego napływ cudzoziemców do fabryk miejscowych.

«Przecie ten ważny, rzecz można, organiczny środek wymaga podtrzymania i dalszego rozwoju, z jednej strony, w formie baczenia, aby rozporządzenie owo było spełniane, z drugiej — w formie założenia w kraju potrzebnej ilości szkół profesjonalnych: handlowych, niższych technicznych, rzemieślniczych. W celu podtrzymania położenia języka rosyjskiego, jako państwowego i oficjalnego, na należytej wysokości, konieczną jest rzecz, aby wszystkie miejsca publiczne, kancelarje i t. p. *de facto* stały się rosyjskimi, t. j. takimi, w których można byłoby rozmawiać z urzędnikiem po rusku, otrzymać od niego informację potrzebną po rusku i t. p. Jedną z nader ważnych kwestyj, której zapoczątkowanie również zawdzięczamy jen. Gurce, kwestja nowego podziału kraju na gubernie i uformowania na wschodzie kraju nowej guberni rosyjskiej, zdaje się, będzie zdecydowaną w sensie twierdzącym; inaczej nie byłoby potrzeby dzielenia guberni łomżyńskiej na części, co rozpoczęto jeszcze za jen. Gurki».

— «Moskowsk. Wied.», powołując się na własny artykuł, umieszczony w jednym z wcześniejszych numerów tego pisma, p. t. «*Nowoprojektowany sztandar Finlandji*», powiadają:

«W artykule owym przytoczonym jest opowiadanie fińskiego historyka, Berga, o tem, jak zachowywały się nasze fińskie kresy (rozumie się, nie masy ludowe, a naczelni działacze) w r. 1863, kiedy Rosji wskutek powstania polskiego, groziło niebezpieczeństwo niezgody z mocarstwami zachodnimi. Fińczycy działacze, jak się okazuje, w tych mianowicie ciężkich dla Rosji czasach, umyśliłi, na wypadek wojny, za pomocą osobnego fińskiego sztandaru oraz «innymi środkami» wystawić na pokaz przed mocarstwami zagranicznymi «osobliwe położenie polityczne», zajmowane przez Finlandję. Energicznemu postępowaniu Rosji w sprawach polskich fińczycy nie współczuli, ponieważ, według objaśnienia pana Berga (który tu właśnie na miejsce agitatorów i politykomanów podstawił «fiński naród»), nie mogli jakoby «stanąć na punkcie widzenia słowianofilów» i podtrzymać «taką politykę, która prowadziła do zagłady narodowości polskiej».

«Mosk. Wied.» przypominają, jako pouczający fakt, że Finlandja niejednokrotnie odwracała się plecami od Rosji właśnie w takich chwilach, gdy potrzebnem było całkowite duchowe zjednoczenie się wszystkich części państwa. Tak np., gdy w czasie pomiędzy san-stefańskim traktatem i kongresem berlińskim Rosja przygotowywała się do możliwej wówczas wojny z Anglią, fińczycy politycy urządzili w Helsingforsie zebranie, na którym zdecydowali konieczność dalszego pokojowego stosunku z Anglią ze względu na handlowe interesy Finlandji.

«Wogóle w sprawach zagranicznych fińscy publicyści mają swoją własną politykę i przytem zawsze diametralnie przeciwną zapętrzywaniom całej pozostałej Rosji. Nie tak dawno np. gazety fińskie razem z dziennikami austriackimi i niemieckimi zachwalały Stambolowa jako bohatera i wielkiego patriotę-szermierza w walce o «niepodległość» ojczyzny».

Fińczycy, zdaniem «Moskowsk. Wied.», tylko o tyle godzą się na wojnę, o ile ta związałaby ręce Rosji i zmusiła władzę państwową na pewien czas do zapomnienia o Finlandji. Oto np., co pisze niejaki p. Zweiberg (który dwa lata zamieszkiwał w Finlandji) w wydanej w Stokholmie książce, «Zarysy Finlandji», w rozdziale p. t. «Przyszłość Finlandji: czego się boją i jakie żywią nadzieje».

«I w owe pełne niepokoju dni, gdy rzecz idzie jedynie o to, aby wygrać na czasie, w Finlandji konstatają, że dlatego, aby na długo zatępnąć niebezpieczeństwo (groźące fińskiej «wolności i konstytucji»), potrzeba tylko, aby Rosja zamieszkała była myślą o czemkolwiek innym, powalającym. Do takich rzeczy należy i wojna, która Finlandję nie nabawia trwogi państwa, albowiem fakty

mówią, że Finlandja nigdy nie czuła się tak dobrze, jak w czasie wojny krymskiej».

— Z powodu wiecznie powtarzającej się na początku roku szkolnego martyrologii odrzuconych dla braku miejsc kandydatów do zakładów naukowych, *a powodu* stałych w owej epoce *wyścigów egzaminacyjnych*, kończących się częstokroć porażką egzaminowanych przy najświetniejszych nawet rezultatach egzaminu, «Niedziela» pisze:

«Na początku sierpnia, jakto bywa co rok, w druku pojawiają się krótkie, ale wiele mówiące notatki: do takiego, a takiego instytutu podano tyle a tyle prośb; wakansów jest tyle a tyle (trzy i cztery razy mniej). W gimnazjum tem a tem przyjęło niema... W miejskiej szkole, z powodu braku miejsc, odmówiono przyjęcia tylu a tylu kandydatom... Dziś i stołeczna i prowincjonalna prasa petrują się od takich notatek. Na pierwszy kurs wojenno-medycznej akademii podano 254 prośb. z których uwzględniono tylko 150. W agromedycznym instytucie jest 40 wakansów, a szuka wstępu 1/4 rasy więcej; w instytucie górniczym, na pierwszym kursie wakansów 70, na które pisano prośb 325 i t. d., i t. d.»

Wskazawszy na lożone na zachodzie w sprawie wyższego i średniego wykształcenia znaczne koszty, na obowiązkowe wykształcenie niższe, na wspólną troskę w szerzeniu oświaty organów państwowych i osób prywatnych, na mnogość dobroczynnych zapisów, na szkoły oraz na piękne owoce takiego stanu rzeczy, «Niedziela» skarży się, że w Rosji, przy zgoła innym położeniu, niewidzialnymi łańcuchami skutą jest energia jednego z największych narodów na świecie. Wschodnia Europa przeżywa jeszcze średniowieczne czasy, gdy zachodnia wstępuje w nową erę fizycznego i duchowego uzbrojenia każdego obywatela:

«Już obecnie daje się spostrzegać w różnych krajach rasowe odrodzenie; pokolenie młode jest mocniejsze i piękniejsze (w krajach Skandynawji, w Anglii, w Niemczech), podczas gdy statystyka świadczy (prof. Janson), iż rdzenna ludność ruska wyradza się z powodu nędzy i ciemnoty (bo przecie ta ostatnia tylko dopomaga olbrzymiemu wzrostowi śmiertelności dzieci i chorób zakaźnych). Ciężko robi się na duszy przy zastawieniu owych dwóch różnych procesów — w Europie i u nas. Jakąż przyszłość gotujemy ciemnemu, wciąż jeszcze dzikiemu (na progu XX stulecia) narodowi w sąsiedztwie z oświeconymi, potężnymi, uzdrowionymi rasami zachodu».

Na zakończenie «Niedziela» podaje wymowną cyfrę:

«Przyjmując, że przyrost ludności co rok stanowi 1: miliona, dla utrzymania narodu na stopie elementarnego wykształcenia, należałoby co rok wypuszczać ze szkół do 1/2 miliona, a naszych szkół nie starczy nawet dla 500,000 uczących się».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 22 sierpnia.

[Posłannictwo hr. Badeniego. Albo lewica, albo młodocześ. Pobyt hrabiego Badeniego w Ischlu i mowa hr. Harracha w Pradze.

△ Powołanie namiestnika galicyjskiego, hr. Badeniego, do Ischlu dało powód prasie do doniesień, jakoby w danym razie chodziło o zmianę gabinetu, zastąpienie obecnego ministerstwa urzędniczego przez definitywne. Twierdzono, iż hr. Badeni otrzymał posłannictwo utworzenia nowego rządu, jednak do zmiany gabinetu przyjdzie dopiero w jesieni, mniej więcej na początku października, kiedy cesarz wróci z ćwiczeń wojskowych. Nowy gabinet nie ma być parlamentarnym, lecz tylko dla prowadzenia interesów państwa tak zwanem «gescheftministerium», którego znowu głównem zadaniem ma być odnowienie ugody

z Węgrami. W dziennikach znajduje się tyle doniesień o hr. Badeniu, iż w tem maświe bardzo trudno odróżnić siarako prawdy od plewy przypuszczeń. Z tego chaosu jedno jest tylko pewnem, iż hr. Badeni posiada zupełne zaufanie monarchy, że głos jego w sprawach polityki wewnętrznej będzie rozstrzygającym, że jest on mężem przyszłości.

Zadanie, przed którem stanąłby on jako naczelnik gabinetu, jest bardzo trudno. Stosunki bowiem parlamentarne są nadzwyczaj rozprężone. Z kim iść, na kim się oprzeć? — oto pytanie główne, które sobie kandydat na prezydenta ministrów zadać i na które odpowiedź znaleźć musi. W danych stosunkach przedstawia tylko Koło polskie i czeka dziejowa szlachta rdeń większości rządowej, na który z pewnością liczyć można. Wszystkie inne stronnictwa i kluby są albo niepewne lub też podlegają rozmaitym wpływom i fluktuacjom czasowym. Przeszłość hr. Badeniego wskazuje, iż on na tych dwóch żywiołach oprze się głównie, jako polak i jako zachowawca. Jednak to nie większość. Można przypuszczać dalej, że klub zachowawców hr. Hohenwarta wzmocniony, po załatwieniu sprawy celejskiej, stać będzie także przy nowym rządzie, zatem byłoby około 120 głosów zapewnionych. Ale i to nie jest jeszcze większością. Każda zatem kombinacja musi się liczyć albo z niemiecko-liberalną lewicą, albo też ze stronnictwem młodoczeskim. Atoli jedna i druga ewentualność przedstawia ogromne trudności. Najprzód co do lewicy trzeba zaznaczyć, iż znajduje się ona prawie w zupełnym upadku. Zagrożona z dwóch stron, przez narodowców niemieckich i antysemitów, traci grunt pod nogami, a w Plenerze straciła swoją głowę. Nadto sprawa cylejska paraliżuje jej wolność działania, a dodać trzeba, iż wyłoniła się druga podobna sprawa, mianowicie prywatnego polskiego gimnazjum w Cieszynie, o której Niemcy szowiniści już teraz wrzeszczą, iż «jest od cylejskiej daleko gorszą. Cyleja wznieciła wojnę niemieckich narodowców przeciwko słowianom, Cieszyn wznieci taką samą wojnę przeciwko polakom».

Daleko większą wartość przedstawiałby sojusz z młodoczeskami. Byłby to zasadniczy przełom dotychczasowych stosunków. zasadniczy zwrot w kierunku decentralizacji i autonomji niemal odniedlenia Austrii, na podstawie zasad federacyjnych. W tem też właśnie sęk. Młodocześni stawiają jako warunek *sine qua non* prawnopolityczną odrębność królestwa czeskiego albo właściwie nadanie mu podobnego stanowiska wobec reszty krajów austriackich, jakie posiadają Węgry. O zadośćuczynieniu temu żądaniu nie może być w obecnych warunkach mowy. Ale kto wie, czy młodocześni nie zadowoliliby się narazie ustępstwami autonomistycznymi. Jest to nawet bardzo prawdopodobnem, a pod tym względem objawił poseł Eim swojego czasu, w rozmowie ze mną, nawet konkretne życzenia, jak zmianę krajowej ustawy wyborczej, równorzędność obydwóch narodowości w sądach i urzędach i t. p. Zanimby atoli do tego przyszło, koniecznem jest wprzód wytworzenie *modus vivendi* pomiędzy rządem a stronnictwem młodoczeskiem, co znowu dałoby się osiągnąć na podstawie «zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, dymisjonowania namiestnika czeskiego hr. Thuna, powołanie czecha na ministra dla Czech do nowego gabinetu i zwiedzenia czechkiej wystawy etnograficznej przez cesarza». Hr. Badeni byłby, jak się o tem poseł Eim również w rozmowie ze mną wyraził, najodpowiedniejszą ku temu osobistością. Uderzyć musi też każdego, iż równocześnie hr. Harrach miał nową na wystawie «wielce dynastyczną», w której, między innymi, wyraził pewną nadzieję, iż monarcha znajdzie wolną chwilę dla zwiedzenia wystawy czechkiej. Trudno przypuszczać, żeby hr. Harrach wypowiadał coś podobnego bez jakiejś podstawy. Prawdopodobnie istnie-

je też związek pomiędzy tą mową a powołaniem hr. Badeniego do Ischlu, względnie posłannictwem, mającemu mu być poruczeniem utworzenia nowego gabinetu.

W. R.

Berlin, 20 sierpnia.

[Po sezonie ogórkowym. Sytuacja zagranicznej i wewnętrznej polityki Niemiec. Zjazdy południowców-demokratów i socjalistów. Wystawy w Lubce i Berlinie. Z życia polskiego w Berlinie].

△ Sezon martwy ma się ku końcowi. Życie miejskie zaczyna znowu kipieć wirami ruchu handlowego, artystycznego, politycznego (trzy powyższe przymiotniki są dziś nieledwie synonimami), wszystkie tryby maszyny społecznej zapowiadają znowu gorączkową czynność. Skreśliśmy w krótkości, na jakim tle czynność ta będzie się toczyła.

W polityce zewnętrznej Niemcom się nie wiedzie. Wraz z Bismarkiem ustąpiły i one z roli nieraz solowej, a zawsze pierwszorzędnej, którą miały w t. zw. koncercie europejskim. Zują raczej nagromadzonemi z przeszłości siłami, niż nowemi nabytkami. «Nowy kurs», który dlatego chyba jest nowy, że ciągle zmienny, a przeto bogaty w niespodzianki, jest jak we wszystkim, tak i w polityce zewnętrznej nadzwyczaj chwiejny, niekonsekwentny. Począwszy od prób zjednięcia sobie francuzów nieraz wprost śmiesznych, jak np. wysłanie ambasadora na pogrzeb Lessepsa, a kończąc na interwencji w wojnie chińsko-japońskiej, od nastroju prasy oficjalnej w czasie ostatnich ruchów na półwyspie bałkańskim do jej konfliktu z londyńskim «Standardem», organem lorda Salisburego — widać wszędzie tą samą głowę mocno ambitną, bardzo romantyczną, zawsze eksperymentującą, a zawsze upadającą w walce z mądrzejszym przeciwnikiem. I tak można zrozumieć, że w sferach urzędowych Anglii mogła powstać myśl, aby pieczę nad ziemiami chrześcijańskimi w Turcji powierzyć ambasadorom Anglii, Francji i Rosji — z wykluczeniem państw trójprzymierza, którego Anglija miała być cichym sprzymierzeńcem. Za czasów Bismarka byłaby myśl taka wprost niemożliwą.

Gdy opozycja, kierowana przez organa ekskanciera, widzi źródło wszechzłego w zdetronizowaniu ich bożka, troszczy się opozycja z przeciwległego skrzydła wszelkich odcieni postępowych znacznie mniej o politykę zewnętrzną, kwestje wewnętrzne, w pierwszym rzędzie ekonomiczne, i wynikające z nich układ i stosunek wzajemny do siebie klas społecznych, za główny uważając motor życia państwowego. Na ostatniem zaś polu można uważać politykę «nowego kursu» za zbankrutowaną i zlikwidowaną; reformy społeczne, które miały zabić ruch socjalistyczny, okazały się nieodjrzałymi ideami, a ruch radykalny toczy się z siłą lawiny, coraz większe robiąc spustoszenia w szeregach stróżów pruskiego ładu, tradycji i dobrych obyczajów. Ale i te szeregi nie należą do zadowolonych: konserwatyści nie są już partją rządową, rząd nie ma za sobą właściwie żadnej partji. Ostatnia sesja tak parlamentu, jak i sejmu pruskiego okazała aż nadto jasno, iż rząd przepada z najważniejszymi swymi przedłożeniami ekonomiczno-społecznymi, a najbardziej piekące kwestje dnia musi wymijać, lub impotencją swą osłaniać mgłą tajemniczą i ciemnych obietnic. Agrarczycy, zorganizowani jako «*Bund der Landwirthe*» szerzą niezmierną agitację za upaństwowieniem handlu zbożowego, zmianą traktatów handlowych i bimetalizmem — to znaczy przeciw wszystkim podstawom współczesnego systemu rządowego. Powodzenie ich w parlamencie zależy od tego, czy zdołają pozyskać prawe skrzydło centrum, złożone z arystokracji wiejskiej. Obecnie obiegają pogłoski, iż kilku magnatów szlacheckich oświadczyło gotowość popierania gospodarczego programu partji konserwatywnej. A i teraz już niema w parlamencie

żadnego stronnictwa rządowego, żadnej organicznej większości. Świadczy to o zerwaniu nici, łączących rząd ze społeczeństwem, ale też o zaostreniu się do najwyższego stopnia stosunków społeczeństwa, które nie może zdobyć się na jakiś wspólny mianownik. Tak więc w rocznicę ćwierćwiekową zjednoczenia Niemiec panuje w Niemczech kompletny brak zjednoczenia, osłabienie powagi nazewnątr, deorganizacja nawewnątr. A ręka ta silna, świadoma siebie, która miała kierować sterem państwa bez pomocy kanclerzy i ludu — nie przyniosła, bo przynieść nie mogła, błogosławieństwa i dobra.

Przed nadchodzącą sesją parlamentarną odbywają te stronnictwa, które nie obawiają się publicznej dyskusji i krytyki swoich programów, walne zjazdy; «niemiecka partja ludowa» zapowiedziała swój zjazd za miesiąc w Monachjum. Opiera się ona na malomieszczańskich i poczuciem idealizmu z r. 1848 tudzież odrębności od Prus przejętych żywiołach południowych Niemiec, gdzie w ostatnich czasach znaczne święciła tryumfy. W Wirtembergji i Badeniu odgrywa w sejmach krajowych wybitną rolę i naginając rząd miejscowy do swoich żądań, stara się wywierac na centralny rząd rzeszy nacisk w kierunku liberalnym i demokratycznym. W parlamencie jest reprezentowana przez 12 posłów, którzy przy ostatnim ruchu, spowodowanym przez rządowy projekt ustawy przewrotowej, żywą i skuteczną przeciw rządowi rozwinięli byli agitację. W ogłoszonym obecnie zarzysie programu niema żadnych punktów, któreby potrafiły przemówić do umysłów i pomnożyć szeregi partji, całość trzymana w tonie dziwnie doktrynerskim i ciasnym. Po ustępach, jakich nie brak w żadnym programie t. zw. postępowców, np. skierowanych przeciw wojnie, żądających rozszerzenia udziału wszystkich w prowadzeniu i administracji — uderza mało-duszne i naiwne określenie programu ekonomicznego, zamkniętego w ramach «małych środków ku obronie klas niezamożnych». Natomiast jest ta partja, po socjalistycznej i polskiej, jedyną, która wypisała na swym sztandarze: «Pod względem międzynarodowym przyznajemy każdemu narodowi i każdemu plemieniu, należącemu do rzeszy, równe prawo samorządu». Ostatnie to echo słabnących z każdym dniem separatystów południowo-niemieckich.

Zjazd partji socjalistycznej, który się ma odbyć za 2 miesiące we Wrocławiu, zapowiada się, jako niezwykle ważny dla tegoż stronnictwa, to znaczy dla całości stosunków wewnętrznych Niemiec. Głównym punktem obrad ma być kwestja agrarna, o której pisałem w przedostatniej korespondencji. Program, opracowany przez najwybitniejszych przywódców, ułożony w duchu Vollmara, a broniony w oficjalnym organie przez Bebla, spotyka się wśród coraz szerszych mas «towarzyszów» z bezwzględna, negacyjną krytyką. Stoją oni twardo — jak przemawiają liczne rezolucje i artykuły — na gruncie rewolucyjnym i obawiają się, iż z przyjęciem nowego programu agrarnego przemieni się partja w stronnictwo «reformy», które będzie — przez sztuczne konserwowanie stanu chłopskiego — konserwować zarazem współczesny ustrój społeczny. Kwestja więc postawiona jasno i stanowczo.

Tyle w dziedzinie polityki wewnętrznej, polityki, która nigdy nie odpoczywa, bo nie na jednostkach zbudowana, jest wyrazem wiecznie ruchliwego morza ogólnego życia. Inne wyrazy tego życia, w formach spokojniejszych, w szatach świątecznych, uroczystych, widzimy na wystawach; są one obrachunkiem i walką kapitałów. Obecnie mają Niemcy wystaw takich aż trzy, poznańską, alzacką i «niemiecko-północną» w Lubce. Ostatnia ma za zadanie zmysłowić handel wywozowy i importowy Niemiec z państwami północnymi (Rosja, Szwecja, Norwegja, Danja) i dostarcza w tym kierunku niezwykle ciekawych dat,

które są i dla produkcji i handlu Królestwa pouczające. Oczywiście nie zapomniano o rozmaitych gałęziach przemysłu, budowy maszyn, gospodarstwa rolnego i leśnego i t. d. Bardzo pouczająca — także dla nas — będzie ogólna wystawa mleczarska, która tamże za miesiąc zostanie otwartą.

Okolo wystawy przemysłowej w Berlinie, którą mają otworzyć w czerwcu przyszłego roku, pracują nieprzerwanie tysiące rąk. Zapowiada się ona bardzo imponująco: przedewszystkiem rozmiarami przestrzeni (większej, niż pod ostatnią wystawę paryżką), następnie mnóstwem zapowiedzianych wystaw specjalnych, które znacznie przekroczą charakter reprezentacji handlu, przemysłu i kultury Berlina. I tak przygotowuje rząd osobny oddział kolonialny: ma on dać wierny obraz niemieckich kolonij w Afryce, tryb życia tubylców, działalność i zdobywcę cywilizatorów. Czy czynności Leistów i t. p. kulturregerów zostaną tu uwidocznione — niewiadomo. Następnie mają zawozić olbrzymi obszar gruntu i umieścić tam modele wszystkich okrętów wojennych Niemiec — wielkości 1 : 25 — w ten sposób, by przedstawić wszystkie strony marynarki tak w czasie wojny jak i pokoju. Inne pomysły nie zdradzają nic oryginalnego i są wzięte z Paryża.

Z życia Polonji berlińskiej można zaznaczyć kilka faktów, świadczących o pewnych sympatycznych usiłowaniu umysłowych. «Tow. przemysłowców polskich» ogłosiło sprawozdanie za pierwsze półrocze r. b., z którego się dowiadujemy, że urządziło 6 odczytów popularnych, serje wykładów z historii kraju rodzinnego i dość udale produkcje teatralno-wokalne. Biblioteka liczy dzieł 650. Liczba członków wynosi 134, więcej, niż dawniej — co świadczy o ruchliwości zarządu — lecz zawsze znikomo mało, w porównaniu z cyfrą, którą osiągnąć można.

Bardzo dobrą myśl powzięła i wprowadziła w życie komisja, wydelegowana z czterech towarzystw specjalnych, za inicjatywą i ofiarnością p. Tomaszewskiego, restauratora. Otworzyła ona publiczną «Czytelnię», która będzie otwartą od godz. 8 rano do 12 w nocy i bezpłatnie przystępną wszystkim polakom tak berlińskim jak i przybywającym. Bezpłatnie — atoli podlegając zapewne obrzydliwemu, a w Niemczech obowiązkiowi «Bierzwangowi», przymusowi pijania piwa. Czytelnia, która może być ważnem ogniskiem umysłowem i towarzyskiem, prosi rodaków o nadsyłanie książek i czasopism pod adresem: Berlin, Holzmarktstr., 19. Życzyć wypada, aby zgoda, która umożliwiła założenie czytelnii, i nadal w niej zamieszkała.

W. F.

Gdańsk, 24 sierpnia.

[Ignacy Łyskowski z Mieszew].

△ Nietylko opinia polska Prus zachodnich, ale i w całym Księstwie zaniepokojona była przez kilka tygodni wieścią o sprzedaży majątku Mieszewy w powiecie brudnickim. Zaniepokojenie to i oburzenie powstało raz ztąd, że większy majątek polski miał przejść niepowrotnie do rąk niemieckich, a następnie i głównie ztąd, że majątek ten pozostawił spadkobiercom swym zmarły w Poznaniu w r. 1836 ś. p. Ignacy Łyskowski. Nie tak dawno mają ten znakomity umarł, a jednak pewno bardzo wielu czytelników nie umiało sobie zdać sprawy z powodów, jakie opinię zaniepokojoną oburzały na samą myśl, że ojcowizna po Łyskowskim może przejść w obce ręce. Dlatego może nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka faktów z życia znakomitego reprezentanta Prus zachodnich.

Ignacy Doliwa Łyskowski urodził się d. 12 września 1820 r. w Mieszewach, majątku rodzicielskim z ojca Konstantego i matki Anny z Rutkowskich. Po ukończeniu pierwszych nauk w domu, oddano młodego Ignacego do gimnazjum w Chojnicach, gdzie się miał kształcić na duchownego.

Tu chłopiec 13-letni tak zniemczał od niemieckiego otoczenia i niemieckiej nauki, że języka ojczystego zapomniał, a listy pisywał do rodziców po niemiecku. Widząc to, rodzice odebrali go z Chojnic i oddali do nowootwartego gimnazjum w Chełmnie, gdzie znów nastąpiła przemiana na korzyść polskości. W r. 1843 wstąpił na teologję w uniwersytecie freiburskim, ale nadwątłone zdrowie nie pozwoliło mu kończyć studiów; wrócił przeto na wieś i zajął się rolnictwem. W r. 1848 wyprylnął na arenę polityczną, gdy go wybrano do (przedwstępny) parlamentu we Frankfurcie nad Menem. Tam, wspólnie z delegatem poznańskim, bronił z powodzeniem zasady narodowościowej, jako podstawy przyszłego rozgraniczenia między Niemcami a żywiołem słowiańskim. W r. 1849 Ign. L. znów posłował do parlamentu niemieckiego, a później w sejmie pruskim niejednokrotnie staczał ciężkie walki z systemem germanizacyjnym, bądź jako mówca z trybuny, bądź jako publicysta i autor wielu niemieckich memoriałów o sprawie języka polskiego.

Już po powrocie z Frankfurtu, zaczął on wątpić o możliwości zdobywania korzyści politycznych, dlatego całą duszą przyłąnił do organizującej się wtedy ligi, która w ówczesnym ruchu narodowym reprezentowała przeciwieństwo do kierunku rewolucyjnego z r. 1846. Ale gdy rząd pruski i ten kierunek podkopał, a ligę w r. 1850 zamknął, Lyskowski zakopał się całkiem na wsi i na własną rękę, albo z najbliższymi przyjaciółmi, zaczął stwarzać podstawy bytu społecznego. Jako rolnik zawołany, wydał znane na cały kraj dzieło, p. t. «Gospodarz», przyczyniał się do utrzymania jakiejś takiej prasy polskiej w Prusach zachodnich, różnych spółek, towarzystw, pomógł stworzyć Bank rolniczo-przemysłowy w Toruniu i był ojcem intelektualnym odbywających się jeszcze ciągle w Toruniu corocznych zebrań polskich, t. zw. sejmików gospodarskich. W żadnych ruchawkach politycznych udziału nie przyjmował, rządził się bowiem taką maksymą: «Kwietnym należy gardzić, nad rewolucjonistami naszymi należy ubolewać, a czy jeden, czy drugi prąd przeważa, zawsze my, jako naród, na tem grubo tracimy. Rewolucjonizm nas marnuje, kwietyzm nas gubi».

Ign. L. ożeniony był z Paruszewską z Księstwa, rodzoną ciotką tego, który obecnie, w sprawie zagrożonych Mileszew, osobliwą odegrał rolę. L. pozostawił 7 córek, z których jedna za profesorem Wicherkiewiczem, powołanym obecnie na katedrę okulistyki do Krakowa.

Mileszewy same nie są majątkiem osobliwym, glebę mają po części niewdzięczną, położenie gospodarskie niekorzystne. Ś. p. Ign. L. posiadał jednak tajemnicę taniego gospodarowania z dodatnimi rezultatami. Konjunktury miał lepsze, wziął znaczny posag za żoną, wyciął 700 — 800 mórg lasu. Mógł więc istnieć dobrze. Na 7 części podzielona scheda przedstawia daleko niekorzystniejsze warunki istnienia, zwłaszcza, że przez brak kierunku i kapitału, gospodarstwo wielce podupadło.

Mimo to, rodzina chce się jakimkolwiek sposobem przy majątku utrzymać, w ogłoszonej uchwale rady rodzinnej wypiera się wszelkich zamiarów oddania majątku w obce ręce i wypiera się solidarności z tymi z po za koła najbliższych spadkobierców, którzy sprawę pchnęli na pochyłość fatalną.

Sambor.

Poznań, 11 sierpnia.

[Wycieczka górnoszlazaków. Kolonizacja. Nowa metoda parcelacyjna. Pomnik w Kruszewicy. «Dziennik Kujawski» i nowe pismo w Bydgoszczy].

△ Gremialnie zwiedził wystawę liczny zastęp górnoszlazaków, pod wodzą p. Koraszewskiego, redaktora «Gaz. Opolskiej». Malowniczo wyglądali górnicy w czarnych kaszkietach z pióropusami, w czarnych urtkach świątecznych i skórzanych fartu-

chach. Między 80 gośćmi było 8 kobiet, a z tych 3 wieśniaczki w stroju domowym. Był też poseł Strzoda, jeden lekarz i 9 młodzieży akademickiej, dwóch redaktorów, reszta przeważnie rolnicy z okolic Opola. Lud ten, wiele pobożny, pragnął przede wszystkim usłyszeć polskie kazanie. Z wielkiem zaciekawieniem zwiedzali osobliwości miasta, okazując czytanie w rzeczach polskich; nawet na wystawie obrazów polskiej zdradzali pewną znajomość sztuki, największą jednak biegłością odznaczał się w śpiewie: każdy miał śpiewnik w kieszeni, a włościanki popisywały się *solo* pieśniami szlacheckiego poety, ks. Damratha. Przyjęto ich gościnnie, bądź w prywatnych mieszkaniach, bądź w hotelach na koszt komitetu. Przy obiedzie wznoszono toasty, bardzo odpowiednio do chwili. Jeden tylko mówca, namówiony przez członka poznańskiego, bardzo nietaktownie wniósł toast na cześć tylko tej części prasy, która górnoszlazaków popiera, choć niema tu ani jednej gazety, któraby spraw szlacheckich nie popierała gorąco.

Na szczęście, sprawa sprzedaży Mileszewa schodzi z porządku dziennego. Wszystko zostało cofnięte pod naciskiem wzburzonej opinii i majątek ma być rozparcelowany między włościan polskich. Właśnie wyrobiła się u nas nowa metoda parcelacyjna, rokująca najlepsze widoki. Zawiązana niedawno «Spółka parcelacyjna rolników» świeżo, jeżeli wierzyć można temu, co mówią, rozparcelowała znaczny majątek o kilku tysiącach mórg, w zachodniej, ku Brandenburgji zwróconej części Księstwa. Na czele stoi bardzo obrotny dyrektor, p. Sikorski, były komornik sądowy, mający szerokie stosunki z zamożnym włościanstwem. Spółka ta nie bawi się w przewlekłą parcelację rentową. Spłaca ona wszystkie długie, ciężące na majątku, a wtedy, nie będąc krępowaną hypotekami, rozdrabnia majątek wedle woli nabywców, którzy, po osiedleniu się na parcelach, zaciągają pożyczki z ziemstwa i spłacają należności. Mówiono, że spółka ta właśnie mogłaby nabyć i rozparcelować Mileszewy. Wśród wrzawy mileszewskiej, przeszedł cichaczem inny majątek do rąk komisji kolonizacyjnej. Onego czasu szewc z Poznania, Szymański, kupił majątek ziemski Bielawy pod Węgrowcem, dziś go synowie sprzedali kolonizacji z bardzo znacznym zarobkiem.

W Kujawach szowinizm spółki K. H. T. dokonał wielkiego dzieła: oto na piastowskiej ziemi pod myślą wieżą w Kruszewicy postawił pomnik dla cesarza Wilhelma. Niewłaściwość tej prowokacji uznają nawet rozsądniejsi Niemcy, ale prąd szowinistyczny dziś panuje nad wszystkim. Głównym inicjatorem tego pomnika był dyrektor fabryki sody w Mątwach pod Inowrocławiem, Goeke.

Redaktora «Dziennika Kujawskiego», p. Józefa Chociszewskiego (nie d-ra Ch., jak pisano o nim w «Kraju»), skazał sąd inowrocławski na miesiąc więzienia za obrazę rejencji poznańskiej. Prokurator wnosił tylko o 100 marek grzywnien, ale sąd zastrzył karę, co się w sądownictwie pruskim zdarza nader rzadko. I to jest znak czasu. Skazany tem więcej pożałowania godzien, że musi od 1 października ustąpić z redakcji i zamysła założyć nowe pismo w Bydgoszczy, jeżeli znajdzie fundusze na to przedsiębiorstwo, zresztą bardzo stosowne ze względu na całą, a przeważnie polską t. zw. Krainę, t. j. kraj od Bydgoszczy ku Koronowu, Sapolnu (Zempelburg), Więcborkowi, Łobzenicy i t. d. W samej Bydgoszczy jest też około 6000 Polaków, ale ci niestety bardzo rozdrożeni. Na czele bardzo zaciętej partji ludowej stoi p. mecenas Moczyński, zięć posła Leona Czarlińskiego, wice-prezesa parlamentarnego koła polskiego. Nowemu piśmie trudno będzie zapewne przelawirować między Scyllą i Charybdą poważnionych politycznie bydgoszczan. Pan J. Chociszewski jest znany u nas wydawcą ludowych dzieł historycznych, a za przestępstwa prasowe prze-

siedział wogóle już przeszło 4 lata w więzieniu.

Wojnicz.

Lwów, 22 sierpnia.

[Kwestja boryslawska, czyli piekło galicyjskie w u rządowym oświetleniu. Pierwsza wyprawa handlowa do Brazylii. Rehabilitacja Towarzystwa św. Rafała. Nowe prądy emigracyjn e. Miscellanea].

△ Do różnych w naszym kraju «niezadowolonych kwestyj», z których załatwieniem od wielu już lat borykamy się mozolnie, lecz całkiem daremnie, należy «kwestja boryslawska». Sprawa ta ma swoją osobną historję niezmiernie smutną i dziwną. Przejrzawszy bowiem jej karty, niewiadomo doprawdy, co bardziej podziwiać trzeba: czy nieludzkosć eksploatatorów tej kopalni wosku ziemnego, czy słabość i nieporadność organów rządowych. Od ćwierci wieku z okładem powtarza się rok rocznie niemal to samo: korespondenci donoszą dziennikom, iż w tym lub owym szybie zaszło tyle a tyle wypadków śmiertelnych, jedynie wskutek zaniedbania ze strony przedsiębiorców koniecznej ostrożności i braku fachowych kierowników; dzienniki od siebie pała na ten temat sierzyste artykuły, apelując do energii władz, a po pewnym czasie nastaje cisza i — wszystko wraca do dawnego stanu rzeczy, t. j. do nowych katastrof. Teraz znowu poruszył opinię publiczną głos gruntownej a surowej krytyki, wydanej już nie przez prasę i nie ze źródeł prywatnych, lecz czysto oficjalnych. Z biur ministerstwa rolniczego wyszły relacje starostw górniczych, gdzie kilkanaście stronnie poświęcono Boryslawowi, albo, jak go tu powszechnie nazywać się zwykło, galicyjskiemu piekłu. Otóż sam urząd stwierdza, że od r. 1885, a więc od lat *dziesięciu*, kiedy galicyjski inspektor przemysłowy w najczarniejszych barwach odmalował gospodarke boryslawską, *nic tam nie zmieniło się na lepsze*; reguł górniczych nikt tam nie zachowuje; nadzór, bądź z powodu lekkomyślności, bądź nieświadomości (!), strasznie niedbały i ze stałem a groźnem niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia robotników połączony, w soboty zaś, jako w świąteczny dzień tamtejszej starszyny, nie wykonywany wcale; nieudolni i niewykształceni przełożeni nie umieją ani układać map kopalnianych, ani wogóle obchodzić się z nimi; większość robotników nie posiada książeczek służbowych, to też często, prawie zawsze, niepodobna stwierdzić dokładnie, kto właściwie uległ nieszczęściu; przeciętny zarobek boryslawskiego pracownika nie pozwala wyżyć, a i przy wypłacie tych szczupłych wynagrodzeń dziennych dozorca czynią haniebne nadużycia; robotnicy «mieszkają» w zaułkach, na pryzkach, układanych kilku warstwami nad sobą i w straszliwym niechlujstwie nocować musi 10 razy więcej ludzi, niż tego dopuszczają przepisy... Przeczytawszy podobny opis przedsiębiorstwa, które zostaje pod kontrolą władz państwowych, każdy, oczywiście, pewnym być musi, iż te władze pomysła o radykalnem zarządzeniu złemu, tymczasem istotnie wysnuje się z memoriału ta tylko konkluzja, że — «trudno jest skłonić pp. eksploatatorów do niezbędnych reform». W interesie samego rządu leżyć winno wymuszenie na pp. Gartenbergach, Lauterbachach et Comp. zmiany boryslawskich stosunków, których ustroj dzisiejszy, pod koniec XIX wieku, jest hańbą dla Galicji.

Przed dwoma miesiącami doniosłem wam, iż pod koniec czerwca wyjedzie ztąd dr. Stanisław Klobukowski do Brazylii na czele partji 600 wychodźców, ze wszystkich dotychczas największej. Wyruszenie ekspedycji uległo zwłocze i nastąpiło dopiero onegdaj, gdyż wydział krajowy odmówił prośbie Towarzystwa handlowo-geograficznego i nie udzielił subwencji na pokrycie kosztów wyprawy d-ra K., obliczonych na 2 tysiące złr. Musiano więc o tę sumę postarać się inną drogą. Koszta owe są dość

wysokie, mimo, iż dr. K., jako równoczesny z ramienia Towarzystwa św. Rafała przewodnik emigrantów, otrzymał kartę wolnej jazdy z Genui do Brazylii i napowróć. Dr. K. bowiem musi objechać rozrzucone w południowych stanach brazylijskich kolonie polskie, aby w myśl swojej głównej misji, czysto handlowej, zbadać gruntownie: o ile nasze wyroby przemysłowe mogą liczyć na odbyć w tamtych stronach; jakie są stosunki zarobkowe na plantacjach, a kolonizacyjne w Brazylii. W celach powyższych już wcześniej wysłano do Rio-Janeiro próbki niektórych specjalności galicyjskich, a dr. K. powiolił cenniki, objaśnienia i t. d. Jest to więc pierwsza w swoim rodzaju wyprawa nasza, a, daj Boże, by okazała się trafnie obmyśloną i praktycznie przedsięwziętą. Zanim jednak z ewentualnym dla kraju pożytkiem zaczniemy pracować na eksport, dobrzeby było, może nawet lepiej, urządzić taką wyprawę, któraby oddziaływała na silniejszą produkcję w domu, a w konsekwencji na to, by lud nasz, ciągle jeszcze przyciskany nędzą, skutkiem bądź wylewów, bądź posuchy, myszy i podatków, nie uciekał zagranicę. Ruch emigracyjny bowiem nie ustaje, tylko przenosi się kolejno w inne okolice; teraz np. zaczął się w pow. zborowskim, a nadchodzące z tamtąd wieści każą wnioskować o silnym rozwoju «gorączki». Fakt ten przedstawia się o tyle smutniej, niż jemu podobne, że zachodzi w porze najpilniejszych robót polnych, a więc w porze najlepszych względnie zarobków, i że poczynają brać udział w wychodźstwie chłop mazurscy, którzy, niedawno przesiedliwszy się ze stron zachodnich kraju w jego okolice rusińskie, ledwie ponabylali tu grunta, a teraz pozbywają się ich ze stratą, byle zdobyć gotówkę na podróż emigracyjną...

Na wzmaganie się ruchawki z Podola wylwają, niewątpliwie, prócz przyczyn naturalnych, ekonomicznych — agenci żydowscy, podszywając się pod rzekome pełnomocnictwa Towarz. św. Rafała i obiecując tegoż imieniem «ziłote góry» werbowanym; operują oni teraz około Zbaraża, Skalatu i Żaloziec, przy pomocy djaków cerkiewnych. Skoro już omówiłem najświeższe objawy prądu wychodźczego, dodam jeszcze słów kilka w charakterze satysfakcji, należnej Tow. św. Rafała, należnej mu wprawdzie raczej wprost od konsulatu austriackiego w Genui, aniżeli odemnie, gdyż tylko streściłem wiernie komunikat owego konsulatu, ogłoszony przed miesiącem, a istotnie szkodliwy dla opinii Tow. Za formę, w jakiej komunikat ów dałem wam poznać, spotkały mnie żale i wyrzuty ze strony członków zarządu Tow. Ponieważ obcą mi była i jest wszelka niechęć lub uprzedzenie do tej instytucji, więc korzystam z wiadomości, udzielonych mi wczoraj przez jednego z najpoważniejszych i najczynniejszych działaczy na polu kwestji emigracyjnej, aby objaśnić, dlaczego właściwie konsul genueński tak ujemnie opisał Tow. św. Rafała i rozbudził przeciw niemu nieufność drogą prawie urzędową. Wspomniany komunikat musi wydać się tem dziwniejszym, jeśli zważymy, iż krajowe władze polityczne i sam namiestnik Badeni, patrząc na prace Tow., darzą je życzliwością i nie odmawiają mu pomocy. Rząd miejscowy ma dokładne informacje o każdym planie i każdym kroku Tow., a jako rząd rozumny, może tylko być zadowolonym z akcji obywatelskiej ludzi, sięgających okiem w dalszą przyszłość i pracujących rzetelnie dobra kraju. Ale nie mogli tego zadowolenia podzielać i nie podzielają go wcale pewne żywioły prywatne w Genui i Udine, żywioły, trudniące się zawodowo, spekulacyjnie, dla zysku, wywozem emigrantów; tym żywiołom bowiem Tow. św. Rafała psuje wyborne dotąd interesy, zmniejsza dochody. Postarano się więc w tendencyjny sposób wytworzyć nieporozumienia między ministerstwem a namiestnictwem galicyjskiem, rzucając w bu-

rach wiedeńskich cień na humanitarność dążeń i celów Tow. św. Rafała. Niuczciwe insynuacje posunęły się tak daleko, że ośmielono się nawet wskazać d-ra Józefa Siemiradzkiego, jako główną osobistość, robiącą... «emigracyjny geszeft», na podstawie kontraktu z rządem Brazylii... Dr. S., dowiedziawszy się o tej kalumnii i jej podobnych, wysłał, gdzie należało, taką odprawę i — przestrożę, po której niezawodnie zapanuje już milczenie.

W Marjampolu, około Gorlic, zawiązano onegdaj wielką kompanję akcyjną, galicyjsko-karpackie Tow. naftowe (dawniej spółka Berghelm-Garvey); kapitał 10 milionów koron; prezesem jego został Ang. Gorayski, członkiem rady nadzorczej, obok 4 innych, dyrektor Marchwicki. Wspaniała kolej Stanisławów-Woronienka została wczoraj nareszcie połączoną bezpośrednio z drogą węgierską do Körösmeszö. Klub śpiewaków pászteńskich, z kapelą cygańską mistrza Raczy, zjechał tu w odwiedziny i urządził wielki swój koncert na cele dobroczynne; komitet naszych obywateli zgotował dla gości świetne przyjęcie. Dyrekcję polskiego gimnazjum, które za tydzień w Cieszynie się otwiera, obejmuje dr. Piotr Parylak, chlubnie znany w Stanisławowie i w naszym mieście profesor języka i literatury polskiej. P. Zygmunt Przybylski skończył nową komedję w 3 aktach, osnutą na stosunkach chwili bieżącej, pod tyt. «Historja, jakich wiele».

Z—z.

Kraków, 28 sierpnia.

[Wybory. Archiwum miejskie. Miscellanea.]

△ Gorąco wyborcze zaczyna nas już ogarniać. Dnia 31 sierpnia odbędzie się w Krakowie zjazd delegatów ze wszystkich kurji wyborczych Galicji zachodniej, na którym dokonany zostanie wybór pięciu członków komitetu centralnego, poczem rozpocznie się dyskusja o sytuacji wyborczej Galicji zachodniej. Naturalnie dyskusja ta zaledwie potrąci sprawę wyborów z większej własności, krótko też rozprawi się z wyborami miejskimi, a cały nacisk położony na wybory włościańskie, o których wynik najwięcej się obawiają nietylko konserwatywne, ale i umiarkowane liberalne żywioły. Widać to z odezwy komitetu centralnego dla zachodniej Galicji, który zwraca szczególną uwagę komitetów powiatowych dla wyborów z mniejszej własności na mające odbyć się niezadługo w każdej gminie wybory (prawybory) wyborców, uprawnionych do głosowania na posłów sejmowych. Czuwanie nad temi prawyborami uważa odezwa za pierwszorzędny obowiązek obywatelski. Potrzeba, aby wyborcami zostali «ludzie rozsądni, stateczni, porządni, trzeźwi». Komitet centralny z naciskiem występuje przeciw zawiązanemu w Rzeszowie przez Lewakowskiego, Rewakowicza i t. d., «samozwańczemu komitetowi stronnictwa ludowego»; należy «prostować błędy i odierać fałszy» jego agentów, aby nie dać się «rozwieliomnić anarchji», bronić ludność od «teroryzmu» skrajnych agitatorów, «porządek społeczny od zamieszania».

Dla silniejszego wpływu na ludność włościańską wprowadzono w wielu okręgach wyborczych pewną nowość w tworzeniu komitetów. Zazwyczaj komitety składały się z osób kilkunastu, obecnie panuje dążność do tworzenia komitetów nader obzeranych, bo ze stu, a nawet ze stu kilkudziesięciu osób. W komitetach takich inteligencja i włościanie będą zasiadali mniej więcej w równej liczbie — organizatorzy mają nadzieję, że włościanie, wezwani do komitetu, będą się czuli w obowiązku iść ręką w rękę z inteligencją, nie wchodzić w stosunki z innymi komitetami i wpływać na lud, aby popierał kandydata, zatwierdzonego przez komitet centralny. Nie można odmówić pewnego sprytu temu pomysłowi obzeranych komitetów, lubo stoją one w zbitości sprzeczności z przeciwną ilością głosujących. Zazwyczaj głosuje na posła

w każdej kurji mniejszych posiadłości około 300 wyborców, dla 300 zatem powołować komitet, złożony z osób stu kilkudziesięciu, wydaje się na oko być rzeczą zbyt kowną. Wykazałem już jednak, że zbyt ten ma rację, jako środek agitacyjny.

Tymczasem dotychczasowi posłowie, pragnący utrzymać się przy mandatach, zwołują swoich wyborców włościan, aby przedłożyli sprawozdanie ze swojej działalności poselskiej. W Krakowie wystąpił w ten sposób przed swymi wyborcami dr. Franciszek Paszkowski, b. poseł z mniejszych własności powiatu krakowskiego. Mówił swoim wyborcom o gospodarce finansowej kraju, o oświacie ludowej, o reformie ustawy szkolnej, o nauce rolnictwa przy szkołach ludowych, o ustawie drogowej i o innych sprawach, bliżej lud obchodzących. Zakończył oświadczeniem, że będzie nawo ubiegał się o mandat poselski w przedsięwzięciu, iż dołoży drobną od siebie część do pracy nad podniesieniem materialnego bytu, oświecaniem i uobywateleniem ludu. W dyskusji nad sprawozdaniem wzięło udział kilku wyborców, należących do inteligencji i włościanin Wójcik z Wyciąża, który wystąpił z całym szeregiem zarzutów przeciw gospodarce krajowej, pomiędzy którymi znajdowały się zarówno naiwne, jak i zasługujące na uwagę. W końcu zebrani znaczną większością podziękowali d-rowsi Paszkowskiemu za sprawozdanie i działalność poselską.

Zarząd archiwum miejskiego krakowskiego ogłosił drukiem sprawozdanie za r. 1894. Celem archiwum jest zbieranie tego wszystkiego, co się tyczy przeszłości Krakowa. Główną uwagę zwraca się, naturalnie, na właściwy dział archiwalny, to jest rękopiśmienny, ale nie pomija się ani działu bibliotecznego, to jest wszelkich druków, mających związek z dziejami miasta, ani działu muzealnego, na który się składają plany, ryciny, pieczęcie, zabytki cechowe i t. d. W ostatnim roku nawet te dwa działy ostatnie zajęły, stosunkowo, sporo czasu zarządowi archiwum. Akademia umiejętności złożyła w depozycie zbiór sfragistyczny, składający się z 922 przedmiotów, z których rzeczy miejskie krakowskie zostaną wydzielone i przejdą na własność miasta. Biblioteka archiwalna powiększyła się księgozbiorem magistratu, darami instytucji i osób prywatnych. Właściwy dział archiwalny z bogactwami księgi gminy izraelskiej, oraz akty, odnoszące się do uroczystości narodowych i krajowych z lat ostatnich, zaczęwszy od zbioru aktów, dotyczących się uroczystego pogrzebu Kazimierza Wielkiego, w r. 1869. Zarząd archiwum stara się otrzymać w depozyt zbiory cechowe; w roku zeszłym otrzymał w ten sposób dokumenty, księgi i akty krakowskiego cechu rybackiego. Uratowane z pożaru 111 tomów ksiąg archiwalnych Nowego-Sącza magistrat tego miasta złożył w archiwum aż do czasu odbudowania nowego ratusza. W ostatnich dniach, za przykładem cechu rybaków, poszedł cech intruigatorów krakowskich, który powiększył zbiory depozytowe archiwum przez złożenie dawnych pergaminowych przywilejów, ozdobionych pięknymi winitami i malowanymi herbami królów i cechu. Dyrektorem archiwum jest znany badacz, dr. Stanisław Krzyżanowski, któremu przeważnie ta instytucja zawdzięcza swój wzrost i naukowe uporządkowanie; w pracy tej pomaga mu gorliwie asystent archiwum, dr. Adam Chmiel, znany również zaszczytnie z działalności na polu naukowym.

Rocznica urodzin cesarza (18 sierpnia) obchodzoną była uroczystej, niż lat poprzednich, oprócz bowiem nabożeństwa, capstrzyku, mszy polowej, salw działowych, defilady i składania życzeń na ręce delegata namiestnictwa. Towarzystwo muzyczne «Harmonja» odegrało serenady przed mieszkaniami delegata, biskupa i prezydenta, a w teatrze miejskim dała opera galowa przedstawienie. Zmarła Józefa Kajetanowa Morawska, córka księżniczki Lem-

pickiego, która pozostawiła po sobie kartę w dziejach życia towarzyskiego w Poznańskim i w Krakowie.

Średnik.

Cieszyn.

△ Mamy tu miast 8, a stoczek narodowościowy, według ostatniego spisu ludności, jest w nich następujący: Bielak 11,128 Niemców, 2,249 Polaków, 416 Czechów; Cieszyn 7,664 Niemców, 6,170 Polaków, 599 Czechów; Frydek 2,639 Niemców, 292 Polaków, 4,341 Czechów; Skoczów 1,099 Niemców, 2,063 Polaków, 28 Czechów; Frysztat 666 Niemców, 2,368 Polaków, 46 Czechów; Bogumin 386 Niemców, 638 Polaków, 90 Czechów; Jabłonków 371 Niemców, 2,921 Polaków, 9 Czechów; Strumień 347 Niemców, 1,281 Polaków, 12 Czechów. Razem we wszystkich 24,300 Niemców, 17,962 Polaków, 5,541 Czechów. Bardzo więc niemieckie te miasta w rzeczywistości nie są, ale gdyby nawet tak było, niechże Niemcy posyłają synów swoich do istniejących gimnazjów i szkół realnych niemieckich w Cieszynie i w Bielaku, a polacy do jednego gimnazjum polskiego w Cieszynie i będzie zgoda. Wmawiana w nasze gimnazjum tendencję zaczepną, musimy, jako kłamliwą i niesgodną z prawdą, stanowczo odeprzeć, a jeśli już o tendencji zaczepnej koniecznie miała być mowa, to tendencja taka jest bezwarunkowo tylko po stronie niemieckiej. Oni chcą robić zdobycze na nas i dlatego nie chcą nas wypuścić ze swojej opieki: my tylko bronimy swego, a kto swego broni, ten nie zaczepia i nikogo krzywdzić nie może. Na Szląsku wschodnim czyli w Księstwie cieszyńskim mieszka, według statystyki urzędowej, obok 177,413 Polaków (w rzeczywistości daleko więcej), 41,714 Niemców (w rzeczywistości daleko mniej). Dla tych Niemców utrzymuje rząd 2 gimnazja niemieckie i 2 szkoły realne niemieckie (nie licząc wyższej szkoły przemysłowej w Bielaku), kosztem 109,562 złr. 94 ct., a co więcej w Widnowie (Weidenau), w zachodniej części Szląska utrzymuje rząd gimnazjum, oczywiście także niemieckie, które w ostatnim dziesięcioleciu nie miało nigdy więcej 190 uczniów, a w roku 1898 miało ich tylko 130, wyraźnie stu trzydziestu, kosztem 23,104 złr. 37 ct. Jeżeli tedy w Księstwie cieszyńskim na każde 10,000 Niemców można utrzymywać jedną szkołę średnią kosztem przeszło 27,000 złr. w przedsięwzięciu i jeżeli w Widnowie można dla 130 uczniów niemieckich utrzymywać 8-klasowe gimnazjum kosztem 23,000 złr. (nie licząc lokalu), to jedynie, prywatne gimnazjum polskie dla 177,000 Polaków, utworzone po wieloletnich usilnych zabiegach ze szlachek szerokich warstw społeczeństwa polskiego, uznających jego potrzebę, nie powinno wywoływać tyle niechęci i trosk o miasta i szkoły niemieckie w Księstwie cieszyńskim.

Monachjum.

△ Tutejsze Towarzystwo «Pomoc bratnia», prawie już rok swego istnienia liczące, cieszy się stałym powodzeniem i rozwojem, co jest dowodem jego żywotności. Jest to Towarzystwo pożyczkowo-wkładowe, założone dla studiującej tu młodzieży, nietylko artystów. Jak wiadomo, protektorami tego Towarzystwa są profesorowie: Brandt, Czachórski, i Wiernas-Kowalski, przewodniczącym zaś obecnie pan Władysław Pruszek. Towarzystwo członków honorowych liczy 8, członków założycieli 9, a członków zwyczajnych 98, jak na początek, dość. Ze sprawozdania od d. 19 kwietnia do 23 listopada 1894 r. widzimy, że fundusz zależny wzrósł do wysokości marek 500, zapasowy marek 736.50, obrotowy marek 870.61; ogółem 2,007.11.

POLITYKA.

[Sprawy austriackie i hr. Badeni. Polityka kolonialna. Z Bułgarii i Serbji].

Bardzo ceniony dziejopisarz Johannes von Mueller rzekł w zakończeniu jednego z dzieł swych: *Die grösste Lehre der Geschichte aller Zeiten und aller Völker — ist Mässigung*, umiarkowanie jest największą nauką historii wszystkich narodów i wszelkich czasów». Mądrą tę maksymę wziął sobie pono najbardziej do serca przysłały przez gabinet »Przedlitawji, hr.

Kazimierz Bedeni, albowiem powracając z Ischia, po konferencji z cesarzem i zatrzymawszy się w Wiedniu. o przyszłych swych rządach tyle tylko we «*Fremdenblatt*»'cie zapowiedział, iż będzie zwalczać i poskramiać żywoły skrajne. W politycznej filozofji, w publicystyce agitacyjnej, zwracającej się do mas, skrajność bywa czasem na miejscu i na czasie — nigdy natomiast w rządzie. Mąż stann, dzierżący w swych rękach tę ministerjalną, jeszcze zaś więcej kierownik naczelny nawy państwowej nic a nic znacznego zdziałać nie będzie w stanie, skoro jest doktrynerem, wyznającym zasady skrajne, czy to wsteczne, czy też postępowe i usiłuje pakować je żywcem do prawodawstwa i do administracji. Również bezpłodni będą rządy męża, co doktrynerstwo wsteczności lub postępu do władzy przypuszcza. W monarchji rakuskiej prawda ta, istotnie z każdej niemal stronicy dziejów wylaniająca się — jest jeszcze bardziej godną zapamiętania, niż gdzieindziej, bo sprzeczne interesy społeczne, narodowe, ekonomiczne są tu tak powikłane, tak skomplikowane, a tak przytem czude i delikatne! Nie dość tego, misja hr. Badeniego wypada w czasie, kiedy umiarkowanie, idące zwykle w parze z usposobieniem ugodowem, jest szczególnie potrzebne, bo wszyscy są niekontentni z położenia obecnego, wszystkie stronnictwa, bodaj czy nie wszystkie narodowości patrzą na siebie z obstrzoną nieprzyjaźnią i zbliża się chwila pertraktacji o odnowienie «*Ausgleich*» z Węgrami. Z wielorakich tedy względów wielką ma słusność przezorny namiestnik Galicji, iż, przygotowując się do objęcia jesienią sukcesji po hr. Kielmansegu wybrał umiarkowanie za podwalinę swego programu rządowego, i sądzimy, iż, oświadczając o tem zgóry, znacznie zmniejszy kontrygens uprzedzonych przeciwko sobie, a liczbę dobrze usposobionych przysporzy. Na dzisiejszem swem stanowisku złożył już hr. Badeni dowody niepospolitych zdolności administracyjnych; wstępując na pole działalności nierównie szersze, a stokroć trudniejsze do uprawy, znajdzie się niewątpliwie i tu *à la hauteur de la situation*, skoro w umiarkowaniu wytrwałym i konserwatywnym będzie. O przyszłych współpracownikach hrabiego nie jeszcze pisma upoważnione nie wspominają, nieupoważnione zaś przeczą sobie, nazywając kandydatów koniunkturalnych do tek i formując w ten sposób fantastyczną listę ministerjalną, w której może, oprócz hrabiego Badeniego i p. Jaworskiego, ani jedno nazwisko postanowieniem przyszłego prezesa, ani też widokom monarchy wcale nie odpowiada.

Z wielkich mocarstw zachodnich, w Austrii jednej uwaga powszechna zwróconą jest ku sprawom wewnętrznym, w innych — pozostają te sprawy w zawieszeniu. W Niemczech uroczystości jubileuszowe dają powód do oglądania się na stosunki z Francją; we Francji, w Anglii, we Włoszech, na porządku dziennym snów stanęły kwestje kolonizacyjne. Nowe rozgraniczenie między Chinami a posiadłościami francuskimi w Azji nie podobna się Anglii, Włochy zaś do tywego czują się dotkniętymi wypowiedzeniem

przez Francję traktatu handlowego włosko-tunezyjskiego. Nie pierwszy to raz w dobie obecnej naprężenie stosunków między mocarstwami w naszej części świata, naprężenie niekiedy bardzo ostre, wywiązuje się z ekstensywnej polityki kolonialnej ostatnich czasów i dziwnie optymistycznie zaiste brzmi antora znakomitego zkadina dzieła «*De la colonisation chez les peuples modernes*», Pawła Leroy-Beaulieu, iż «kolonizacja stała się od lat dziesięciu podstawą pokoju w Europie, jest bowiem kląpą bezpieczeństwa, przez którą wymykają się ambicja polityczna, żądza podojów i burzliwość ludów. Mając oczy zwrócone ku obszernym, dalekim zdobyciom, zapomina się o drobnych kłótniach sąsiedzkich». Byłoby to słuszne, by «obszerne zdobycze» zamorskie, obszernością przenosiły żądze; lecz na biedę rzecz ma się odwrotnie, a więc do «kłótni sąsiedzkich przybywają spory o posiadłości, o wpływy, o opieki z oddali. Ze jednak z powodu kolonij do wojny między państwami europejskimi dotąd jeszcze nie przyszło, więc może i nie przyjdzie wcale, ale zawsze nowoczesny ogólnoeuropejski prąd kolonizacyjny nie łagodzi antagonizmów europejskich, ale potęguje je, a niekiedy nawet wytwarza. Toż przecie Włochy stały się krajem wrogim dla Francji li tylko wskutek rozciągnięcia przez Rzeczpospolitą protektoratu nad Tunisem.

Książę Ferdynand powrócił do Bułgarii i, jeśli wierzyć mamy informacjom z Sofji pism niemieckich, austriackich i węgierskich, po kilku dniach pobytu w stolicy, zmienił zapatrywania na stosunki rosyjsko-bułgarskie. Zawsze jeszcze pragnie rzekomo «naprawienia», ale o osobistych ofiarach zaniechał już myśleć. Takż zwrot stwierdzają korespondenci w usposobieniu p. Stoilowa i innych członków gabinetu.

Między Serbją a Austro-Węgrami wybuchła wojna. Nie krwawa wprawdzie, ale groźna, bo rzecz idzie o... nierogaciznę. Gabinet wiedeński postąpił sobie z tym klejnotem bardzo niegrzecznie, albowiem zabronił mu wstępu na terytorjum monarchji rakuskiej, a że to jest główny artykuł wywozowy królestwa serbskiego, więc postanowienie to oburzyło wszystkie stronnictwa, i opinja publiczna głośno o represalje woła, rząd zaś, nie czekając na to, już równym dekretem zakazowym Wiedniowi odpowiedział. Nie sądzimy atoli, by kampanja ta długo potrwać mogła, bo na to nie pozwala ani położenie geograficzne Serbji, ani zależność jej producentów od targowisk austriackich.

Ex...

Wiadomości polityczne.

Wien. Wielkie oburzenie wywołało tutaj doniesienie generała francuskiego Maniera, twierdzące, jakoby w czasie wojny w r. 1870 obywateli niemieckich przywłaszczyli sobie rzeczy obywateli francuskiego, a którego miał kwaterę. Rząd niemiecki sądził zaodczytaniem na to oświadczenie. W tej chwili rząd stara się dowiedzieć, czy Manier jest jeszcze generałem w służbie czynnej.

Bułgaria. Reaktor gminy «*Szoboda*» skazał się na więzienie za zabójstwo w więzieniu w gminie «*Stara*» hr. Bułgaria. Kłótnia między «*Szoboda*» a «*Stara*» ma być ostateczna. «*Szoboda*» przetrwała wy-

chodzić. Petkow zamierza porzucić swą działalność polityczną.

Chiny. Z Szanhai donoszą do «Pall-Mall-Gazette», że, według wiadomości, otrzymanych z Sheng-Tu, nowy wice-król ukarał śmiercią czterech najgłośniejszych winowajców rzęzi misjonarzy.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Przy wspaniałej pogodzie odbyła się w Berlinie, d. 18 b. m., uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik dla cesarza Wilhelma I. Przed rozpoczęciem uroczystości przyniesiono na plac, na którym stanął ma pomnik, chorągwie i sztandary. Na środku placu wznosił się bogato ozdobiony pawilon cesarski. Okoliczne budynki ozdobione były bogato flagami. W oknach, na balkonach, na dachach widać było tysiące głów ludzkich. Cesarz Wilhelm przybył o godz. 9, powitany fanfara i przyjęty uroczysto przez kanclerza Hohenlohego. Cesarz odczytał dokument fundacyjny, wskazujący na pełne zapalenie podniesienie się niemieckiego ludu za Wilhelma Wielkiego, który nadał szczerp niemieckim gorąco upragnioną jedność i upewnił nowopowstałemu państwu należne, mocarstwo we stanowisko pomiędzy państwami świata. «Pełna ofiarności jedynność książąt niemieckich, mądra rada i energiczne poparcie Bismarka, doskonała sztuka wojenna genialnego wodza Moltkego, nieporównana zręczność śmiałych dowódców wojsk, przede wszystkim następcy tronu i niustraszona wierność ludu wykształconego w szkole wojennej przez Bona—wszystko to stanowiło rękojmię powodzenia. Ale także na pielęgnowanie dzieła pokoju, na skuteczne popieranie dobra klas pracujących nieustraszenie zwracał cesarz uwagę aż do ostatniego tchnienia. Pomnik Wilhelma Wielkiego ma być świadectwem niewygasłej wdzięczności Niemiec, ich książąt i ludów». Bawarski pełnomocnik w radzie związkowej, hr. Lerchenfeld, wręczył następnie cesarzowi kielnię i miał przemowę, w której prosił monarchę, aby położył kamień węgielny pod pomnik, który przypominać będzie Niemcom owe wielkie czasy, i który postawiony został przez cały naród niemiecki założycielowi jego jedności i wielkości. Cesarz rzucił wapno na kamień, poczem wręczył mu prezydent parlamentu, Bnol, młotek, wypowiadając przytem mowę, zakończoną słowami: «Pomnik stanie, jako spłżowe świadectwo niewygasłej wdzięczności niemieckiego ludu». Cesarz uderzył potem trzy razy młotkiem w kamień, mówiąc: «Poległym na wspomnienie, żywym na uznaniu, przyszłym pokoleniom na naśladowanie».

> «Eparch. Wied.» wydrukowały zapadłą niedawno decyzję sądową djeczej Niżn.-Nowgorodu w sprawie o antykanonicznem postępowaniu duchownego domowej cerkwi księcia Urusowa, we wsi Tarchanowo, sergackiego powiatu, Nikołaja Tołstowa, którą w streszczeniu powtarzamy: W swoim czasie, podczas pobytu w Rzymie, zjawił się Tołstoj na audjencji i papieża, w celu ucałowania jego stóp i oddania czci papieżkiemu tronowi. Tołstoj, syn świeckich rodziców z arystokracji, odebrał pierwiastkowo wychowanie wojskowe, następnie, w r. 1890, wstąpił do moskiewskiej duchownej Akademii. Już wówczas nawiązał on stosunki korespondencyjne z członkami kleru katolickiego. Następnie, udawszy się w podróż naokoło świata, jako duchowny na ruskim okręcie, począł otwarcie objawiać swoje sympatie do katolicyzmu i, odprawiając nabożeństwo, jał wspominać, narówni ze św. Synodem, i rzymskiego papieża. Przybywszy w r. 1894 do Rzymu, otrzymał audjencję u papieża i w następstwie nie wracał już do Rosji. Z Rzymu wysyłał korespondencje do belgijskiego dziennika benedyktyńskiego «Revue Benedictine», w których oświadczał się za wszystkimi rzymsko-katolickimi dogmatami, wyklętymi przez cerkiew prawosławną. W tym samym czasie pisywał i do ruskich duchownych dzienników, przedstawiając siebie, jako człowieka, mającego na celu pokój między wschodnim i zachodnim kościołem. Na skutek tego, Synod przywoływał go dwukrotnie przed sąd duchownej djeczej, ale N. Tołstoj z Rzymu nie przybył. Obecnie wyrokiem saocnym N. Tołstoj pozbawiony został duchownej godności, wykreślony z listy duchownych ruskich, o czem doniesiono Synodowi rządzącemu.

> D. 18 b. m., wieczorem, spadł w pobliżu stacji kolejowej Nowa Grobla (w pow. jarosławskim) wielki balon, z którego wysiedli trzej ochocowicie rosyjscy: sztabekapitan Lichaczow i podporucznik Mierny i twierdzy Iwangrodu, oraz profesor instytutu agrono-

micznego w Puławach (Nowej-Aleksandrii), p. Kalamojców. O tym fakcie przybycia balonem trzech osób z zagranicy na terytorjum galicyjskie zawiadomiono niezwłocznie o. k. starostę w Jarosławiu, który wysłał do Nowej Grobli komisarza powiatowego, w celu przeprowadzenia badania. Komisarz, przestuchawszy przybyszów, przyszedł do przekonania, że podróż balonem miała na celu jedynie studia meteorologiczne, i że podróżni nie mieli najmniejszej zamiaru lądować na terytorjum austriackim, a smaznisi byli do tego z powodu, że balon, gnany silnym wiatrem, poszedł w kierunku Galicji. Starostwo zawiadomiło o tym wypadku komendę X korpusu, a władze wojskowe również, wbrew tendencyjnym doniesieniom «N. Fr. Pr.», nie znalazły żadnego powodu do interwencji. Wobec tego przyjęto podróżnych rosyjskich bardzo gościnnie i pozwolono im powrócić koleją na Kraków i Szczakowę do granicy państwa rosyjskiego. Do Szczakowoy odprowadził ich kapitan sztabu jeneralnego, p. Pietraszkiewicz.

> Wielkie wrażenie zrobiła w Budapeszcie śmierć rezerwisty Leopolda Freiwiliga, który odbywał tutaj ćwiczenia broni. Freiwilig zgłosił się do lekarza pułkowego, d-ra Leopolda Tofflera, że jest chory i nie może iść na ćwiczenia. Dr. Toffler rozkazał mu, pod groźbą aresztu, wziąć udział w ćwiczeniach. W drodze z ćwiczeń padł Freiwilig na ulicy, a kapitan kazał go żołnierzom zanieść do jego domu, gdzie został pod opieką cywilnego lekarza. Atoli dr. Toffler posłał po chorego rezerwistę pięciu żołnierzy z noszami i kazał go przemocą zabrać i przynieść do szpitala wojskowego, gdzie zawyrokował, że «Freiwilig «symuluje». W nocy umarł rezerwista, zostawiając żonę i dzieci.

> Dziennik rozporządzeń wojskowych w Berlinie ogłasza rozkaz cesarski, na mocy którego wszystkim chorągwiom i sztandarom, które brały udział w bitwach i oblężeniach wojny 1870—71 roku, nadana zostaje watażka medalu pamiątkowego, ustanowionego z powodu tej wojny, i na wstążce tej mają być wypisane nazwiska, przypominające wypadki wojny roku 1870 i 1871.

> Zawiadujący domem bankierskim barona Rotszylda w Paryżu, p. Jodkowicz, otwierając kopertę, adresowaną na imię barona, skutkiem wybuchu ukrytego w kopercie środka wybuchowego, uległ utracie palców prawej ręki i opaleniu oka. Sprawa nieznaną.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Cesarzowa Aleksandra Teodorówna, wyjechawszy z Carskiego Sioła, d. 9 sierpnia do Krasnego Sioła, zabawili tam do 12 sierpnia, poczem przybyć raczyli do Peterhofu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Towarzystwo wstrzeźliwości. Synod rządzący zebrał wiadomości o liczbie istniejących w Cesarstwie towarzystw wstrzeźliwości. Z danych Synodu widać, że pierwsze pod tym względem miejsce zajmują gubernie nadbałtyckie: posiadają one 124 zręczonych towarzystw, z 500 do 1,000 członków w każdym; towarzystwa wydają trzy gazety i jeden tygodnik, i corocznie ogłaszają pięknie ułożone kalendarze wstrzeźliwości w językach estońskim i łotyckim. W Finlandji towarzystw wstrzeźliwości jest bardzo niewiele, ponieważ tam istnieją surowe przepisy prawne, wzbraniające nadużycia trunków spirytusowych. Z guberni wewnętrznych pierwsze miejsce pod względem ilości towarzystw, przeciwdziałających pijaństwu, zajmuje gub. smoleńska (50 towarz.). Najlepsze rezultaty w walce z pijaństwem osiągnęła gub. włodzimierska.

× Ustawa kas pożyczkowych. Jak donosi «Jurid. Gazeta», ministerstwo spraw wewnętrznych zajęte jest obecnie rewizją prawa z d. 24 kwietnia 1879 r., oraz praw uzupełniających z d. 24 września 1879 r., zatwierdzonych przez ministrów spraw wewnętrznych i skarbu, o porządku otwierania i utrzymywania kas pożyczkowych. Ministerstwo zamierza przeprowadzić w usta-

wie takie zmiany, które uniemożliwią lichwiarską działalność i eksploataowanie niezamożnej ludności przez kas pożyczkowe, obchodzące dotąd prawo o lichwiarstwie z d. 24 maja 1893 r.

× Pozbawienie poddaństwa. Według doniesienia gazety «Now. Wr.» wkrótce urzędownie p. Oyjon ma być pozbawiony praw rosyjskiego poddaństwa i godności rz. radcy stanu wraz ze wszystkimi połączonymi z tą godnością prawami i przywilejami. Rozporządzenie to zapadło z tego powodu, że p. Oyjon nie stawiał się w ciągu danego mu dwumiesięcznego terminu w Rosji z dokumentami, potwierdzającymi treść napisanych przezeń paszkwilów przeciw ruskim ministrom skarbu, powołując się na to, że zły stan zdrowia nie pozwala mu przedsiębrać obecnie dalekich podróży.

× Łaski koronacyjne. Wszystkie ministerstwa otrzymały niedawno od komisji koronacyjnej okólnikowe zaproszenia podania danych, niezbędnych dla zredagowania manifestu o łaskach, jakie mają być ogłoszone na wiosnę roku przyszłego z powodu koronacji.

× Zmiany w służbie rządowej. W kontroli państwa. Mianowani: starszy kontroler przy konstrukcji drogi żelaznej usuryjskiej Markow-Struński—zarządzającym łomżyńską izbą kontroli.

× Odznaczenie. Naczelnik artylerji w kaukazkim korpusie armji, jenerał-lejtnant Parczewski, mianowany został kawalerem orderu Orła Białego.

× Na pogorzalców. Chromolitografia Ekspedycji sporządzenia papierów państwowych wydała portret Najjaśniejszego Pana. Zebrane ze sprzedaży pieniądze przeznaczone na rzecz «Czerwonego krzyża» i pogorzalców Brześcia litewskiego, Kobrynia i Dubna.

× Nowe okręty. Jak donoszą dzienniki, skarb asygnował tytułem zaliczki 750,000 rubli flocie ochotniczej, na budowę trzech pośpiesznych okrętów transportowych.

× Misja. Jak donoszą «Mosk. Wied.», misja duchowna nie będzie posłana do Abisynji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Testament. Zmarły niedawno prezes komitetu ministrów, M. Bunge, poczynił następujące zapisy: na rzecz gimnazjów: I kijowskiego i nieżyńskiego po 5,000 rs. na zapomogi z odsetek niezamożnym abiturjentom, 6,000 rs. uniwersytetowi kijowskiemu na stypendja dla studentów tegoż uniwersytetu, 6,000 rs. na rzecz tegoż uniwersytetu na premja za rozprawę studenckie, 6,000 rs. miastu Kijowowi na utrzymywanie jednego łóżka w szpitalu miejskim, 4,000 rs. towarzystwu, mającemu na celu wspieranie byłych wychowanców kijowskiego uniwersytetu, 5,000 rs. na tę szkołę ludową w okręgu kijowskim, która wprowadzi wykłady ogrodnictwa i sadownictwa, oraz na inne instytucje dobroczynne 14,000 rs. Majątek M. Bungego wynosił ogółem 193,000 rs.

= Podatek od mieszkań. Wyszło w druku sprawozdanie z sum, pobranych w charakterze podatku od lokali w Petersburgu za pierwszy rok. Okazuje się że, z liczby 113,592 mieszkań było obciążonych podatkiem 38,652, t. j. 1/3 lokali uwolniono się od poboru, po części wskutek ulg, przede wszystkim zaś z powodu małych rozmiarów mieszkań. Średni podatek od lokalu stanowił 18 rs. 91 kop. Prawie połowa wszystkich podatków przypadła na drogie mieszkania.

= Etai biblioteki. Na utrzymanie cesarskiej biblioteki publicznej postanowiono wydawać ze skarbu państwa corocznie, poczynając od 1896 roku po 133,470 rubli (w tej liczbie 84 tysiące na kupno i do starożytności z zagranicy książek i rękopisów), a poczynając od 1897 r. po 142,470 rubli.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 sierpnia.

[Kanikula. Co warszawianina jeszcze wrzaska? Sztukmistrze i śglarze. Ostatni drawiami nie wchodzi. Most, jakiego jeszcze nie było. O dworcu centralnym napomknienie. Miasto pływające. Kościółek czy kościół?]

+ Warszawa długo bronila się kanikule, ale jej w końcu uległa. Obywatel warszawski od pewnego czasu żyje już tylko roślinnym półżyciem, i tylko bardzo silne bodźce budzą go z apatii. Potrzeba aż półmilionowej kradzieży... przepraszam, półmilionowego sprzeniewierzenia się... aby obywatela tego zainteresować.

— No, no—mówi, ociężałe kiwając głową — jak też mu się chciało... na takie gorąco!

Wobec tamtej sztuki, figielkiem już tylko było zeszkamotowanie kilkudziesięciu złotych i srebrnych zegarków na komorze przez oficjalistów tejże komory. Szczegół sensacyjny w ostatnim figlu stanowiło wejście do składu komory bez otwierania silnie z aryglowanych drzwi. Wiadomo jednak, że dla figlarzy współczesnych niczem są najmocniejsze rygle, zamki i kłódki, dostają się bowiem, dokąd chcą, nie drzwiami, ale ścianą, podłogą lub sufitem. Tak też właśnie było i w ostatnim wypadku.

Senny obywatel odemknął jedno oko i wytknął jedno ucho na wieść o nowego rodzaju moście, jaki dla jego wygody zamierza ktoś urządzić pomiędzy miastem a Saską Kępą. Ma to być dzieło fantastyczne, godne stanąć obok ogrodów wiszących Semiramidy, Kolosu Rodyjskiego i wieży Eiffa. Dość powiedzieć, że ludzie będą tam przesuwani z końca w koniec w wielkich kolebkach, u grubej liny zawieszonych. Wygląda to na bajkę, jest wszakże rzeczywistością — tak przynajmniej zapewniają reporterzy, których słowo ma wagę niepodważalną!

Zbudowanie mostu napowietrznego w Warszawie byłoby rzeczą i ztąd dziwną, że nasze miasto nie sprzyja projektom, już nie tylko fantastycznym, ale wprost śmiałym i niezwykłym. Pogrzebano właśnie świeżo bardzo efektowny projekt tunelu, który miał biedz pod Aleją Jerozolimską, a następnie pod Wisłą i łączyć przyszły dworzec centralny z kolejami zarzecznymi. I wogóle sprawa dworca dość leniwie się posuwa, choć jest on już tylko kwestją czasu. Ołbrzymia ta budowla i połączone z nią przekształcenie obecnego dworca zmieni z gruntu charakter przylegającej doń dzielnicy.

A jednak zdobywają się warszawianie na fantastyczność. Na falach Wisły powstało w ostatnich czasach coś nakaztałt pływającego miasta. Rybacy, właściciele Łazienek, przedsiębiorcy wybierania piasku i żwiru, a nawet kilku majstrów profesyj niewyzwolonych, pobudowali tam domki na galarach, w których przepływają z miejsca na miejsce, zupełnie od reszty świata odcięci. Odkrycie tych lokatorów-nomadów sprawiło silne wrażenie na całym narodziu lokatorskim, który przemysłowa dziś o tem, czyby nie opuścić gremialnie stałego ładu?

Postanowiono, przy rozrzucaniu szpitala «Dzieciątka Jezus», ocalić od zagłady mały kościółek, który się w obrębie zabudowań szpitalnych znajduje. Kompanja francuzka, zabudowania te nabywająca, na wyłączenie owo zgadza się pod dwoma warunkami: że należność za plac będzie jej zwrócona i że kościółek, bardzo przez czas zrujnowany, będzie przyprawiony do porządku. «Słowo» donosi, że jest już jakaś dobra dusza gotowa ponieść pierwszy z tych wydatków, może więc i na drugi znajdą się dobroczynne fundusze. Jednocześnie inne pismo żąda, aby w nowej dzielnicy wzniesiono dużą świątynię, której ta dzielnica dotąd nie posiada.

Mazur.

Warszawa, 26 sierpnia.

[S. p. Karandziejew. Krótki rys jego działalności promowskiej. Towarzystwo dramatyczne pani Fedotowej. Nie 500, lecz 150. Urlopy i debiuty. Co słychać w Wodewilu, a co w Nowościach? Konkurs Towarzystwa zachęty].

+ Śmierć s. p. generała Karandziejewa, prezesa dyrekcji teatrów warszawskich, mało oddziałała na zwykły bieg spraw teatralnych. Sprawami temi smarły od dłuższego już czasu czynnie się nie zajmował. Długotrwała choroba trzymała go zdala od Warszawy, a na powrotem już tylko przez kilka miesięcy dogorywał. Obowiązki prezesa pełnił zastępca i pełni obecnie p. Vacqueret.

Za prezydentury generała Karandziejewa najświetniej rozwinęła się opera, która jednak była prawie wyłącznie włoską. Z oper nowych wystawiono: Przyjaciela Frytza, Pajaców, Otella, Menon, oraz kilka pomniejszych. O wiele słabszy ruch panował w tym czasie w dramacie i komedji, których reżyserem, na miejsce Kotarbińskiego i Ładnowskiego, został był p. Władysław Szymanowski. Inne działy teatralne, z wyjątkiem zawsze ruchliwej operetki, również większego ożywienia nie ujawniały. Zmarły, przed objęciem obowiązków prezesa, był członkiem komitetu przebudowy Teatru wielkiego, wcześniej zaś jeszcze, bo od roku 1886, znajdował się jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze.

Towarzystwo rosyjskie pani Fedotowej zakończyło gościnne przedstawienia w teatrze Wielkim wielce popularną dziś sztuką Sardou «Sans-Gêne». Wobec wiadomości gazet rosyjskich, że Towarzystwo to płaci teatrowi warszawskiemu rs. 500 za każdy wieczór, «Warszawskij Dniownik» wyjaśnił, że pani Fedotowa zwraca jedynie dyrekcji kosztą oświetlenia i służby, które wynoszą rs. 150 od spektaklu.

Teatralni urlopnicy poczynają zwolna powracać na swoje stanowiska. Jednocześnie zjawiają się na scenie debiutanci. Wśród ostatnich wyróżnił się p. Tarasiewicz. Wystąpił on dwukrotnie w «Hardych duszach» i dowiódł, że byłby dobrym dla sceny naszej nabytkiem.

Teatr Nowości nie przestaje robić dobrych interesów na «Podróży naokoło ziemi». Dyrekcja tego teatru, spełniając myśl, dawniej powziętą, wystawiła dziś «Podróż» w godzinach popołudniowych dla dzieci. Powodzenie było doskonałe. Jeżeli teatr Nowości będzie chciał i mógł szerzej program swój rozwinąć, wyrobi sobie specjalność, która niezawodnie sownie mu się opłaci.

P. Wołowski, współdyrektor Wodewilu, utrzymał się ostatecznie przy dzierżawie teatru w Łodzi. Towarzystwo, goszczące w Nowościach, wybiera się do Łomży. Pan Dobrzański wreszcie z nowozebraną drużyną zamierza udać się do Petersburga i Moskwy.

Komitet Towarzystwa zachęty ogłosił już konkurs na album, które zamierza ofiarować członkom zamiast dotychczasowych premij. Konkurs żąda oryginalnych rysunków piórkiem lub kredą, gwaszów i akwarel. Najlepsze z tych prac będą wybrane do zamieszczenia w albumie. Tematy dowolne. Wynagrodzenie od 25 do 150 rubli za pracę. Termin ostateczny d. 15 października r. b.

Urbanus.

+ Pogrzeb jen.-majora Karandziejewa odbył się d. 20 b. m. Na nabożeństwie obecnymi byli i postępowali za trumną, oprócz krewnych zmarłego: pomocnik jen.-gubernatora ochmistrz A. Pietrow, pomocnik komenderującego wojskami jen. piechoty N. Zwieriew, naczelnik okr. żandarmskiego jen.-lejt. N. Brook i in. Przez cały czas drogi grała kapela trębaczy pułku husarskiego, a u rogatki pochód powitała orkiestra teatralna. Masa wieńców, przysyłanych przez kolegów w urzędowaniu i byłych podwładnych zmarłego, s. napisami w językach rosyjskim i polskim, pokrywała całą trumnę. Między wieńcami, złożonymi na trumnie, znajdował się obrządek

wieniec od JR. feldmarszałka J. W. Gurko, s napisem na sznurkach: «Mimo przyjaźnielowi».

+ Łon miasteczka istniejące w znacznej liczbie w gub. Król. polsk. miasteczka, dobiegają krańca dni swych. «Z chwilą wprowadzenia w guberniach Król. polskiego — powiatu «Warsz. Dz.» — ustawy miejskiej, zamierzono, jak słyszaliśmy, zmieść większość miasteczek i zamieścić je na wieś i osady, a znacjonalnie z nich na miasta powiatowe».

+ Ślub. «Warszawskij Dniownik» donosi, że w końcu tego miesiąca odbędzie się ślub młodego ks. Wołkońskiego z córką warszawskiego generał-gubernatora, jen.-adjutanta hr. Szuwałowa. Uroczystość ma się odbyć w dobrach Fall pod Rowiem.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 18 sierpnia.

[Pretensje letników i kuracjusów. Stan obecny Birsztan. Parowiec p. Liwczaka i możliwy z niego nzytek].

□ Zaczynają potrochu ścigać do miasta kuracjusze z kurortów krajowych, obywatelstwo z dziećmi, gotującymi się do wstępnych egzaminów w zakładach naukowych i letnicy, których chłody ostatnich dni lipca przejęły istną paniką. Wszyscy z czegoś nieradzi: letnicy antokolscy narzekają na małą ilość wagonów kolei konnej, zwierzchniecy znów skarżą się na brak komunikacji, w czem wtórują im mieszkańcy Zakretu, Popław, Belmontu i t. d. Goście Birsztan i Druskenik nie mniej ze swojej strony mają żalów do zanotowania. Zarzucają np. Birsztanom, że obok cudnej natury i bogatej w lecznicze własności wody, wszystko, co jest dziełem rąk człowieka — odznacza się najwyższym nieporządkiem i zaniedbaniem. Hotel bez służby, brudny; restauracja okropnie droga; orkiestra żydowska umarłych zdolna w grobie poruszyć. Czystość łazienek i porządek w kantorkach niżej wszelkiej krytyki: wanny zaskorupiałe kilkoletnim osadem, podłogi i ściany również okryte kilkoletniemi osadami wszelakich pozostałości sezonowych. Słowem, człowiek nawet z najmniejszymi wymaganiami ma tu prawo skarżyć się na niewygody. Nadto poczta listowa przychodzi tylko dwa razy na tydzień, a bardzo łatwo byłoby codziennie do dylizansu, idącego z Kowna i wracającego napowrót, przywieźć puzkę korespondencyjną. Wobec tylu braków drobnych, cóż mówić o tem, że niema szosy do Pren, albo też o usunięciu gnijącego, pokrytego zieloną pleśnią bagna, które o kilka kroków za łazienkami rozciąga się na paru morgach i zaraża na okół powietrze. Powiadają, że dość byłoby kilkuset rubli dla skanalizowania i oczyszczenia bagna, dzięki bliskości Niemna, ku któremu ścieki dałyby się łatwo przeprowadzić, na to jednak nikt zdobyć się nie może.

Od kilku dni kołysze się na Wilji miniaturowy parostatek p. Liwczaka, zbudowany do żeglugi na rzekach płytkich. W dno parostatku, zupełnie płaskie, wprawiono koło, przeznaczone do toczenia się po dnle rzeki i mechanicznie podnoszące się lub zniżające, stosownie do głębokości wody. Podobne urządzenie koła ma umożliwić żeglowanie po meliznach, pokrytych zaledwo 5 calami wody. Próba odbędzie się jutro. Mieszkańcy niebrukowanej części Aleksandrowskiego prospektu, z pobliza miejsca, gdzie stoi w dole wieczna kałuża, głębsza, niż potrzeba dla statku p. Liwczaka, pokładają nadzieję, że jego wynalazek pozwoli im podczas jesiennych i wiosennych rozlewów suchą nogą przebywać tę część ulicy. Ludność Belmontu i malowniczych Popław zamierza również sprawić podobny statek do komunikacji z miastem drogą wodną, przez Wilankę, omijając nieprzyzwoitej sławy ulicę Popławską, z której pomimo dziesięciolecielnego nalwania, nie zdołano dotychczas kompromitujących ją mieszkańek przesunąć na inne, właściwsze dla nich miejsce.

A. R. Z.

± Z Kowna piszą do nas: Powstał tu dość ciekawy zatarg pomiędzy zarządem miejskim a komitetem gubernialnym. Podług obliczeń komitetu, majątki ruchome m. Kowna, 6 miast powiatowych, 2 bezpowiatowych, oraz 237 miasteczek gub. kow., oszacowane zostały na sumę 4,374,914 rs., stosownie do której mają być ściągane podatki i pobory ziemskie. Majętności Kowna zostały oszacowane na sumę 2,145,470 rs., miast zaś powiatowych i miasteczek na 2,228,744 rs. Pobory z majątności pomienionych, zdaniem komitetu, miały wynosić ogółem 80,894 rs., z których na Kowno wypadło 39,678 rs. Rada wskazuje miejska nie zgodziła się z komitetem szacunkowym i zaskarżyła jego decyzję do ministerstwa skarbu, które nie uwzględniło pretensji miasta i przyznało słuszność komitetowi gubernialnemu. Wobec tego zarząd Kowna wniosł skargę na ministerstwo skarbu do Senatu rządzącego. Coraz bardziej w mieście naszym daje się zauważać stagnacja handlowa, pomimo, iż ludność Kowna wzrasta rocznie o 12 proc. Tłómaczy się to zwiększającym się z roku na rok brakiem wody w Niemnie, który coraz mniej nadaje się do nawigacji. Świadczy o stagnacji najwymowniej ilość kupców kowieńskich. Obecnie kupców II gildji w Kownie jest 298 i I—30, podczas gdy przed kilku jeszcze laty było ich w dwójnasób więcej. Obecnie jedynie drzewo opałowe i budulcowe, w znacznie większej, niż poprzednio ilości, przechodzi przez Kowno zagranicę. Handel zbożowy zmniejszył się też u nas znacznie, wobec niskich ostatnimi czasy cen, a także ze względu na to, że zboże z całego kraju naszego wywozi się obecnie przez porty bałtyckie. Natomiast zwiększyła się tu ilość młynów parowych, skupujących okoliczne zboże i przerabiających je na mąkę, która, zwłaszcza żytnia, chętnie znajduje nabywców zagranicą. Zarząd miasta naszego przystąpił do gruntownej przeróbki teatru tutejszego i asygnował na cel ten z góry 1,000 rs. Zmarł tu nagle dr. Strawiński, b. prezydent m. Kowna. E—Ha.

± Z gub. kowieńskiej donoszą nam: Z dniem 1 czerwca r. b. w Poniewieżu wprowadzoną została nowa ustawa miejska; na «głowę» obrany został u nas p. Wł. Ejdrygiewicz i na członków pp. Reut i Balczynois. Nowa «duma» wzięła się energicznie do interesów, o czym świadczą dwie jej rezolucje, z których jedna uchwaliła budowę nowego szpitala, przez drugą zaś uznano za konieczne otworzyć w Poniewieżu szkołę niższą, której brak dotąd mocno odczuwać się dawał. W okolicach Dorbjan, pow. szawelskim, panuje krwawa dysenterja i objawia się daleko gwałtowniej wśród chrześcijańskiej, niż wśród żydowskiej ludności, ta ostatnia bowiem stosuje się ślepo do przepisów miejscowych lekarzy, podczas gdy litwini, trwając w przesądach, uchylają się od używania wszelkich lekarstw. We wsi Kowyle, pow. szawelskiego, wydarzyło się niedawno samobójstwo, ciekawe ze względu na pobudki, jakie je wywołały. Córka jednego z obywateli miejscowych zakochała się w swym sąsiedzie, chłopie, i potajemnie od rodziców z nim wzięła. Szczęście ich trwało jednak nie długo. Ciekła praca chłopaka, stosunek z rodziną męża, która na młodą kobietę spoglądała, jak na panią i pasorzyta, wreszcie zerwanie wszelkich stosunków rodzinnych, które odwrót uniemożliwiło nazawsze—wszystko to razem zatriło 20-letniej kobiecie życie, na które targnęła się wreszcie, powodowana rozpazą. Han.

± Kraj półn.-zachodni. Korespondent nasz pisze, iż niejednokrotnie już omawiana w piśmie sprawa projektowanej sprzedaży słynnych lasów wołożyńskich w pow. oszmiańskim i mińskim położonych, a do hr. Mich. Tyszkiewicza należących, istotnie tak się obecnie przedstawia. Kupiec wolkowycki, Heller, nabył niedawno za niespełna 220 tys. rs., a nie za półtora mil., tylko część lasów polowych, które rozrzucone w szachownicach, narazem były na rozkradzenie; w lasach zaś uszczupłych będą się ciąć małe coroczne poręby, konieczne ze względu na psującej się starodrzew. W ogólności wycinanie drzew w puszczy odbywać się będzie ze starannym wyborem i bardzo oszczędnie. W fabryce zapalek «Victoria» w Borysowie robotnice, otrzymujące za swą pracę tylko 60 do 80 kop. tygodniowo, gremjalnie opuściły fabrykę. Właściciel «Victorji» podwyższył płace, w skutek czego strejkujące kobiety powróciły do swych zajęć. L.

± Z Druskiénik piszą do nas: D. 28 lipca odbył się tu koncert wysoce utalentowanej sopranistki Marij Salvini (Ciechanowiczówny) i prof. Górskiego, zdolnego wiolonczelisty. Sala wypełniona była wyborową publicznością, na-

der sympatycznie podejmującą wykonawców. Panna S. zamierza wystąpić w czasie wrześniowej wystawy w Wilnie, gdzie kilka miesięcy temu miała znaczne powodzenie. Uz.

± Irkutsk. 10 lat temu zesłany został na Syberję za rozstrzelanie 2,500 rs. oficer, razem kasjer Erywańskiego pułku p. B., polak. W tych dniach — jak donosi «Wostoczn. Obozr.»—B. oddał władzom odnośnym tę sumę, na którą, jak rzekł, przescał czas kari krwawo pracował, z prośbą o przesłanie pieniędzy tych do pułku. Nadto p. B. prosił oświadczyć oficerom Erywańskiego pułku, że spełnił swą obywatelską, daną przed laty i zapewnić ich raz jeszcze, że nie jest winnym sprawniewierzenia.

± Finlandja. W wielu miastach Finlandji utworzone zostały kobiece strażki ogniowe ochotnicze. Jak głoszą pisma miejscowe, strażaczki wcale niegorzej pełnią swe czynności przy gaszeniu pożarów: w niczem nie ustępując mężczyznom. Na czele stowarzyszeń stoi szefkobieta, która rządzi wszystkimi damkami towarzystwami ogniowemi w kraju.

± Odesa. Odeska stacja bakteriologiczna po raz pierwszy samodzielnie otrzymała antydifterytyczną surowicę. Stacja dostarczać będzie surowicy całemu południowo-zachodniemu krajowi.

± Brześć. Na korzyść pogorzalców Brześcia, jak donosi prezes komitetu dla niesienia pomocy pogorzalcóm, marszałek szlachty pan Szyppow, zebrano ogółem składkę 74,729 rs.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Stowarzyszonemu. Ogłosiwszy w N-rze 31 artykuł o projektowanej instytucji wzajemnych ubezpieczeń rolnych, oczekujemy w tej ważnej sprawie publicznej dyskusji rzeczowej, nie zaś przypuszczeń i domysłów, kto artykuł ów pisał lub kto go inspirował. Pomimo całej niewłaściwości podobnego rodzaju dochodzeń, możemy najkategoryczniej zapewnić szanownego pana, że żadne z towarzystw asekuracyjnych na powstanie, ani na treść artykułu najmniejszego wpływu nie miało, ani o zamiarze napisania go nie wiedziało. Gdyby zresztą nawet którekolwiek z nich pragnęło działać przeciwko projektowi, to wątpliwy bardzo, czy otwarte roztrząsanie tej kwestji w prasie nważyłoby za dogodną dla siebie taktykę. Artykuł napisany został w Petersburgu, z inicjatywy redakcji «Kraju», na jej specjalne zamówienie, a autor jego pamiętał dobrze o tem, że po za i po nad domniemanymi interesami wszelkich towarzystw i pojedynczych osób stoi interes ogółu, który też wyłącznie tylko jest miarodajnym dla każdego uczelnego i szanującego pióro swoje publicysty.

RÓŻNE WIEŚCI.

± W Lipsku mieszka niewielu polaków; utrzymują oni jednak cztery towarzystwa: Akademickie, Harmonje, Przemysłowców i Robotników polskich. Na podniesienie zasługuje okoliczność, że wszystkie te towarzystwa znają się między sobą i wspierają moralnie, ba, nawet materialnie. Rozporządzają niektóre z nich piękną biblioteką, bardzo dobrimi siłami koncertowemi i amatorskiemi, dają też od czasu do czasu wieczorki i przedstawienia. Tow. akademickie zawięzła swoją zamocność w znacznej mierze Paderewskiemu, który na jego cele, w czasie swego triumfalnego przejazdu przez Lipsk, 500 marek ofiarował. W prywatnym muzeum, zwanem Napoleońskim, znajdują się mnogie ryciny i jeden autograf ks. Poniatowskiego.

± Z życia towarzyskiego. D. 24 b. m., w Warszawie, we wspaniale udekorowanym kościele Panien Wizytek na Krakowskim-Przedmieściu, odbył się obrząd zaślubin między Małgorzatą hr. Wielopolską, córką Zygmunta, margrabiego z Mirowa Gonzaga Myszkowskiego i Albertyny z księżat Montenuowo hrabstwa Wielopolskich, a p. Józefatem hr. Piater-Zybergtem, synem Stanisława Kostki i nietylko Marij z Borchów hrabstwa Piater-Zybergów z Kurlandji. Ślubu młodej parze udzielił ks. kanonik Roop z Libawy, w asystencji duchowieństwa miejscowego. Orszak ślubny składali przedstawiciele obu łączących się rodów, oraz rodziń spokrewnionych z niemi, jako to: Montenuowów, Potockich, Przesadzkich, Ostrowskich, Skórnowskich, Krasińskich, Radziwiłłów, Branickich, Ostwertyskich i in.

± Nleki Dorné, obywatel francuski, służył ruskiemu poselstwu w Paryżu, dla zwrocenia potomkom właściciela rękopisu w języku polskim, zabranym podczas wojny krymskiej w Sewastopolu 9 września 1855 roku; na pierwszej stronie rękopisu napisane jest nazwisko: «Wasaryński». Departament spraw wewnętrznych przesłał na ręce sewastopolskiego naczelnika miasta ów rękopis, wraz z listem małego Dorné, który, objaśniając, że rękopis ów dostał mu się w spadku po ojcu, lekarzu morakim, wraz z biblioteką, dodaje, że zwrot rękopisu uważa za swój obowiązek i że oznakę swojej przyjaźni względem młodych ruskich uczeniów.

± W «Przegl. Powsz.» ka. Jan Badeni ze zwykłym sobie talentem opisuje dzień, spędzony na etnograficznej wystawie w Pradze czeskiej. Wspomnienia te, ujęte w powabną formę, składają się na ładny, okraszony humorem, obraz całej wystawy, w którym nie brak pouczających spostrzeżeń.

± Telegramy kondolencyjne nadesłali do Beuron, z powodu śmierci s. p. ks. Edmunda Radziwiłła, prócz cesarza niemieckiego, także cesarzowa Fryderykowa, wielka księżna badeńska i ks. Hohenzollern.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

♦ D. 7 sierpnia r. b. ogłoszony został w petersburskim sądzie okręgowym wyrok w sprawie obywatelki gub. mińskiej, pani S., przeciwko zarządowi petersbursko-tulskiego Banku ziemskiego o nieprawne pobranie półrocznego procentu przy dopełnianej całkowitej spłacie długu. Ponieważ sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla właścicieli ziemskich, mogących się znaleźć w podobnym wypadku w stosunkach z innymi bankami, uważamy za słusne przytoczyć tu treść sprawy. P. S. w d. 3 maja, t. j. na 7 dni przed losowaniem listów zastawnych petersb.-tulskiego Banku, spłaciła mu całkowitą resztę pożyczki, dobra jej obciążającej. Bank, przy spłacie, koniecznie wymagał i pobrał półroczny procent od spłacanej sumy, co, jak wyjaśnił w sądzie adwokat, ze strony banku stawający, praktykuje się od lat 20 i ma być jakoby zgodne z ustawą banku i odnośnymi instrukcjami ministerstwa finansów. Broniący interesów p. S., adw. prz. Gimbutt, opierając się na § 36 ustawy banku i na tychże samych instrukcjach ministerstwa finansów, dowodził, że procenty od pożyczek zwykle płacone bywają z góry, zatem przy spłacie pożyczki, dopełnianej na 7 dni przed nastąpić mającym losowaniem listów zastawnych, nie powinny być powtórnie przez bank pobierane. Sąd okręgowy petersburski przyznał słuszność dowodzeniu obrońcy p. S. i zasądził na jej korzyść od banku zwrot nieprawnie pobranych 1,785 rubli, wraz z procentami i kosztami sądowemi. N.

♦ Senat rządzący, w pierwszym ogólnym zgromadzeniu, rozpatrywał skargę sekretarza plockiego gubernialnego zarządu spraw włościańskich, Massa, na odmowną decyzję ministra spraw wewnętrznych w kwestji wydania Massowi 15-procentowej dodatkowej płacy, przeznaczonej dla urzędników pochodzenia rosyjskiego, służących w Królestwie polskiem i w guberniach zachodnich, do wynagrodzenia, pobieranego za służbę, na zasadzie ogólnych przepisów, obowiązujących w państwie. Senat rządzący znalazł, wbrew zdaniu ministerstwa, że do p. Massa stosować się winno prawo z dnia 13 czerwca 1886 r., skoro takowe zastało p. Massa na służbie, jakkolwiek wydane zostało ono już po jego wstąpieniu na służbę, i postanowił: poruczyć ministerstwu spraw wewnętrznych wyznaczyć p. Massowi odpowiednią 15-procentową płacę dodatkową do wynagrodzenia za służbę. (Ukaz d. 6 lipca 1895 r., nr. 7087).

♦ W Jurjewie rozpatrywana była w tych dniach niezwykła sprawa. Treścią jej był bunt arestantów miejscowego więzienia, dokonany na początku bież. roku, z powodu zmniejszenia przez władzę kosztów wyżywienia arestantów o 2 kop. dziennie na osobę. Propozycja dyrektora więzienia zmiany dwukrotnego wydawania jedla na jednokrotne, a warunkiem poprawienia jakości jedla, nie przypadła do smaku arestantów. Dokonali oni gwałtów na straży, skazyli wewnątrz urzędniczą i ulegli dopiero silnej wojskowej. Podjętych w sprawie było 23. Z nich 4 podlegają skazaniu na 3 lat ciężkich robót, z pozbawieniem wszystkich praw i przywilejów, innych — na kary po-
mniejszej; 4 polegających na zwolnieniu.

◆ Sekoja, dokonana na trapie beczarskiego lichwiarza, Dymanta, wyjaśniła, że człowiek ten był chorym psychicznie. Okazało się, że mózg przyrósł do czaszki, w skutek czego ustawiczny nacisk kości na mózg wywolywał w sferze psychicznej ciągły ponury nastrój, złość bez przyczyny, okrucieństwo i skłonność do uduszenia.

ZAGRANICZNE.

◆ Rozprawa karna przeciw p. Gliksonowi i tow., oskarżonym o hazardowną grę w karty, była swego czasu sprawą sensacyjną i rozmalcie komentowaną. Rozprawa jednak nie była tak interesująca, jak przypuszczano i zakończyła się zasądzeniem Jakóba Gliksona na grzywnę 800 zł., d-ra G. Holzera na grzywnę 300 zł., Antoniego Jesierskiego, radcę sądowego, na grzywnę 200 zł., Stanisława Librowicza na grzywnę 200 zł., Ignacego Łuczka na grzywnę 200 zł. i Stanisława Działotta na grzywnę 100 zł. Oskarżeni przyjęli wyrok.

KURJER KOŚCIELNY.

Wizytacje JE. bisk. Symona.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Na zakręcie rzeczki Liknienki, nieopodal od jej zbiegu z Dźwiną zach., rozłożył się obszerny dwór—własność hr. Platerów-Zybergów—Likna; niegdyś w zamierzchłej przeszłości stał niedaleko stąd, u samego ujścia Liknienki do Dźwiny, mały gród krzyżacki, zwany Liksten. Później Liknę wspominają dzieje, z powodu pobytu w niej szwedzkiego generała Horna z 8 regimentami, skąd go wojewoda smoleński w r. 1626, Gąsiewski, wyparł i wziął do niewoli. Na stacji kolei, o 4 wiorsty odległej, hr. Jan Plater-Zyberg, obecny właściciel Liksny, w poniedziałek (d. 15 maja) o godzinie 6 w. witał jego ekscelencję, przybyłego pociągami z Liwenujczy. Przed kościołem, na drodze, czekała już procesja: kilkunastu lotyszów w długich, karmazynowych i niebieskich tunikach, z wysokimi, odkładanymi kołnierkami, w białych na wierzchu komżach, stało w dwóch szeregach; jedni trzymali chorągwie, inni zapalone latarnie na wysokich łaskach, zaopatrzone w małe dzwoneczki. U wejścia, w gronie księży, proboszcz miejscowy, wice-dziekan wyżozodźwiński, ks. J. Narkiewicz, w uroczystych szatach kościelnych oczekiwał pasterza, a lud, licznie zgromadzony, napieniał świątynię i część drogi. Zaledwie powóz biskupa ukazał się na zakręcie drogi, wiodącej ku kościołowi, wszyscy upadli na kolana. Pasterz przed procesją wyszedł z karety i pieszo szedł do kościoła wśród placu i szlochów rozrzewnionej powszechnie ludności. Prowadzony w uroczystej procesji biskup wstąpił do świątyni, gdzie ks. Tukisz, wikary kościoła krasławskiego, wygłosił naukę po łotewsku, pouczając lud o łaskach, jakie biskup, przybyły w odwiedziny parafji liknienkiej, przywiózł i udzielił, zachęcając przytem zgromadzonych, by z tych łask skorzystał sumiennie usiłował. Po nabożeństwie żalobnem i po bierzmowaniu 358 osób, pasterz udał się na plebanję, a nazajutrz, we wtorek (d. 16 maja), po odprawieniu o godz. 8 mszy czytanej, dokonał szczegółowego przeglądu świątyni. Kościół liknienki ma dawną kronikę. Roku 1748 stanął murowany kościółek przy pałacu, jako filja byłego dynaburskiego, farnego kościoła, obsługiwana przez kolegium dynaburskie oo. Towarzystwa Jezusowego. Po utworzeniu arcybiskupstwa mohylowskiego filja ta otrzymuje godność parafji; a że dla zwiększającej się w niej ludności katolickiej kościółek stał się zaścianem, syn Jozafata Platara, Józef, podkomorzy inflancki, ofiarował się wystawić nową świątynię. Istotnie w r. 1796 założono fundamenty pod murowany kościół w mieszanym tokańsko-jonicko-doryckim stylu, a w r. 1819 świątynię tę poświęcił biskup Walerjan Kamionka. W ołtarzu wielkim wisiał duży, ładny, malowany na płótnie obraz «Zaślubienia N. M. P.», pędzla Smuglewicza. Kościół na przeszło 10 tysięczną parafję zamoty, ale, dzięki ofiarności obecnych dziedziców Liksny, dostatecznie jest zaopatrzony w szaty, bieliznę kościelną, naczyńia św. i t. p., a tu mszy i drogie i bardzo ładne. Do zasług fundatorów zaliczyć też należy wystawienie (oprócz plebanji i gospodarczych przy niej zabudowań) dużego domu, w którym w jednej osiady był szpital dla ubogich, w drugiej mieściła się niegdyś szkoła parafjalna. Obecnie pracuje przy kościele

2 księży: proboszcz i zarazem wice-dziekan wyżozodźwiński, ks. Józef Narkiewicz i pomocnik jego wikary ks. Aleksander Abej. Z przeglądu świątyni liknienkiej z jej akcesorjami pasterz został naogół zadowolony; znalazły się wprawdzie pewne ustęki, te jednak niebawem usunięte zostaną. Po dokonanej wizycie pasterz bierzmował do godziny 12; następnie znowu, po krótkim wypoczynku, od godz. 3 do 6. We środę zrana znowu bierzmował, a po chwilowej przerwie, jakkolwiek zmęczony, udał się do kościoła dla odprawienia uroczystej mszy św., by ludowi udzielić zupełnego odpustu. Wprowadzony w uroczystej procesji, przy odgłosie dzwonów, po wstępnych modłach rozpoczął przenajśw. Ofiarę. W czasie mszy—nauka po polsku, po mszy proboszcz miejscowy wygłosił naukę po łotewsku. W czasie nabożeństwa panowało wzruszenie ludu i rozrzewnienie niezwykle; w czasie zaś udzielenia odpustu płacz głośny w całym kościele. Po nabożeństwie gościnnie podejmował obiadem jego ekscelencję, wraz z duchowieństwem, u siebie w pałacu hr. Jan Plater. Pod wieczór, po odprawieniu przez księży wieczornego nabożeństwa, biskup znowu przez 2 przeszło godziny udzielał bierzmowania. W czwartek zrana, o godz. 8, odprawił czytana mszę św., po której pobierzmował resztę osób, pragnących przyjąć ten sakrament. Po obiedzie zaś, o godz. 6 wiecz. wyjeżdżaliśmy z Liksny. Lud ze łzami żegnał pasterza, całując ręce i szaty jego, dąłkował mu za udzielenie łaski, za pociechę, wzmocnienie w wierze, dodanie otuchy, zachęty do życia katolickiego. Liczba pobierzmowanych w Liksnie wynosiła 2,749.

Ks. Ł.

Z WATYKANU.

** Papież przyjmował na specjalnej audjencji przedstawicieli włoskiej prasy klerikalnej, przed którymi wypowiedział swój pogląd na przygotowaną na d. 21 września uroczystość święcenia rocznicy zjednoczenia Włoch z Rzymem. Według słów Papieża, uroczystość owa skierowana jest przeciw niemu z inicjatywy rządu, i narodu nie powinna ona obchodzić. Przeto prosi on wszystkich szczerych katolików powstrzymać się od wszelkich kontr-demonstracji i spokojem swoim, oraz cierpliwością pokazać światu, jaki jest stosunek prawdziwych chrześcijan względem wyzwań i obraz ze strony liberałów. Dalej Papież wyraża swoje zadowolenie z powodu wzrostu ruchu katolickiego we Włoszech i zwycięstwa kleryków na ostatnich gminnych wyborach. Wiadomo bowiem, że w Rzymie klerykałni otrzymali 60 miejsc, wówczas, gdy liberałowie obrani zostali tylko w 20 okręgach.

** Z okazji uroczystości św. Joachima, patrona Ojca św., przyjmował Ojciec św. w niedzielę, d. 19 b. m., hold kardynałów, prałatów i katolickich stowarzyszeń. W swej bibliotece prywatnej odbył Ojciec św. «cercle» i rozmawiał z obecnymi przeszło godzinę o przebudzeniu się religijnych uczuć we Włoszech i o konieczności ściślejszego połączenia się katolików. Następnie ubolewał Ojciec św. nad konfliktem, jaki istnieje obecnie pomiędzy świecką a duchowną władzą, tak szkodliwy dla Włoch. Ojciec św. cieszy się wyśmienitem zdrowiem.

DIECEZJE.

** Nadmienialiśmy w «Kraju» o udziale p. K. Witkowskiego, wilmianina, w restaurowaniu malowideł ściennych kościoła św. Teresy w Wilnie; owóż komunikujemy, iż p. W. ostatecznie nie został przyjęty; prace odnośne wykonał pp. Emil Lindeman i Zygmunt Strzałcki, głównym zaś kierownikiem artystycznym robót w świątyni był pan Ant. Strzałcki. Jest w tym kościele piękny obraz Czechowicza, którego p. Strz. szalenie nie pozwolił restaurować. Dobrze wywiązał się z zadania smycerz z Warszawy p. Filipowski. Za miesiąc roboty wewnętrzne będą ukończone. I—staw.

** Kaplica parafjalna w Bobrujsku, zastępująca spalony przed kilku laty kościół, została ostatecznie wykończona na zewnątrz. Cała budowa drewniana, a pomieścić może nie więcej, jak paręset osób. Zwyczajem, że Bobrujak liczy parę tysięcy katolików, a cała parafia do 12,000 dusz, że nadto znajduje się tu znaczna ilość żołnierzy-katolików, trzeba przyjąć do przekonania, pilnie korespondent «Kraju», że nowa kaplica nie odpowiada swemu przeznaczeniu: być kościołem parafjalnym. O wewnętrznym wykończeniu naraż parafji nie myśli, choć parafianie radaby przyłożyć się do upiększenia świątyni parafjalnej.

ZAGRANICZNE.

** Z Rzymu piszą do nas: Roboty około odrestaurowania gmachu, w którym się dawniej mieściło kolegium rusińskie, razno postępują naprzód i zapewne niebawem, z rozpoczęciem się kursów, kolegium rusińskie w dawnych swych murach reinstalowanem zostanie. Jak wiadomo, od dłuższego już czasu, z przyczyny braku fundusów, a także nader szczupłej ilości alumnów, kolegium rusińskie złączonem było z kolegium greckim (znajdującem się przy via del Babuino, obok kościoła św. Atanazego), które z tego powodu nosiło nazwę kolegium grecko-rusińskiego. W ostatnich jednak czasach ilość alumnów rusińskich, z których przeważna część wychowała się w internacie oo. Zmartwychwstańców we Lwowie, coraz bardziej wzrastała, w tym roku zaś doszła do 16 alumnów. Okoliczność też ta była zapewne jednym z powodów, które skłoniły Ojca św., niezmiernie dbającego i przestrzegającego czystości poszczególnych liturgij, do powzięcia, na jednym z postężeń komisji kardynalskiej dla spraw wschodnich, tak ważnej i pomyślanej dla rusinów uchwały, mocą której dawne kolegium rusińskie miało być wkrzeszonem. Przytem zaś przeznaczał Ojciec św. kwotę 300,000 fr. na pierwsze koszty i zwracał rusinom dawny ich kościół, wraz z należącym do niego gmachem. Działo się to w marcu—pomimo jednak hojnej ofiary Ojca św., fundusów brakowało i wówczas trudno było przypuścić, żeby postanowienie J. Św. tak rychłego dooczekano się ziszczenia. Stało się to zaś dzięki staraniom biskupów rusińskogalicjskich, którzy niedawno temu we Lwowie odbyli konferencję w tym celu, jak nieminiej dzięki ces. Franciszkowi-Józefowi, który na kolegium rusińskie przesłał Ojcu św. 100,000 fr. Kolegium rusińskie znajduje się przy Piazza de Zingari al Monti, obok kościoła św. Sergio e Bacco. Kościół ten, odnowiony przez kardynała Ant. Barberini'ego, brata Urbana VIII, oddał tenże papież Bazylianom rusińskim. W r. 1741 umieszczono w nim cudowny obraz Madonny del Pascolo, od której dziś kościół się nazywa. Następnie oddany on był czasowo Minorytom św. Franciszka a Paolo, a po przeniesieniu się ich do własnego kościoła (San Pietro in Vincoli), zawiadywali nim księża świeccy, przynależne zaś budynki wynajmowano osobom prywatnym. Obecnie są już one opróżnione z lokatorów, a w kościele, chwilowo zamkniętym, dokonywują niezbędnych przeróbek. Na uroczystej inauguracyjnej nowego kolegium zapowiedziane jest przybycie arcybiskupa lwowskiego, mgr. Sembratowicza. Sod.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Ministerstwo oświaty wydało nowe przepisy o egzaminach uczniów szkół realnych, które mają być wprowadzone w życie od przyszłego roku szkolnego. Nowe przepisy skracają czas, przeznaczony na prowadzenie egzaminów przejściowych, co dało możność powiększyć w niektórych klasach liczbę zajęć rocznych; dalej nadają radom pedagogicznym prawo swobodniejszej oceny, przy promowaniu ucznia z klasy do klasy, wymagania zaś egzaminacyjne redukują do minimum. Dalej jeszcze w okólniku wspomniano o tem, że ministerstwo uznało za niezbędne ograniczyć prawo przejścia do klasy dodatkowej (VII), dopuszczając do niej tylko tych uczniów i osoby postronne, które otrzymały w średnim rezultacie ze wszystkich przedmiotów przynajmniej 8/10, przyczem z ćwiczenia rosyjskiego, oraz z każdego przedmiotu oddzielnie, licząc każdą część matematyki za przedmiot oddzielny, przynajmniej 3. Przepis ten wypłynął z tej okoliczności, że obecnie w miastach, gdzie znajdują się wyższe specjalne zakłady naukowe, gromadzi się swyckle mnóstwo młodzieży, z której wielu kandydatów nie dostaje się do zakładu dla braku miejsca, lecz więcej nie zdaje egzaminu konkursowego, a nawet często nie ma nadziei słżyć go pomyślnie. Środek ten, jak powiedziano w okólniku, ma tedy na celu zmniejszyć liczbę odrzuconych kandydatów do wyższych zakładów naukowych specjalnych i skierować tych wszystkich, którzy mogą poprosić tylko na VI klasach realnych, ku własnym zakładom naukowym, dla oszczędzenia im zawrze niepotędanego rozszerzenia na początku kariery. Na tej zasadzie ministerstwo ustanowiło nawet dwie formy świadectw i w jednym, przeznaczonem dla osób przeznaczonych do klasy dodatkowej, wyliczono wszystkie przedmioty matematyki; w drugim, prze-

znaczonem dla osób, kończących ostatecznie VI klasę, oraz dla wychowawców wydziału handlowego, stawia się stopień ogólny z matematyki.

** W tych dniach ogłoszone zostało sprawozdanie okręgu naukowego kijowskiego za rok 1894. Widzimy z niego, że szkół ludowych było w całym kraju południowo-zachodnim 798, z których w największą ilość obfitowała gub. wołyńska. W kijowskiej bowiem gub. jedna szkoła ludowa wypadła na 20,622 mieszkańców i 813 wiorst kwadratowych, w wołyńskiej—na 8,346 mieszk. i 226 w. kw. i w podolskiej—na 9,613 mieszk. i 145 w. kw. Wogóle w kraju połud.-zachod. jedna szkoła ludowa przypada na 11,417 mieszk. i 214 wiorst kwadr. W szkołach powyższych uczyło się ogółem w 1894 r. — 60,078 dzieci, z nich 48,736 chłopców i 11,432 dziewcząt — więcej niż w roku poprzednim o 2,417 dzieci. 87,3 proc. uczących się było wyznania prawosławnego, 6,6 proc. — katolickiego, oraz 5,2 proc. — żydów. Nauczycieli w szkołach ludowych kraju połud.-zachod. było w r. 1894 — 2,414, z nich 2,397 prawosławnych, 16 katolików i 1 luteranin. Utrzymanie szkół ludowych kosztowało ogółem 829,814 rs. Trzecią część tej sumy asygnuje skarb, resztę zaś uzupełniają miejscowe gminy włościańskie.

** Przed rokiem dyrektor szkoły prywatnej, prof. Jan Pankiewicz, opuścił stanowisko, aby odpocząć po półwiekowej pracy na niwie pedagogicznej. Grono b. wychowawców szkoły, zamieszkałych w Warszawie, wyjednalo pozwolenie władzy na zjazd koleżeńcki, mający się odbyć w Warszawie w d. 28 (16) września r. b. Na zjeździe poruszona ma być sprawa utworzenia stypendjum Jana Pankiewicza. Wychowawcy szkoły, pragnący wziąć udział w zjeździe, winni zawiadomić przed d. 20 września r. b. d-ra Kurtza (Sienna, 22) lub p. Józefa Troetzera (Chłodna, 29), z wymienieniem adresu i stanowiska, z załączeniem pod adresem p. Troetzera składki w kwocie rs. 8.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Nowopowstająca w Warszawie prywatna pierwsza średnia szkoła mechaniczno-techniczna, pod kierunkiem inżyniera górniczego, p. Maurycego Mitte, wychowawca byłej szkoły głównej, rozpoczyna egzaminy wstępne z dniami 1, a wykłady z d. 5 września r. b. Program wykładowy szkoły tej, mającej za zadanie kształcenie młodzieży w kierunku technicznym, w zakresie odpowiednim dla techników lub pomocników inżynierów, jak najmniej dla kierowników przedsiębiorstw i zajęć przemysłowych, w ogólnych zarysach obejmuje: matematykę, fizykę, chemję, mechanikę, technologję mechaniczną, technologję chemiczną, budownictwo, miernictwo i niwelację, geografję handlową, ekonomję polityczną, rachunkowość i korespondencję handlową; rysunki geometryczne, techniczne, budowlane i ręczne. Oprócz wykładów teoretycznych, prowadzone będą zajęcia praktyczne w laboratorium chemicznym, polegające na wykonywaniu analiz jakościowych związków metalicznych, a także w warsztatach mechanicznych, zawierające wypełnianie zadań systematycznych z dziedziny stolarstwa modelowego, odlewnictwa, kowalswa i slusarstwa. Niezależnie od zajęć praktycznych szkolnych, w czasie wakacyj letnich odbywane będą wycieczki do większych zakładów przemysłowo-fabrycznych tak w Warszawie, jak na prowincji. Szkoła mechaniczno-techniczna warszawska składać się będzie z dwóch oddziałów: mechaniczno-technicznego i chemicznego, każdy 4-kursowy i z tych pierwszy, mechaniczno-techniczny, otwarty będzie w bieżącym roku szkolnym, drugi, chemiczny, w przyszłym roku szkolnym. Na otwierającym się oddziale mechaniczno-technicznym na kursie pierwszym objęli wykłady: matematyki i fizyki p. Wiktor Biernacki, laborant uniwersytetu warszawskiego; chemji — p. Józef Boguński, b. laborant uniwersytetu petersburskiego; mechaniki—p. Władysław Sawicki, nauczyciel szkoły realnej warszawskiej; geometrii wykresłej—dyrektor, p. Maurycy Mitte; rysunków — p. Piotr Łoziński, nauczyciel rysunków; praktyczne zajęcia warsztatowe — p. Walenty Romanowski, majster modelarski warsztatów mechanicznych kolei warszawsko-wiedeńskiej. Co zaś do opłaty szkolnej, oznaczonej na rs. 100 rocznie, takową wnieść można w dwóch ratach po rs. 50 półrocznie. Pierwszeństwo w przyjmowaniu mają kandydaci, którzy ukończyli całkowity kurs gimnazjalny, szkół realnych, wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi, lub innego zakładu naukowego rządowego, z programem wykładowym szkół średnich, i ci zapisani będą w poczet słuchaczy, bez egzaminów wstępnych. Kandydaci zaś, któ-

rzy ukończyli pięć klas gimnazjalnych lub realnych, podlegać będą dodatkowym egzaminom wstępnym, podług wskazówek ministerstwa oświecenia. Wychowawcy zakładów naukowych prywatnych przyjmowani być mogą nie inaczej, jak po złożeniu świadectwa z odbytego egzaminu w gimnazjum lub szkole realnej rządowej. Komplet słuchaczy na każdym kursie szkoły mechaniczno-technicznej oznaczony został na 40, w razie zaś potrzeby, otwierane być mają oddziały równoległe. Wychowawcy pierwszej w kraju i w Cesarstwie średniej szkoły mechaniczno-technicznej (z oddziałem chemicznym) do czasu ukończenia kursów tejsze zwolnieni będą od odbywania powinności wojskowej.

** Mianowany: członek rady ministra oświaty, zarazem prezes rady opiekuńczej Instytutu klinicznego Wielkiej Księżny Heleny Pawłówny, członek doradcy i sekretars naukowy rady medycznej przy ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze tegoż wydziału, doktor medycyny, rzecz. radca stanu *Anrep* — dyrektorem nowootwierającego się żeńskiego Instytutu medycznego w Petersburgu, z pozostawieniem na wszystkich swych dotychczasowych stanowiskach. Uwolniony: dyrektor gimn. 4 w Kijowie rz. r. st. *Michajłow* — od służby.

** W dniu 1 sierpnia r. b. ministerstwo oświaty zatwierdziło ustawę o dwóch stypendjach imienia b. gubernatora mohylowskiego, senatora A. Dembowieckiego w szkole realnej mohylowskiej. Stypendja utworzone zostały z kapitału, zebranego drogą składek przez ludność i urzędników guberni mohylowskiej i będą przeznaczone: jedno — dla dzieci urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, drugie—wogóle dla urodzonych w gub. mohylowskiej.

** Urzędnicy, nauczyciele i uczniowie wileńskiego okręgu naukowego złożyli dobrowolnie kapitał w sumie 7,500 rs. dla utworzenia jednego stypendjum imienia Cesarza Aleksandra III w którymś ze średnich zakładów naukowych tegoż okręgu. Na najpoddaniejszy raport o tem ministra oświaty, Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazał raczyli podziękować.

** Ministerstwo dóbr państwa stara się obecnie o przeprowadzenie niektórych zmian w etatach i programie wykładów w Instytucie górniczym. Osoby, kończące kurs w tym zakładzie, mają, w myśl reformy, prócz praw i przywilejów, przysługujących im obecnie ze względu na wykształcenie specjalne, otrzymać prawo prowadzenia robót budowlanych wszelkiego rodzaju w całym państwie.

** Prostużąc podaną przez nas w Nr-ze 24 wiadomość, donosimy, że pp. Bargiewicz, Heller, Laszkiewicz, Nitowski, Pietrusiewicz, Stanisławski i Teleszyński otrzymali, po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego, dyplomy 1 stopnia, a p. Piwocki dyplom 2 stopnia.

** Egzaminy w Instytucie technologicznym rozpoczynają się d. 16 sierpnia r. b. i ukończone będą w d. 21 tegoż miesiąca. Liczba kandydatów przewyższy zapewne pięć razy ilość wakansów: na 125 miejsc podano już 500 prósb, a nowe prosby jeszcze obecnie podawane są codziennie.

ZAGRANICZNE.

** Akademię górniczą w Leoben (w Styrii), obadwa wydziały górnictwa i hutnictwa ukończyli w tym roku szkolnym, kończącym się 1 sierpnia, polacy pp. *Konst. hr. Broel-Plater* i *Miecz. Świącicki*. Pierwszy z nich wyjeżdża na dalsze studia do Belgji, aby następnie objąć kierownictwo zakładów przemysłowo-górnich swego ojca w Niekłaniu i Bliżynie; p. M. Świącicki zaś został zaangażowany do zakładów przemysłowo-hutniczych w Witkowicach na Ślązku austriackim, będących własnością baronów Rothschilda i Gutmana z Wiednia. O Akademii leobeńskiej można bez przesady powiedzieć, że należy do najlepszych akademij górniczych w Europie, ku czemu sprzyja samo już położenie wprost odłam alp wyższych Taurów, bogatych w kruszce. Miasto Leoben z 6,000 mieszkańców, położone wśród bogatych kopalni rud żelaza i węgla, otoczone wokół hutami, walcowniami i fabrykami przetworów mineralnych, jest jak gdyby stworzone na miejsce dla Akademij górnictwa. Odnośnie do akademików na Leoben swoją stronę ujemną, mianowicie, że pobyt w niem, jak zwykłe w miejscowości górskiej, do której wszelkie produkty spożywcze z dalekich okolic bywają sprowadzane, a do tego, jako w okolicy fabrycznej, jest dość kosztowny, a na samopomoc po za obrębem studjów liczyć stanowczo niepo-

dobną; nadto i same studia, łącznie z odległymi wycieczkami, weale do tanich nie należą.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bargiewicz Ludwik, lat 72, ob. ziemski pow. warszawsk.—16 sierpnia. Dobrzańska Stanisława, lat 27, ob. ziemka gub. warszawsk.—w Józefowie, 23 sierpnia. Głota Teodor, lat 84, emeryt, ob. ziemski gub. warszawsk.—w Grzegorzowicach, 14 sierpnia. Jahawska Izabela, wdowa po nosz urzędu pona.—w Warszawie, 23 sierpnia. Kamińska Marja, lat 61, ob. ziemka — w Karzewie, 23 sierpnia. Komarowski Aleksander, lat 64, ob. m. Warsz.—tamże, 31 sierpnia. Korytowski Kazimierz, lat 80, ob. m. Warsz.—tamże, 18 sierpnia. Kurdwanowska Hulaja, ob. ziemka pow. starokonstantynowsk. gub. wołyńsk.—w Warszawie, 3 sierpnia. Lewartowska Marja, lat 88, wdowa po członku b. komisji rząd. prych. i skarbu Król. polsk., sędziaku sekcji emerytal.—w Warszawie, 18 sierpnia. Ostrowska Karolina, lat 84, ob. ziemka gub. warszawsk.—w Aleksandrii. Przystańska Marja, ob. ziemka gub. lubelsk.—w Koszenkach, 12 sierpnia. Różycki Edmund, lat 38, obyw. ziemski gub. wołyńsk.—w Worobjówce, 9 sierpnia.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 46,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Grodzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-95)

Lek. Jan Jaskowski, b. lekarz miejscowy warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (988-8)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W dniu 2 czerwca Najwyżej zatwierdzoną została ustawa witebskiego Towarzystwa handlowo-przemysłowego, oraz wzaajemnego kredytu rolników. Członkami Towarzystwa mogą być rolnicy chrześcijańskiego wyznania i gromady wiejskie. Kapitał zakładowy wynosić ma 100,000 rs., podzielonych na 1,000 imiennych udziałów, po 100 rs. Nabywcy tych udziałów mogą wnieść zrazu 20 proc., a resztę zaś uiścić się w przeciągu lat pięciu. Zapisy na udziały przyjmuje skarbnik Towarzystwa, p. Obrapański, w Witebsku. Towarzystwo zakreśliło dosyć szeroki program swej działalności, projektując utworzenie w Witebsku, a następnie i w Dźwiniaku dużego składu narzędzi rolniczych, nasion, wyrobów żelaznych, farb i smarów, towarów kolonialnych, produktów wiejskich, drobin, wreszcie konserwów owocowych i win miejscowego wyrobu. Nadto, Towarzystwo zamierza organizować prawidłową żeglugę osobową i towarową na Dźwinie Zach. i jej dopływach, oraz pobudować kilka nowych fabryk: gorzelnię raktyfikacyjną, fabrykę zapalek, narzędzi rolniczych, tudzież przedsiębiorstwo inu. W zakres działalności nowego Towarzystwa wchodzi także wydawanie pożyczek na zastaw produktów wiejskich i wyrobów włościańskich miejscowych. Wreszcie Towarzystwo będzie wydawało swoje pismo, poświęcone sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu i ukazujące się dwa razy na tydzień. Jeżeli gospodarka wewnętrzna prowadzoną będzie dokładnie, Towarzystwo, jak przypuszczać wypada, będzie się rozwijało pomyślnie, wywierając bardzo donatni wpływ na dobrobyt kraju i ziemian. Inne podobne towarzystwa, pomimo niedługiego swego istnienia, wydają już plony pożądane, na przykład kowieńskie, które w pierwszym już roku miało kapitału 12,727 rs., z obrotem rocznym 48,828 rs.

— Według projektu nowej ustawy giełdowej, giełdy w Petersburgu i Moskwie zosta-

ty zaliczone do pierwszej klasy; do drugiej— w Warszawie, Odessie, Kijowie, Rostowie nad Donem i Libawie, a pozostałe do trzeciej.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

«Kijewianin» donosi, iż w chwili obecnej włościańskie banki pożyczkowe w gubernii kijowskiej mają kapitału zakładowego 206,787 rubli, a jest ich ogółem 121. Są to poprostu kasy zaliczkowo-wkładowe, znajdujące się prawie w każdej gminie Król. polskiego.

DROGI WODNE.

— Na roboty około naprawy Maryjskiego systemu wodnego asygnowano w r. b. 1,000,000 rs.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Nad Bajkałem, w pobliżu stacji Mysowej, inż. Jaczewski odkrył górę magnezowego żelaza; zapasy rudy przenoszą 100 milj. pudów. O 20 wiorst dalej odkryto węgiel kamienny.

GORZELNICTWO.

— Kilku ziemian powiatu bobrujskiego, pp. Wiszczyński, Bułhak, jen. Żylińska i Lillienfeld, zawarli już, jak pisze korespondent «Słowa», kontrakty z zarządem akcyzy na rektyfikację spirytusu po cenie 19 — 22 k. za wiadro, z dostawą do Hłaska i Bobrujska. Jak się zdaje, cena to niezła, ma się rozumieć—względnie, przynajmniej rachunek ścisły każe tak mniemać, mimo wyrzekania panów rektyfikatorów. W danym razie zrobili oni interes niegorszy; natomiast ogół naszych producentów okowity zaniedbał sprawę. Jak wiadomo, od r. 1897 każda z gorzelnii będzie miała wyznaczoną sobie normę produkcji, której przekroczyć nie będzie mogła pod żadnym pozorem. Norma ta będzie oznaczoną według przeciętnej produkcji z 3 lat ostatnich. Trzebaż znów, iż przez ostatnie 2 lata kartofle nie dopisywały, tak, że produkcja wielu gorzelnii spadła do połowy, a nawet i niżej. Mając na względzie interes przyszłości, należało pędzić wódkę ze zboża, byleby zwiększyć cyfrę przeciętną. O tem zapomniano widocznie, żadna bowiem z tak licznych gorzelnii w naszym powiecie nie doszła do cyfry zwykłej swej produkcji.

CUKROWNICTWO.

— Prof. Tarnani kończy badanie plantacji burakowych kraju południowo-zachodniego i gubernii nadwiślańskich. Po ukończeniu badań, przypuszczalnie w końcu września, prof. T. powróci do Petersburga.

KRONIKA GIEŁDOWA.

I nateraz nie mamy żadnej większej zmiany do zanotowania o kursie waluty ruskiej zagranicą. Po lekkich falowaniach wprowadził, jak donoszą ostatnie (poniedziałkowe) wiadomości z Berlina, kurs na tamtejszej giełdzie podniósł się o 25 pf. na 100 rubli, w porównaniu z kursem ostatnio przez nas podanym; po zamknięciu jednak giełdy płacono tytuł, co i przed tygodniem, to jest 219 marek 50 pf. na 100 rubli.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 14-go sierpnia. Polscyki promyso: I em. 389, II em. 390. Listy promyso banku saskiego: 218,75. Akcje banków: dyskontowego 860, międzynarodowego 710, ruskiego 828, wileńskiego 822, kijowskiego 840, Besarabko-taurydzkiego 840. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie — 100,36, kijowskie — 100,78, charkowskie — 100,75, połtawskie — 100,36, moskiewskie — 101,50, Besarabko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska dnia 28 sierpnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,74; miasta Warszawy: serja I — 100,80, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 587,00. Monety: Funt sterling — 9 rs. 57,50 kop., marka — 48,38 kop., frank — 34,77 kop., gulden — 77,06 kop., półimperjal nowego stempia — 7 rs. 40 kop., rubel w slocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. W położeniu międzynarodowego handlu zbożowego prawie żadna zmiana nie zaszła w ciągu minionego tygodnia. Transakcje wszędzie donosiły trudności, a ceny płacone powszechnie wcale nie wysokie, gdyż pod względem cen panowała wielka chwiejność, która się szczególnie zarysowała w Ameryce, gdzie wyraźna dawała się wciąż zauważyć różnica, naprzemian w zwykłym lub zniżkowym kierunku. Na rynkach europejskich chwiejność ta nie była tak wielką, a wyjątkiem Berlina, który w handlu zbożowym obecnie zajmuje stanowisko zupełnie wyłączone, z powodu pociągnięcia bardzo znacznych zapasów wszelkiego zboża poprzednio, w obawie mocnego późniejszego poszczenia cen ziarna. Największe, stosunkowo, ożywienie dało się zauważyć w państwach naddunajskich, lubo i tam, z powodu już dużych zapasów ziarna świętego, nie poszły w górę. Zresztą konjunktury, mogące wpływać na ostateczny rezultat tegorocznych plodów, w niczem się świeżo nie zmieniły. Plon pszenicy, tak jarej jak osimej, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, według urzędowych sprawozdań, ogłoszonych w Waszyngtonie, wyniósł znacznie mniej, niż w roku szeszyim, bo o przeszło jedną szóstą część. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 82; w Londynie: pszenicę ruską 80 — 88, indyjską 82 — 83, miejscową 77 — 89, owies ruski 87 — 76, jęczmień ruski 64, dunajski 64 — 65, miejscowy 53 — 64; w Marsylii: pszenicę ruską 79, amerykańską 64 — 67, miejscową 107, owies ruski 87, jęczmień ruski 56; w Berlinie: pszenicę 101—110, żyto 82 — 88, owies 94 — 114, jęczmień 82—117; w Wroclawiu: żyto ruskie 55 — 56, owies ruski 64—65, jęczmień ruski 55 — 82; w Gdańsku: pszenicę miejscową 92—97, żyto ruskie 51. miejscowe 79, jęczmień ruski 58.

Rynki krajowe mocno były ożywione, a głównym tego powodem była okoliczność, którąśmy już w poprzednim naszym sprawozdaniu zaznaczyli, a mianowicie, że ziarno tegorocznej zbioru powszechnie zagranicą wiele pozostało do zżycenia pod względem przysmołtów, gdy tymczasem tegoroczne ziarno ruskie właśnie posiada wysokie przysmołty. Jakkolwiek przeto zagraniczne ceny zboża są niskie, kupy jednakże zbożowi liczą na niewątpliwy duży popyt w bliskiej przyszłości na ruskie proweasze, a w związku z tem na podnie-

sienie się znaczące cen ruskiego ziarna. Na teren rynku wewnętrznego wyciep namionowały rachy, niż-wywowowe, która, nie mając większych zamówień eksportowych, mała być czynna. Opóźnienie bieżące, eksport węgla żelaznego w ciągu tygodnia sprawozdawczego zmniejszył się, w porównaniu z eksportem tygodnia poprzedniego, powiększył się zaś wywóz owsa na południową granicę moracką, żyta—na takąże granicę północną, a pszenicy i owsa — na granicy łódzkiej. W ostatnich dniach tygodnia transakcje wywosowe przybrały szczególny rozmiar; zakupione wiele pszenicy na rzecz Kriżowa i Gdańska, ale przeważnie, jeśli niewyłączone prawie, w starcie tegorocznego sprzętu. Na rynku warszawskim, według doniesień miejscowej «Gazety Handlowej», dowoły były średnie, ażebyż zaś one wyłączenie wodą lub drogami solanami i te w pełnych ładunkach. Wskazanie dla braku chęci do kupna ceny nie zdołały się stać na poprzednim poziomie; pszenica straciła kop. 20, a żyto kop. 10 na korek. Tamże, mąka pszenna spadła w cenie we wszystkich gatunkach o kop. 12,50 do 87,50 na worku pięciopudowym, żytała pozostała bez zmiany. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 51 — 62; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 800, żyto wyborowe 342 — 370, owies 215 — 255, jęczmieńa nie notowano dla małych całkiem co do niego obrotów; w Rydze: żyto 54 — 59, owies 57 — 70, jęczmień 56 — 62, siemię lniane (87,50-proc.) 114, stepowe 120; w Libawie: żyto 56, owies 56 — 71, jęczmień 54 — 55, siemię lniane 111, stepowe 123; w Odessie: pszenicę 60 — 72, żyto 47—51, owies 40 — 68, jęczmień 47 — 48; w Kijowie: pszenicę 48 — 55, żyto 32 — 48, owies 44 — 52, jęczmień 38; w Humaniu (gub. kijowska): pszenicę 52 — 54, żyto 38 — 42, owies 38—42, jęczmień 33—36; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 52, żyto 52, owies 37, jęczmień 50.

Wspomnieli tu uwazamy za właściwe, że według wiadomości, otrzymanych przez urzędową petersburską «Gazetę Handlowo-Przemysłową», mocne burze tegoroczne wielkie poczyniły szkody w plantacjach chmielu w gubernii wołyńskiej.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

- Na pogorzalców Brześcia: H. i K.—rs. 2; ks. Kaz. Zatkiewicz—rs. 25. Razem — rs. 27.
Na pogorzalców Kobrynia: H. i K.—rs. 2; ks. Kaz. Zatkiewicz—rs. 20. Razem — rs. 22.
Na pogorzalców Rošan: H. i K.—rs. 1; F. Z. K.—rs. 1; ks. Kaz. Zatkiewicz—rs. 20. Razem—rs. 22.
Ogółem, łącznie z ogłoszonymi w N-rze 80 rs. 711 k. 10 — rs. 782 k. 10.
Na gimnazjum w Cieszynie: zebrane przez L. Ładę—rs. 15.
Na nędzę wyjątkową: od «Ananke»—rs. 1.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32(wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG: Nowaki pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1. NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. BROCARD ET C^{OMP.} WYNALAZCY „Pudru glicerynowego“. MOSKWA: Skład główny Ilijinka.

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA}, Warszawa, Szpitalna 5. (772-52) Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli piaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

J. WEBER FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH. Dostarcza kompletne aparaty gorzelnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatwianie ręczy. W REWLU. (2840-6-4)

Excelier ręczne do manezów i transmisji, najdojakońska konstrukcja do śrutowania zbóż, makuchów oraz wszelkiej innej paszy, do mielenia razówki, siodu, zbóż i kartofli w gorzelniach i browarach. Młynki Kory garbarskiej, farb, soli i t. p. ŁYSZCZYCKI, Warszawa, Smolna 10. do mielenia wszelkich materiałów, nawet najtwardszych, dostarcza po cenach fabrycznych inżynier E. MA- (971-6-1)

Właściciel domu (do lokatora najmującego pomieszczenie). Czy szkodzi panu dym? Lokator (myśląc, że właściciel chce zapalić cygaro): O bynajmniej. Właściciel domu. Ciężyż mi to bardzo, bo piecę trochę dymią. (Floh).

ZAKŁAD LECZNICZY DLA CHORYCH NA USZY i-rów K. Benni i L. Guranowskiego, Bracka 20, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady codz. od 9—10 i od 11—12. Cena biletu k. 50. (749-12-6)

W kadł. dnia inocy przyja. cznie A. Saucha. Wozn. pr., 45-50 (wej. z Woz.). Lecz., piomb., sęby ustac.

STUDJUM ROLNICZE przy c.-k. Uniwersytecie w Krakowie. Studjum rolnicze przy c.-k. uniwersytecie w Krakowie ma za główne zadanie dostarczyć przyszłym rolnikom sposobności do przyswojenia sobie grantownego wykształ. naukowego ogólnego i zawodowego, tak niezbędnego w dzisiejszych trudnych dla rolnictwa warunkach. Kurs trzyletni. Obok wykładów teoretycznych z zakresu nauk przyrodniczych, fachowo-rolniczych i prawniczo-społecznych ćwiczenia praktyczne w pracowniach uniwersyteckich i na polu doświadczalnym. W lecie w każdym tygodniu, w zimie od czasu do czasu wyjeżdża do bliższych i dalszych gospodarstw pod przewodnictwem profesorów. Początek roku szkolnego dnia 1 października. Wpisy od 28 września do 8 października. Program obejmujący plan naukowy i ważniejsze przepisy, dotyczące warunków przyjęcia, porządku nauk i t. d. oraz rozkład godziny wykładowych na zimowe półrocze 1905—06 można otrzymać bezpłatnie za zgłoszeniem się o listownem do kancelarii uniwersyteckiej. Wskazywać wyjątkowo miejsca na badania dydaktyczne Studjum rolnicze (Kraków, ulica Grodzka, Collegium Iuridicum). (615-2-3)

LECZNICA specjalna cherób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, sęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48) SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Saucha 9. Pobył i leczenie w oddzielnym pokojukaj rs. 2 do 4, w sialach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-22) Składnia. — Powstał pod opieką! Tu na świeżo wzięty napis: «Wielki...» — Wykazujemy! Napis ten widoczny dla... — Czyż nie ma napisu to stałoby (Kur. Por.).

W zakładzie naukowym 6-klasowym żeńskim
HENRYKI CZARNOCKIEJ

przy ulicy Brackiej № 18,

zapis uczennic rozpocznie się dnia 16 (28) sierpnia, wykład nauk 28 sierpnia (3 września). Egzamin nowowstępujących uczennic 21 sierpnia (2 września). (978)

Zakład naukowy filologiczny 4-klasowy z klasą przygotowawczą i pensjonatem

F. ŁAGOWSKIEGO,

ul. Smolna № 14,

zawiadamia, że egzamin wstępny na rok szkolny 1895—96 rozpoczyna się 1 września. Kurs nauk za 6 września. (970-2-1)

W zakładzie naukowym 6-cioklasowym żeńskim

JADWIGI PIKORSKIEJ,

Marszałkowska 153, róg Królewskiej, egzamin nowowstępujących i promowanych warunkowo uczennic odbędą się 18 (30) i 19 (31) sierpnia). Kurs nauk rozpocznie się 22 sierpnia (2 września). (972-2-1)

W VI-klasowym zakładzie naukowym żeńskim

ANIELI HOENE,

przy ul. Mazowieckiej № 4 w Warszawie,

zapis uczennic na rok szkolny 1895—96 rozpocznie się d. 31 sierpnia. Kurs nauk 5 września. Egzamin nowowstępujących d. 8 i 4. (964-2-2)

WASIŁEWSKI i Ska

KANTOR KOMISOWY. NIECAŁA No. 9.

w WARSZAWIE

poleca: Agronomów Rządców rolnych, Leśniczych, Ogrodników, Pszczelarzy, Owczarzy, Gorzelników, Dystylatorów, pisarzy prowentowych, praktykantów rolnych, Kasjerów, Oficjalistów, Mechaników, Chemików, Techników, Bysowników, Buchalterów, Korespondentów, Subjektów handlowych do wszelkich branż, pomocników kantorowych, Wojażerów, Inkasentów, Magazynierów, Uczniów handlowych, Rządców domów i t. d. oraz: Damy do towarzystwa, podróży i zarządu domu, Lektorki, Kasjerki, Buchalterki, Korespondentki Ekspedjentki handlowe różnych branż, Krojczynie, Modystki, Gospodynie wiejskie i miejskie, Freblówki z patentami, Bony różnych narodowości i t. d. (965-3-1)

Nauczyciel. Mój chłopce, powiedz mi, co to jest złoto?
Uczeń milczy, jak grób.
— Masz rację, milczenie jest złotem... (Gł. Nar.).



ELEOPAT

prowidzora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle każd. flakonu.

prewizor Kinunen.

Skład główny: Pstrb., Demidow zauf. № 1.

**KSIEGARNIA POLSKA
W. PODREZ**

w Rydze, ulica Aleksandrowska 6, przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz wszelkie zamówienia w zakresie księgarstwa wchodzące. (2849-6-4)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morstkiej, № 16—7.
Dyrekcja: (2478)

Prof. K. J. Litzsch, J. Borowka.

W garderobie centralnej. Artyści wola. Teraz proszę mi przygotować kwiaty do włosów.
— Kwiaty to mam przygotowane, tylko włosy gładkie się zapodobały. (Kur. Por.).

Dnia 28 września (10 października) 1895 roku w Białej Cerkwi (st. kolei fastowskiej), jak lat poprzednich, będzie miała miejsce

**sprzedaż przez licytację
koni,**

przeważnie młodych różnych ras, zdatnych pod siodło, do zaprzęgu i do chowu, ze stad hrabiów Władysława i Ksawerego Branickich i sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego.

Sprzedaż odbędzie się w stajni hr. Ksawerego Branickiego.

Zadanych szczegółów udzieli zarządzający stadami hrabiów Branickich **P. A. Zakrzewski**, według adresu: **przez Białocerkiew w Stawiszczach** (Taraszczańskich). Telegraf Stawiszcze. (962-8-3)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (832-52)



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

D.O.M + D.O.M

BENEDICTINE

de de
L'Abbaye Fécamp

La Meilleure des Liqueurs
Se défier des contrefaçons.

Se trouve dans toutes les bonnes maisons de chaque ville.

D.O.M + D.O.M

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Stodu i Ziół,

zagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newaki, № 28, przy Kazańskim moście i u Limana i Ryksa. (945)

Pompy, Siskawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakuunki do maszyn.

ANTONI PECH i Co. (948-96)

Biuro i skład NOWO-MIODOWA № 1 WARSZAWA Zakłady Mechaniczne PRAGA.

Upraszamy o uwagę, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju» lub w innych czasopiśmie z dnia ogłoszenia, uważać na znak i na etykiety, jako na dowód, skąd informacja przy zakupieniu. Takie powiadomienie się wpływa korzystnie na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-ki**

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137,

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza łanego, cegły ogniotr., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)

Fabryka porcelany w Mühlgraben.

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kurucki Most
dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

CEMENT,
CEGLA OGNIOTRWAŁA

GLINKA

lana materiały budowlane, naj-
większe w Warszawie składy

Z. A. SZKŁOWSKI,

Warszawa 8. (581-90)